

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazañska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępcza przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 26 (7 kwietnia) marca 1893 r.

Korespondencja w polskim i ruskim języku.

HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16.
Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450)

Katalogi ilustrowane bezpłatnie.



NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”.

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE Mazowiecka 16 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

oprowadniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

opoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-626-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Farmazki. Dla dzieci: Specjalnie mocne buty. Dla dzieci: Chroniące zaziębienia trykotażę. Dla dzieci: Kapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH spółki „Robotnik”.

(1890) Petersburg, Moskwa, Kijów, Tazskient.

S. HISZPAŃSKI, szewc męzki i damski w Warszawie, Bielańska 6. Egzystuje od 1838 r. (1)

1-sza Petersb. fabr. metalow. WIANKÓW i kwiatów, Kazañska, 8—10, L. Uraub. pr. Lombardu.

PRZYBORY MALARSKIE C. Popławski, Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

ANTONI PIASKOWSKI, w. przys. i obrońca konsystorski. Smielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

UKARNIA POLSKA KORNATOWSKIEGO Petersburg, M. Morska, 9. Przyjmuje do druku książki, gazety, kalendarze, cenniki, bilety wizytowe i p. we wszystkich językach. (1670)

Warszawskie biuro rekomendacji MAMEK, (572) prowadzone przez lekarzy. Orła, № 10.

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH warszawskiej fabryki

Józefa Fraget, Newski pr. 22. (1515)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE polecają:
Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

SKŁAD WIN egzystuje od 1829 r. P. A. KRZYMIŃSKIEGO w Warszawie. (540). ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasiniego.

C. & J. BEKKER & Co, FABRYKA BRONI I PATRONÓW Warszawa, Krak.-Przedmieście 38. Egzystuje od 1828 r.

FABRYKA GORSETÓW, istniejąca od 1857 r. (519) JEANNE BERGERS, dawniej Fanny Bonnet. Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

JAKANIE, bełkot., mowę nosową, niemotę bez głuch., oraz cierp. jamy nosogardziel., leczy dr. Ottuszewski w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

Fabryka powozów K. SOMMERA, Leszno 38, dom własny. Posiada wielki wybór nowych powozów. Obecnie ma 18 używanych mniejszych i większych powozów. Ceny przyst. Cenniki wysyła gratis. (6-3-2)



J. BECKER

u mostu Kazañskiego, dom Nr. 18/27, w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

Dla prenumeratorów „Kraju”
CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4.
ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok, wizerunki członków jego rodziny, jako to: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwicówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Kludji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły nowogródzkiej, uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłanej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów «Kraju» zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

WĘDLINIARNIA WARSZAWSKA

„MARJA”

Petersburg, Newski pr. 54; filja: W. Morska Nr. 30, otrzymała

120,000 funtów **SZYNEK**

non plus ultra. (1709-2-2)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564) posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

Lekarz A. PODOLSKI

(dentysta), Warszawa, Marszałkowska № 129. Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26)

Dentysta G. ASMUS

po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w. Bolszaja Moskowskaja, № 14.

W każdym czasie dnia i nocy przyjm. dentysta A. SACHS. Woznies pr., 45—56, (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (1279)

MAX KONRAD ZIEMENS, technik dentystyczny. Warszawa, Krakowskie Przedm. 21. Specjalność zęby sztuczne. (656-52)

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób, ze stałymi łózkami, lek. **USASA.** Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

LEKARZ WETERYNARJI WEJLDEN Włodzimierska № 3, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

Zakład leczniczej **GIMNASTYKI i MASAŻU.** Główne Admiralt., wejście z nabrzeżnej. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) męzczyzn 8—11 i 3—5 godziny, dam i dzieci 12^{1/2}—2^{1/2} godziny. (1412) Zarządzający dr. Grau.

ЗУБЫ искусственные без вѣбн. пластинокъ. **Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** Разъѣзжая, 23.

SŁYNNA POWIEŚĆ HISZPAŃSKA
ojca Ludwika Coloma
„KURRITA“
(PEQUENECAS).

przełożona na język polski przez E. P.,
wyszła z druku i jest do nabycia we
wszystkich księg. Owa tomy w jednym.
Cena rs. 1 k. 50.

Nadsyłający powyższą kwotę
wprost do administracji «SŁOWA»
(Mazowiecka, 11, w Warszawie), nie
ponoszą kosztów przesyłki i opako-
wania. (69-3-3)

FLIRT... WIELKANOCNY.

Dwoje siadło ich w zaciszu,
Pustą była sala cała —
Gdzie głowizna w papilotach
Białe zęby wyszczerzała.
Ona pyta: — Pan jest Mazur?
Ukazując zębów sznurek —
— Tak jest, pani... — Więc doprawdy,
Słodko-nudny pan... mazurek...
Flirtujący rycerz wiejski
Wnet ukazał się zuchwalcem,
— A zaś pani — rzekł — to baba,
Szkoda tylko, że... z zakalciem...
(Mucha).

Obora zarodowa
RASSY SZWYC W NARUNACH,
pocztą Kupiszki, gub. kowieńska.

Odnaczona pierwszemi nagrodami
na wystawach w Wilnie i Wendenie,
przyjmuje zamówienia na cielęta i
dorosłe byki. (1712-2-2)
Zygmunt Węclawowicz.

DO POETÓW.

O wieszcie!... piszcie wiersze i wiersze,
Nadeszła dla was pora radosna,
Słońce już błyszczy i szumią gaje,
Już wiosna!
Piszcie sonety, ody, elegje,
Niech każdy myśli, że jest Słowacki,
Bo przed świętami trzeba papieru —
Pod... placki!...
(Mucha).

Po ś. p. Józefie Dubickim, dok-
torze i dezynfektorze m. Rygi,
pozostał rękopis na 126 arku-
szach, zawierający bogaty materiał o
Torfie i jego zastosowaniu w me-
dycynie, higienie, budownictwie i
przemysle. Ktoby z pracujących w tym
przedmiocie życzył skorzystać z te-
go rękopisu, może się zgłosić do
kantoru «PLUG», ulica Wilejs-
ka, dom Krewego w mieście
Wilnie. (1669-3-2)

POBUDKA DO ZBRODNI.

Leżąc na talerzu
Sobie najspokojniej,
Babo wielkanocna
Ty mnie pchasz do zbrodni.
Bo myślę gdy tykam
Kasek ostodzony:
Ah! czemuż nie mogę
Połknąć... mojej żony.
(Kur. Świąt.).

PRZYJMUJE

obstalunki na Aparaty gorzel-
nicze, oraz posiadam Maszyny pa-
rowe-leżące, używane, Kotły pa-
rowe i kadzie zacierne, Parniki
i Rezerwoary do spirytusu. War-
szawa, ul. Dobra, 54, róg Bednarskiej.
(65-3-3) **HILARY KOŚCIŃSKI.**

Wiadom. dla dobroczyńców!!

Jeśliby jaka dobroczynna osoba ży-
czyła, to mógłbym polecić na opiekę
macierzyńską i wychowanie z zanej
rodziny śliczną, bardzo zdolną, zdro-
wą, wyjątkowo dobrą, w wieku lat 12
dziewczynkę. Adres mój: przez Mińsk
gubernialny w Zamościu. Aleks. Jelski.

Académie Nationale.



Paris.

WINA
KRYMSKIE I SZAMPAŃSKIE
z dóbr
OREANDA

Jego Ces. Wys. W. Księcia
Konstantego Mikołajewicza
i z ogrodów (1705-5-1)

Romanowskiego-Romańko.

GEORGE RICHTER.

Petersburg. Kantor główny, skład i magazyn: Plac teatru Aleksandryjskiego,
dom hr. Benkendorfa, № 5. Filja: Newski pr., № 5. Warszawa: Skład win
i towarów kolonialnych, **Edmunda Langnera**, Nowo-Senatorska № 8.

L'URBAINE.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Kró-
stwa.

L'URBAINE

W razie choroby
lub nieszczęśliwego wy-
padku, Towarzystwo wnosi
składki za ubezpieczonego, przy-
czem ubezpieczenie pozostaje
w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
placa ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
kapitału. (1844-52)

NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE DOTYCHCZAS

„HORNSBY AKROYD“

patentowane motory naftowe bezpie-
czeństwa

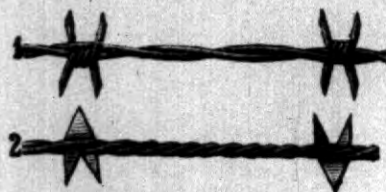
wyrobu angielskiego, stałe i lokomobilowe, z zupełną pewno-
ścią dobrego działania, polecają

A. WETTLER, M. NASSIUS,

Warszawa, Hoża № 49. (75-4-2)

A. DEICHSEL.

Fabryka powrozów drucianych i tkalnia drutu,
Sosnowice, stacja drogi żel. warsz.-wiedeńskiej,



dostarcza każdej chwili

DRUT KOLCZASTY do plotów:

- № 1. Drut kolczasty cynkowy 4-szpicyowy po k. 12¹/₂ za sążeń.
- № 1. Drut kolczasty czarny..... » » 9 » »
- № 2. Drut kolczasty cynkowy 3-szpicyowy. » » 15 » »
- № 2. Drut kolczasty czarny..... » » 11 » »

Zaliczenie w jednej trzeciej należności przy zamówieniu, przy znacz-
nych obstal. rabat. Tkaniny druciane do ogrodzeń, plotów i t. p. najtaniej.
Instrukcje do zakładanie plotów drucianych wysyła się bezpłatnie. (84-5-1)

УПРАВЛЕНИЕ

ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ ЖЕЛЪЗНЫХЪ ДОР.

объявляетъ, что въ виду предстоящаго открытія навигаціи на Азовскомъ
морѣ и Дибирѣ, возобновленъ приемъ Заморскихъ, черезъ Одессу грузовъ,
слѣдующихъ въ Херсонъ и въ порты Азовскаго моря. (1696-3-3)

Są do nabycia w księgarniach dzieł
naukowe pedagoga

Pl. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA“

do nauczania się bez nauczycieli
czytać, pisać i rozmawiać po niemiec-
ku w 3 miesiącach, po angielski
w 24 lekcjach. Cena metody ni-
emieckiej kurs niższy kop. 60, kurs
wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (ob-
kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska
z wymową k. 75. Najlepsze ele-
mentarze: polsko-niemiecki i
rusko-niemiecki z wymową, z
wzorkami pisma i 200 rycin. k. 3
20 i 10. Polski z 20 wzorkami
pisma, rysunkami i rycin., razem 34
figur, tudzież ze wskazówek pedagoga
k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki
poglądowej, w 5 język., po 100
150 figur w zeszytach, k. 40 każ-
deszyt. Na przes. poczt. dopłata do ka-
dego rubla po k. 20. Skład główny
autora (Reussnera, ul. Marszałkowska
№ 142, w Warszawie). (1498-24-1)

W GODZINĘ PO ŚLUBIE.

Wiem, mój zięciu, żeś do kobiet
Pociąg zawsze miał niemały,
Dziś trza przestać głupstwa robić,
By się figle nie trzymały...
— Tak... odpowie zięć skruszony —
W głupstw wpadałem nieraz ma-
nie,
Lecz zaręczam mamie słowem,
Ze... dzisiejsze, to ostatnie!...
(Mucha).

Zakład i Magazyn

optyczno - mechaniczny

A. E. PAWŁYGO,

Newski prosp., № 62, vis-a-vis pa-
lacu Aniczkowski.

Wyrabia okulary, binokle, lornetki
z różnych metali. Przyjmuje repara-
cję rozmaitych złotych i srebrnych
przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!

ZNAWCA LUDZI.

— Proszę jaśnie pana, jakiś pa-
przyszedł.
— A co to za jeden?
— Nie wiem, ale jakiś bardzo
grzeczny.
— Tak, to powiedz, że mnie nie ma-
(Kur. Świąt.).

Uzyskawszy koncesję na dalsze pro-
wadzenie istniejącego od lat kilku
nastu w Krakowie przy ulicy
Franciszkańskiej pod l. 1 z
szczytnie znanego

biura umieszczenia
nauczycieli, guwernantek i bon po ś. p.
An. Dembowskiej

zawiadamiam niniejszem, iż rzeczony
biuro prowadzić będę pod temi sa-
mymi warunkami jak dotąd w do-
tychczasowym lokalu.
Kraków, 1 marca 1893 r.
(1672-6-5) **HENRYKA TEISSEYRE.**

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-K

W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA,
posiada na składzie wielki wybór me-
bli wykwalifikowanych i skromnych. Pode-
muje się urządzać apartamentów po-
ług rysunków. Dział dekorac. tapice-
ski. Wynajem mebli mało używanych
Ceny niskie, stałe. (559)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowinc., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wier. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemp.) i kosztów przes. do Petsbga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 26 (7 kwietnia) marca 1893 roku.



POLACY W AMERYCE.

Petersburg, 23 marca.

W roku zeszłym grono galicyjskich posłów sejmowych wydelegowało do Stanów Zjednoczonych prof. Em. Dunikowskiego; dla zbadania tamtejszych stosunków polskich. Prof. Dunikowski podczas pobytu swego w Ameryce; przesyłał, że się tak wyrazimy, na gorąco, sprawozdania ze swej podróży do półurzędowej „Gazety Lwowskiej”. Obecnie, po powrocie do „starego świata”, p. D. wystąpił we Lwowie z publicznym odczytem, w którym zgrupował najważniejsze i najcharakterystyczniejsze fakty i podzielił się ze słuchaczami tem wszystkim, co w tej ciekawej wyprawie zamorskiej zaobserwował, przeczytał i przemyślił. Jakkolwiek odczyt ten, jak to zresztą było do przewidzenia, trzymany jest w tonie daleko spokojniejszym, aniżeli korespondencje, to jednak i on grzeszy zbyt wielkim optymizmem, jak to czytelnik przekonać się może z poniższego streszczenia.

W Stanach Zjednoczonych polacy zaludnili przede wszystkim długi pas, opierający się z jednej strony o Atlantyk, z drugiej o Missisipi. Miasta: Boston, Baltimore, Minneapolis i St.-Louis, oznaczają granice przestrzeni, w której najczęściej nasi rodacy się rozmieścili. Są oni i w innych stanach, ale tam wędrują za ledwie, podczas gdy na owym pasie stanowią falangę zwartą, ruszając się, lubo niekiedy niemało też hałasując w swych dziennikach i kłócąc się na zebraniach.

Jaka jest liczba polaków w Ameryce? Odpowiedź na to, zdaniem prof. Dunikowskiego, jest bardzo trudną. Do niedawna obliczano ich pół miliona, podniesiono następnie cyfrę do całego miliona, obecnie mówią już o 1 1/2 miliona. Prawdy dowiedzieć się niepodobna, gdyż urzędowa statystyka amerykańska zna tylko poddanych różnych państw; dla narodowości działu osobnego nie ma. Tymczasem samo Chicago liczy przeszło 100,000 polaków, dalej idąc: Buffalo z 50,000 polaków, Milwaukee 35,000, New-York, Brooklin, Pittsburg, Baltimore, Cleveland, Detroit, liczące każde od 15 do 30,000 polaków.

Kolonistów polskich podzielić można na trzy grupy. Pierwszą stanowią robotnicy fabryczni, drugą rolnicy, czyli farmerzy, trzecią, luźnie z poprzednimi związaną, składają robotnicy górniczy, przeważnie galicyjanie, którzy dorobiwszy się niewielkiego grosza, wra-

cają do kraju. Ludność polska pod wpływem dobrobytu amerykańskiego mnoży się szybko. Księża—powiada prof. Dunikowski—spokoju nie mają od ciągłych chrzcin, liczba zaś dzieci w dzielnicach polskich literalnie rzuca się w oczy. Kiedy o godz. 12 w południe w Chicago ze szkoły św. Stanisława wysypie się 4,000 dzieci polskich, niepodobna precyzyjnie się przez ulicę.

Ale pierwsze kroki emigranta naszego w New-Yorku są bardzo ciężkie. Zwykle trafia on pod kuratelę żydowską, z której wydostaje się dopiero po niejakiem obyciu się i wyuczeniu kilku frazesów angielskich. Najpospolitsze zajęcia emigrantów opłacają się dobrze, zarobek w fabrykach wynosi najmniej 1 1/2 dolara dziennie. Droższe i niebezpieczne zajęcia w fabrykach żelaza, prowadzące często za sobą kalectwo lub wyniszczenie zdrowia przez nadmierne gorąco, nie odstręczają naszych rodaków: „Stowarzyszenie robotnicze” w Chicago, rozciągające opiekę nad robotnikami fabrycznymi, uskarża się nawet na polaków, idących, dla grosza, na jawne niebezpieczeństwo. Pomimo to, bogatszej warstwy polaków nie ma w Ameryce; emigrantom naszym braknie sprytu i odpowiedniej energii, jakkolwiek—rzecz to dziwna—polacy w Ameryce są o wiele pracowitsi i akuratsniejsi, niżli we własnym kraju. Pierwszą myślą chłop polskiego, gdy stanie na nogi, jest wyniesienie się za miasto i kupienie sobie kawałka gruntu pod budowę domku. Zwie się to mieć swój „lot”. Chłop daje jakiś niewielki zadatek, resztę spłaca ratami co sobotę. Uiszczając się z tego zobowiązania nader rzetelnie i cieszy się zaufaniem miejscowych instytucyj kredytowych.

Jak tylko obok jednego domku polskiego zjawi się drugi, trzeci i dalsze, gromadka zaczyna myśleć o kościele. Rozpoczyna się budowa świątyni i do końca się prowadzi również na kredyt, za pożyczone pieniądze. Potem zjawia się ksiądz i wtedy już powstaje nowe ognisko życia. Tym sposobem dokoła kościołów powstały wszystkie większe osady polskie w Ameryce, jak Buffalo, gdzie przeszło 50,000 polaków mieszka w jednym miejscu, nie zmieszanych wcale z innymi narodowościami, albo też, jak całe dzielnice czysto polskie w Chicago. Wydatki na kościół, a raczej długi zaciągnięte na budowę, emigranci pokrywają z opłaty za wstęp do kościoła, zależnej od miejsca zajmowanego bliżej lub dalej od ołtarza i z rozmaitych składek, kwest, loteryj i t. p. Wogóle utrzymanie kościoła, księdza i służby kosztuje przeciętną rodzinę polską kilkadziesiąt dolarów rocznie. Wielką krzywdę dla rodaków naszych stanowi brak biskupa polskiego. Na zawa-

dzie stoją w tej sprawie głównie irlandczycy, pragnący zasymilować ludność polską. Pod wpływem walki z irlandczycami, powstają nawet wśród polaków ruchy protestanckie. Ztąd to na przykład poszło odłączenie się od kościoła ks. Kolasińskiego w Detroit, który stworzył osobny „kościół narodowy” i posiada dość liczną parafję, nie uznającą władzy biskupa irlandzkiego.

Szkoła w Ameryce jest ściśle związaną z kościołem, kościoła bowiem, wedle prawa, nie wolno wybudować bez szkoły, zwykle tedy, sposobem angielskim, buduje się jeden gmach, dzieli się go na dwie części, dół urządza się na szkołę, piętro na kościół. Daje się jednak czuć wielki brak nauczycieli; bakałarz fachowy jest rzadki i drogi, to też, jak „za dawnych, dobrych czasów”, najczęściej p. organista odgrywa rolę „dyrektora” szkoły; lepszy już wypadek gdy się znajdzie zakonnica, norbertanka lub felicjanka. Wyższe szkoły polskie nie istnieją. Nawet w gimnazjum ks. zmartwychwstańców, z niezrozumiałych powodów wykłady prowadzą się po angielsku.

Ciekawy obraz przedstawiają liczne polskie towarzystwa straży ogniowej. Niektóre z nich należą do milicji St. Zjedn., mają angielską komendę i narzędzia od rządu, inne noszą charakter, że tak powiemy, prywatny, swojski. Oddziały wybornie są wyćwiczone. Dziwić się należy, że chłop nasz ciężko dzień cały pracujący, ochoczo wieczorami podąża na mustrę i uczęszcza na ćwiczenia akuratsnie, uważając sobie za hańbę wykluczenie z oddziału. I to jest najprawdopodobniej skutek dobrobytu, gdyż robotnik polski żywi się w Ameryce tak, jak o tem ubogi jego brat krajowiec marzyć nawet nie może. Codziennie spożywa śniadanie, obiad i kolację, mięsne a obfite. Dzień roboczy kończy się o 6-ej, nie jest więc zbyt uciążliwym pójść później na mustrę, lub na meeting, gdzie się rozprawia o polityce.

Prof. Dunikowski nie był zbyt zbudowany życiem stowarzyszeń polskich. Dwa z nich główne, mianowicie: liberalny niby to „Związek narodowy” i rzekomo konserwatywne „Zjednoczenie rzymsko-katolickie”, toczą z sobą zacieklą walkę, nie o zasady, broń Boże, co by się jeszcze dało wytłómaczyć, lecz z powodu rozmaitych wzajemnych posądzeń o „zradę” i tym podobne piękne rzeczy, przyczem uczciwej nitki przeciwnik na przeciwniku nie pozostawia. Oba stowarzyszenia tworzą, każde z osobna, gatunek asekuracji na życie, na wypadek bowiem owdowienia, kobieta należąca do Towarzystwa dostaje 500 do 600 dolarów, mężczyzna zaś połowę tego. Organami urzędowymi tych stowarzyszeń są dzienniki „Zgoda” i

„Wiara“ i one to głównie sadzą się na wymyślania wzajemne. Ale i inne, prywatne, nie ustępują im wcale. „Wiarus“ p. Hieronima Derdowskiego, wychodzący w „Detroit“, również mocno choruje na polemikę niemożliwie jaskrawą. Naprzykład w rubryce „Wiadomości urzędowe“ prof. D. znalazł perłę, którą u nas, w Europie, możeby nawet pisma humorystyczno-brukowe nie chciały się popisywać: „My, Hieronim I, król i t. d., wyrażamy naszemu poddanemu X.X., któremu żona uciekła, naszą monarszą kondolencję“... Co do literatury poważniejszej, książkowej, jest ona wcale niebogata, składa się z książek szkolnych i przedruków rzeczy wydawanych w kraju.

W końcu interesującej swej lekcji profesor D. wyraża zdanie, że lud nasz stanowi wyborny materiał kolonizacyjny, byle się doń przyłożyło trochę pracy. Wychodźstwo amerykańskie nie żąda od nas pomocy materialnej, natomiast doprasza się o łączność moralną, o ludzi odpowiednio wykształconych (zwłaszcza dobrych księży), o książki i pisma.

Oto jest główna ośnowa i treść odczytu prof. Dunikowskiego. Cel odczytu, w ostatnim zdaniu wyrażony, być może zostanie w części osiągnięty. Niewątpliwie, toż samo grono wybitnych posłów sejmowych, które sz. profesora do Ameryki swoim sumptem wysłało, skorzysta z jego wskazówek i zakrzętnie się około „moralnego poparcia“ za oceanowej emigracji, o co p. D. widocznie najwięcej chodzi. Być może, że oprócz posłów znajdą się i pomiędzy zwyczajnymi słuchaczami prelegenta tacy, którzy poruszoną przezeń sprawę wezmą do serca... Ale, zdaje nam się, że nie w tem „poparci“ leży główne znaczenie akcji, rozwiniętej przez prof. Dunikowskiego. Wedle naszego rozumienia rzeczy, akcję tę oceniać należy przede wszystkim na gruncie pytania: jaki wpływ wyrzuci ona może na samo dążenie do wychodźstwa.

Optymizm, którym jak srebrną nicią przetkane zostały relacje prof. D. o swej do Ameryki wyprawie, jest zresztą dostatecznie zrozumiały. Wyprawa miała charakter „inspekcji“, odbyta została z ramienia i pod godłem reprezentacji krajowej; sama wreszcie sympatyczna osobistość prelegenta przyczyniła się do tego, że cała podróż jego była jakby jednym pochodem tryumfalnym, szeregiem przyjęć, uczt, uroczystych posiedzeń, toastów, mów, mówek i nieskończonych staropolskich „kochajmy się“. Nie dziwota, że w takiej sztucznej i dość wysokiej temperaturze zapалу, nie było ani czasu, ani możliwości na chłodną rozwałkę i przedmiotowe obserwacje. Wyrażając się modnie, grała tu rolę pewnego rodzaju *suggestja*, której się nie oparł i, dodajmy najszczerzej, oprzeć się nie mógł prof. Dunikowski.

W rzeczywistości jednak, w rzeczywistości nie odświeżonej i fantastycznej, ale powszedniej i szarej, która jest typem i zaklęciem tłem wszelkich naszych krajobrazów, rzeczy mają się o wiele inaczej, o wiele gorzej, niż profesor Dunikowski sądzi. Przed paru laty mieliśmy sposobność spotkać się i zbliżyć z najwybitniejszym z rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych, z Er. Jerzmanowskim. Znany ten ze szlachetności charakteru i działalności filantropijnej człowiek, przedstawiający najświetniejszy typ polsko-amerykańskiego *self-help'u*, bo z prostego robotnika, tylko pracą i energią dobił się stanowiska dyrektora fabryki i doszedł do miljonowej fortuny, zapatruje się na stosunki tamtejsze nieco inaczej, niż prof. D. Z długich i bardzo szczegółowych opowiadań p. Jerzmanowskiego o powstaniu, rozwoju i działalności kolonij polskich w Ameryce, wynieśliśmy to przekonanie, że ludzić się co do ich przyszłości zbyt nie należy. P. J. twierdzi, że moralny i umysłowy poziom naszej za oceanowej emigracji, która napłynęła w ostatniej do-

bie, jest wogóle bardzo niski. Inteligencja, z małym wyjątkiem, składa się z fusów moralnych, które na brzeg amerykański perjodycznie Europa wyrzuca. I nic dziwnego, bo w Ameryce szuka zwykle kariery ten tylko, kto z godziwej pracy w kraju utrzymać się nie może i mosty za sobą palić musi. Trudno wyobrazić sobie na jak niskim stopniu etyki i wykształcenia stoją niektórzy prowodyrowie kolonij polsko-amerykańskich, w których rękach spoczywa zwykle kierunek opinii publicznej. Niejakie wyobrażenie można powziąć o tem, przerzucając nasze dzienniki z za oceanu. Na wołowej skórze nie spisać tych wszystkich grzechów przeciw językowi, obyczajowości i zdrowemu rozsądkowi, jakich się codziennie pisma te dopuszczają. W prasie, w stowarzyszeniach, w życiu publicznym, zazwyczaj rej wodzi i ujarzmia ogół najpospolitsze warcholstwo i krzykactwo, a ową „łączność“ i „czucie“, o których marzy profesor D., można podtrzymać tylko przez najskrajniejszy szowinizm i przez „fałszywą historję“, która, jak ją świetnie określił Szujski, jest zawsze „mistrznią fałszywej polityki“. Na dobitkę, żelazna siła okoliczności i otoczenia sprawia, że każde następne pokolenie wychodźców już się prawie zupełnie wynaradawia. Wobec tego wszystkiego p. Jerzmanowski jest zdecydowanym przeciwnikiem emigracji.

Złym stronom takiej oryginalnej formacji społecznej, jaką przedstawia nasze wychodźstwo w Ameryce, składające się tylko z dwóch warstw: niekulturnego ludu i szumowin inteligencji, możnaby zaradzić przez stworzenie kadrowi prawdziwego moralnego przewodnictwa emigracji, stojącego na wysokości swego zadania. Ale z kąd ich wziąć? Jeżeli „ze starego kraju“ (jak się wyrażają za oceanem), t. j. jak w danym wypadku z Galicji, to zachodzi pytanie: czy jest ich za dużo na miejscu? czy zachęcając naszą inteligencję do osiedlenia się w Ameryce, nie

ODCINEK „KRAJU“.

GDZIE ONA?

NOVELA

3) T. T. JEŻA.

(Dokończenie).

Na próbę tę nie zeszło się gości tyle, ileby się zejść powinno. Jednych powstrzymało niedowierzanie we względzie powodzenia, drugich powstrzymała obojętność. Posiedzenia u hrabiny przybrały charakter przedstawień teatralnych. Kogoż dziś interesują sztuki, do których treść zaczerpnięta jest z życia Grecji starożytnej? Perikles?... Aspazja?... Kogo tam oni obchodzą! Zeszła się przeto gromadka, składająca się w części z wiernych nauce, w części z ciekawych bardzo, osób około trzydziści. Gromadka ta obsiadła stół doświadczalny. Artysta głos zabrał.

— No!...—zawołał, Periklesie, Aspazjo, wzywam was!... Stawcie się bez pukania, bez stukania, bez pisania, gotowicie bo-

wiem pisać po grecku, a ja po grecku nie rozumiem, bez rysowania, bo możecie nabazgrać coś, co się djabłu na podściółkę nie przyda, ale ukażcie się tak, jak się ludziom ukazują faceci przyzwoici... Wzywam, wywołuję was!...

— Proszę skoncentrować myśli!...—odezwał się doktor.

Upłynęło minut kilka, w ciągu których nie objawił się żaden z symptomatów, zwiastujących zazwyczaj ukazywanie się duchów. Stół ani drgnął.

Nagle, w głębi salonu, sformował się cień podwójny. Ukazał się on pod postacią mętnego tumanu, gęstszego od tych, w których się dokonywały przeobrażenia. Przeobrażenie tym razem dokonało się odrazu. Tuman opadł, czy się rozwiął i wyszła z niego para ludzi, mężczyzna i niewiasta, nie w postaci cieniów atoli, ale ludzi rzeczywistych, ludzi z kości i mięsa, pełnych życia i tego ożywienia, jakie się spostrzegać daje na osobnikach, zajętych przedmiotem, który ich gorąco i mocno obchodzi.

Nie sposób opisać zdumienia, jakie zjawisko to wywołało wśród obecnych, nie wyjmując ani malarza, ani doktora.

Wpatrywali się i oczom własnym nie wierzyli.

Mężczyzna miał na sobie togę przez ramię zarzuconą, na nogach koturny sznurowane, na głowie włosy, zwijające się w pukle nad czołem wyniosłem a otwartem; broda przystrzyżona osłaniała mu oblicze, jaśniejące oczami wyrazistymi. Kolor togi był blado-niebieski, kolor włosów i oczu czarny.

Niewiasty odzież składała się z długiej, powłóczystej, fałdzistej, spodniej szaty, ujętej w biodrach paskiem złotem przetykanym i przykrytej u góry peplem krótkim, spiętym na ramieniu agrafą złotą, połyskującą kamieniami drogiemi. Włosy jej barwy popielatej, w róg z tyłu głowy związane, otaczała wazka i gładka opaska metalowa. Postawa i oblicze znamięnowały piękność skończoną, piękność dumną i hardą, przywykłą do holdów i przyjmującą je z lekceważeniem.

Zjawisko to w zdumienie obecnych wprawilo. Oniemieli z podziwu i nie wyszli z takowego, gdy parę tę zwracającą się do nich ujrzeli i usłyszeli z ust mężczyzny następujące, tonem zapytania wymówione wyrazy:

popętnilibyśmy błędu, takiego samego, jaki popełniono w Poznańskim, gdzie skutkiem dezercji najzdolniejszych jednostek do Galicji i dalej (Morawski, Milewski i t. d.), poziom i ruch umysłowy z każdym rokiem upada, literatura, nauka i sztuka prawie nie istnieją, a nawet dziennikarstwo po za ramy politycznych referatów wychylić się nie może...

Na wyobraźnię zaś ludu galicyjskiego, który oddawna baśni o ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej, a leżącej gdzieś za górami i morzami, słucha z pietyzmem i wiarą prostaczą, optymistyczne zapewnienia prof. Dunikowskiego o tem, jak sobie chłop nasz radzi w Ameryce, mogą wyrzucić wrażenie i wpływ niebezpieczny i całkiem niepożądany. Profesor D. spotykał, naturalnie, takich chłopów, co wytrzymali ogniową próbę przejazdu, zmiany klimatu, pierwsze lata niewoli pod patronatem rozmaitych pośredników i wyzyskiwaczy i t. d. O tych zaś, którzy w walce zginęli, a jest ich zapewne w dwójnasób więcej—nikt nie słyszy, nikt nie mówi. Profesor Dunikowski i wszyscy ci, którzy o emigracji piszą i nią się zajmują, powinni by dla słusznego zrównoważenia farb obrazów, kreślonych w korespondencjach z za oceanu, zwracać uwagę chłopów naszych przede wszystkim na losy tych jednostek z emigracji, które nie dopłynęły do brzegu, lub dopłynawszy, padły pod ciosami nędzy new-yorskiej i straszliwego przemarszu ze wschodnich ku zachodnim prowincjom stanów.

Er. P.

«Agencja Reuters» donosi, jakoby dla Azji środkowej miały nastąpić czasy trwogi. W Londynie najwięcej niepokoju i obaw budzi powstanie w prowincjach, które niegdyś należały do Kokanu i graniczyły z Pamirem ruskim. Prasa petersburska zwraca przytem uwagę na następujące oświadczenie pism angielskich: «Ponieważ polityka Rosji w Azji środkowej, a szczególnie w Pamirze, jest wręcz przeciwną angielskiej, należy nam więc koniecznie wzmocnić we wszystkich pogranicznych dzielnicach nasze garnizony».

GLOSSA

NOLI ME TANGERE.

—*—

Rzekł Jezus: «Nie tykaj się Mnie».

Św. Jan. XX. 17.

Nie tykaj ran Mych—bo Mię one bołą.
Po co na ziemię znów Mię ściągasz z nieba?
Jeśliś, jak Tomasz, zmysłów twych swawolą
Życzący sprawdzić to, w co wierzyć trzeba;
Niechby ci mogły wiedzy twej rozkosze
Zbawienie dać doczesne—lecz cię proszę—
Nie tykaj ran Mych, bo Mię one bołą.

Nie sądź wyniośle: że mam cierpień wstręty.
Nie Mię nie boli to, żem w bok był pchnięty
Setnika włócznią—bo on w swej niewierze
Nie trwał, i Boskość Moją wyznał szczerze.
Więc Mi on nie był swem dotknięciem srogi,
Gdy w świętej żądzy, choć bezwiedną wola,
Szedł ku Mnie. Lecz ty, mędrce z synagogi,
Nie tykaj ran Mych, bo Mię one bołą.

I wy, dobrzy ziemskich syci—wy wąpiący
Z nadmiaru wrażeń—z nudów zaś ciekawi
Oglądać zblizka wszystko to, co krwawi—
Wy, w żądzach ani zimni, ni gorący—
Coście nicości, wierząc w nią, oddali
Cześć samobójczą—bierni i zgorzkniali—
Za złotym cielcem, z waszą gwarną dola
Mknijcie, jak błędny szum na szklistej fali!
Lecz nie tykajcie ran Mych, bo Mię bołą.

Tylko wy smutni, którym wieje w oczy
Wiatr, a w milczeniu serce krwią się broczy—
Cierpliwi Moi w cierniach i w gorzkości—
Wyznawcy prawdy słów Mych, sercem prości
Najmici Pańscy, tu i tam po świecie
Schyleni w pracy nad zdziczałą rolą—
Wy tylko, skargą waszych ust, możecie
Całować usta Moich ran, bo przecie
I was, tak samo jak Mnie, one bołą.

Szawel niektóry, przeciw ościeniowi
Wierzgając, sam się dumnie ustanowi
Mej sprawy sędzią. Aż gdy go ślepotą
Raziły Mojej bezbronności błyski,
Odgadłszy sercem, iż mu byłem blizki,
Drżącemi kroki ku Mnie szedł. I oto,
Z Szawła się Pawłem stawszy, swą sokolą
Żrenicą Ducha spojrział odzyskany
W te rozkrwawione złością świata rany,
Które należy kochać—gdyż Mię bołą.

— Wyszliśmy z pól elizejskich dla przekonania się, czy prawdziwą jest wieść, że ona do dawniejszego powróciła bytu, że nanowo stała się zarzewiem, wypromieniającem światło i ciepło na sławę i pożytek sobie, na pożytek narodom innym. Ona—naszą Grecja. Opuściliśmy ją w momencie rozterki wewnętrznej, wyległej ze współzawodnictwa pomiędzy Atenami a Spartą, pomiędzy swobodą obywatelską a rygorem wojskowym, pomiędzy rodzicielką sztuk, poezji i nauk a rodzicem surowości obyczajów i heroizmu bojowego. Wierzyliśmy w Ateny, w przewagę duszy nad pięścią, w tryumf ostateczny światła w walce z ciemnościami, jakie napływały ze strony Persji i z okolic cymeryjskich, z Macedonji, ze Scytji, jakie Sparta pielęgnowała. Trzymaliśmy się wskazówki Solona: «Zważaj na koniec» i ufaliśmy, że koniec rację przyzna Atenom, które przemogą przeciwności wszystkie i pozostaną sobą, zachowując na zawsze świetlaność słoneczną. Wiara i ufność niewzruszona w nas były, pomimo, że kiedyśmy ziemię opuścili, do uszów naszych dochodziły odgłosy trwogi, przynieszone przez przy-

Są, co Mię znają—i tych znam. Proścace
Duchy, z któremi radość mam i płacę.
Są źli—lecz złości długo być nie mogą.
Szedł z nich niejedyn, widząc krzyż nad drogą,
W ślad Jego ramion. Ale człek nijaki
Nie dba: jakimi w wieczność stąpa szlaki.
Ognikom wierząc, daży grzęznąć w błędzie—
I może nigdy Moim już nie będzie...
Tą więc, od wszelkich gorszą krzywd niedolą,
Rany Mię, choćby i nie tknięte, bołą.

A jednak czekam z pochylonem czołem—
Bom jest cierpliwy już nie pan—lecz sługa
Wszchedobrej sprawy. Do Mnie wy! od smuga
Niedoli ziemskiej—ci i tamci społem!
I co Mię znacie, i co znać nie chcecie!
Jest w domu Ojca Mego w pozaświecie
Mieszkania wiele. Z chlebem was i z solą
U proga przyjmę—a gdy w kraj świetlany
Wwiodę—to wtędy, tyleż Moje rany
Błogie mi będą, ile dziś Mię bołą.

Felicjan.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 28 marca.

[Smutny los paryzkich korespondentów. Prawo ciupasu. Nietykalność Iksa. Delfinizm republikański. Manifest hr. Paryża. Nowa prawica republikańska. Ojciec św. i ks. de La Rochefoucault. U księcia de Broglie. Śmierć J. Ferry. W progach demosu. «Jean Majeux» w teatrze «Bouffes du Nord». «Kasia» w Operze komicznej. Delibes w Galicji. Wodziński na Litwie. «Sefora»].

Korespondencja niniejsza będzie może ostatnią, którą Nemo podpisze w łamach «Kraju». Nie izby mu się sprzykrzyło pisać dla tych łaskawych czytelników. Boże broń! Ale przyszedł czas, w którym ziściły się dla nas, korespondentów paryzkich, słowa Pisma św., i porachowane zostały włosy na głowach naszych (co przyszło z łatwością, ponieważ stoją dębem, jak kolki, od wielkiego wzruszenia i strachu), i nie wiemy dnia ani godziny, w której spotka każdego z nas to, co spotkało dziś pana Ottona Brandesa, korespondenta «Berlińskiego Tagblattu». Pan Otton Brandes odjechał dziś rano do Berlina rannym ciupasowym pociągiem. Na kogo kolej jutro?

Nie mam przyjemności znać osobiście pana Brandesa, a jeżeliby to, co powiedziałem dotąd, skłoniło kogo do przy-

bywających kolejno współziomków naszych, którzy żywot ziemski doczesny na wieczny zmieniali. Przybywali uczeni, poeci, mówcy, politycy, wodzowie. Jedni trwogę szerzyli, drudzy otuchę a nawet i świetne szczepili nadzieje. Demostenes dotychczas błakał się po gajach elizejskich z głową spuszczoną, smutek z jego oblicza nie schodzi, a gdy się odzywa, narzeka nie na Cheroneję, ale na to, że po pogromie znaleźli się Eschinesci, którzy jego Filipiki zneutralizowali. Zdanie Demostenesa niewielu podzielało. Przychylam się powszechnie do opinji Arystotelesa, który twierdził, że zadaniem Grecji jest hellenizowanie świata, hellenizowanie, wobec którego obojętnie przyjmować winna ciosy, jakie jej los przeciwny wymierza lub wymierzy. Opinia ta przeważała, przeważała wtędy nawet, gdy Grecja, przewana Achaja, stała się prowincją rzymską. «Hellenizuje Rzym—twierdził Arystoteles—oparuje go z czasem». Takiemu mędrcomi któżby nie wierzył? Późniejsze wiadomości rację mu przyznawały, pomimo alarmujących krzyków Orestesów i Filipomenów. Hellenizowanie, podbijanie Rzymu stało się ha-

— Gdzie ona?...

W wyrazach tych dziwnego jakiegoś rodzaju śpiewność zabrzmiała. Nie był to śpiew; za podkład im nie służyła melodia żadna. Dźwięk śpiewny nadawała im wymowa sama.

Podnosząc śpiewność o skalę wyżej, wyrazom mężczyzny zawtórowały wyrazy z ust kobiety:

— Gdzie ona?...

Wypadało zapytać tej pary, co to za «ona», o którą jej chodzi.

Nikom to na myśl nie przyszło. Na podwójne zapytanie odpowiedziało milczenie, wyrażające nieświadome samo siebie oczekiwanie. Na obliczach widniało osłupienie. Żadna powieka nie drgała. Na ustach hrabiny uśmiech zamarł. Doktorowi oczy otworzyły się szeroko. Otworzyły się mu i usta, ale do połowy tylko.

— Gdzie ona?...—słyszec się dało raz jeszcze, wygłoszone przez oboje razem.

I raz jeszcze odpowiedziało im milczenie.

Wówczas oni, jakby się domyślili, że pytaniem tem do celu nie trafia, spojrzeli jedno na drugie, oczami się snadz porozumieli i mężczyzna mówić zaczął:

puszczenia, że żywie dla berlińskiej publicystyki osobliwe jakieś sympatje, byłoby to jednym dowodem więcej niezmiernie niepewności sądów i wniosków ludzkich. Nie, należą raczej do parafji owego proboszcza, który tłumaczył swojemu penitentowi, że nie jest to grzech być Niemcem, *choć bardzo brzydkiem*. Ale muszę powiedzieć, jak było. Dziesięć osób przedtem siedziało nas ośm osób w przedziale I klasy na jednej z podmiejskich linii zachodniej kolei żelaznej: dwóch posłów, jeden senator, dwie damy z wielkiego świata, jedna z mniejszego trochę, ja i nieznamy jegomość, na którego mało zwracaliśmy uwagi. Między nami, którzy znaliśmy się wszyscy, rozmowa szła ogólna, i po kilku zwrotach kapryśnych, skierowała się do Panamy. Panama zastępuje nam obecnie deszcz i pogodę, przy tego rodzaju omnibusowych pogadankach. Damy zaciekały się osobliwie kwestją utrapionego Iksa, zakłętogo w tej nieszczęsnej «dziurce», którą pan Andrieux wywiercił, jak wiadomo, a która stała się podobną do pandorowej puszeki. Zaczepiano rozmaite nazwiska. Wtem jeden z posłów zabrał głos. Nie, nie powiem: jeden z posłów; nazwę go po imieniu, chociażbym miał opłacić moją zuchwałość ciupasowym paszportem zagranicę. Był to pan Delafosse, jeden z *leaderów* prawicy, kandydat do prezesostwa w przyszłym gabinecie Filipa VII, kandydat do akademji na przyszłych wyborach i do wielu innych rzeczy jeszcze. Młody jest, więc ma dużo czasu i złudzeń przed sobą. Pan Delafosse zabrał wtedy głos i, ruszając pogardliwie ramionami, zawołał:

— Ależ wszyscy, ilu nas est w izbie, wiemy kim jest ten Iks!

Tu wymienił nazwisko, którego nie powtórze, nie, wyzywać ciupasowych piorunów nie chcę znowu! Ale pan Delafosse i siedzący z nim w wagonie powtórzyli je mało sto razy. Pokazało się bowiem, że wszyscy słyszeli o tem nazwisku, nie mając nic wspólnego z osobą żadnego zagranicznego posła. I po chwili, cudzoziemiec, słuchający tej rozmowy, byłby mógł przysiąc, że cały Paryż wie i przekonany jest o tożsamości Iksa z panem... nie, szkoda mi Paryża! A czy nie było w wagonie takiego cudzoziemca? Pan

słem, przynoszonym z ziemi na pola Elizejskie; przynoszonym jednak przez duchy innej miary, aniżeli te, co przybywały przedtem. Były to duchy karle, mimo, że nadęte i pewne siebie. Uczni powtarzali rzeczy znane, objaśniali często błędnie uczonych, co Grecję wstawili. Nie mogliśmy się porozumieć z nimi—nie dowiadaliśmy się od nich niczego nowego. Zdawało się, że duch Grecji zaskrzepł, że go zmroziło hellenizowanie rzymian. Przybyły dalej duchy, obwieszczające nam, dawnym elizejczykom, tryumf Grecji — w Konstantynopolu, tak przemianowanym w Byzancjum, naszej niegdyś kolonii. Obwoływały one ów tryumf, zapowiadając, że Konstantynopol zastąpi Ateny, wzniesie się po nad Rzym i opanuje świat. Demostenesów, Filipomenów duchy wydawały jęki smutne i wygłosiły wyrazy: «Biada Grecji!... Grecy się zromanizowali». Wyrazy te jednak głuszyła wrzawa byzantyjczyków, upierających się przy tem, że wprowadzili Grecję na drogę wielkości i sławy niespożytej i zgnać nie mogącej. Świadczyli się igrzyskami, wyścigami, bogactwami, przepychem, sporami. Nie wszystko nam jasno się

Otton Brandes mieszkał właśnie w podmiejskiej wschodniej strefie...

I oto biedny korespondent «Berlińskiego Tagblattu», osiedlony w swojej zacisznej willi od lat dziesięciu, obciążony liczną rodziną, ponosi srogą karę za powtórzenie tego, co słyszał może z ust pana Delafosse, a mógł słyszeć z tysiąca ust innych; pan Delafosse zaś sam organizuje nową grupę parlamentarną na korytarzu pałacu Burbońskiego! Wiem, że są w historii liczne przykłady podobnego wymiaru sprawiedliwości. Na dworze byłych królów tutejszych, nieletni delfin miewał zwykle towarzysza, który służył do podwójnego użytku: dzielił zabawy książęce, a brał w skórę za księcia, kiedy ten przeswawolił. Posiadamy tedy obecnie blisko tysiąca delfinów, z czem nam wygodniej oczywiście: onegdajsze wybory stwierdziły wymownie przywiązanie mas do republikańskiej formy rządu. Monarchiści stracili jedno krzesło więcej.

Na to nie ma rady; trzeba tylko trzymać język za zębami, a pióro za uchem. Hrabia Paryża zachowywał dotąd tę ostrożność i dobrze na niej wychodził. Ale jego przersedzający się stronnicy nie dawali mu spokoju. Jak to może być, aby w takiej chwili król Francji pozostawał bezczynnym i obojętnym pozornie wobec klęsk, nawiedzających jego ojczyznę! Kraj cały w ogniu, a czytelnicy pana Artura Meyera dowiadują się, że król poluje na głuszce!

— Za pozwoleniem — odpowiada monarcha—na pierwszą wiadomość o przyresztowaniu trzech byłych ministrów, siadłem do pociągu i stanąłem na granicach Francji...

— W Madrycie! A jeszcze, oprócz prenumeratorów «Gaulois», nikt się o tem nie dowiedział nawet i Francja cała nie wie dotąd co jej przyszły zbawca myśli o teraźniejszych wypadkach.

Stało się tedy. Hrabia Paryża wysłuchał głosu swoich doradców. Manifest królewski pojawił się wczoraj—i doczekał się już nawet odpowiedzi. Wczoraj także przyszło do skutku walne zebranie dwustu członków i adherentów prawicy, celem uorganizowania przyszłej akcji wyborczej; pierwszym zaś postanowieniem, do którego się skłoniono, było

przedstawiało. Nie rozumieliśmy naprzykład racyj obrazobórstwa, którem się niektóre z duchów szczyciły. Chwalba ta trwała czas dosyć długi, aż nastąpił po niej napływ duchów przerażonych. «Kłeska!... kłeska!... Grecja się zapadła, bez możliwości ratunku». Duchy, co tę wiadomość przyniosły, wypowiadały utratę nadziei zupełną i pociągały do odpowiedzialności nas, zarzucając nam, żeśmy Grecji los ten zgotowali. Elizejskie pola zabrzmiały skargami i żalami, narzekaniami i płaczami. Przycichły one z czasem, podnosząc nanowo zdanie Arystotelesa, z którym się on już nie odzywał, a które przeniesiono z rzymian na turków. Hellenizowanie nie rzymian już, lecz turków miało na widoku. Z epoki tej przybywające duchy dziwnie wyglądały. Nie poznawaliśmy w nich greków, ani z powierzchowności, ani z ducha, luboć i do narodowości greckiej przyznawali i odgrzali się, że wynaleźli sposoby na podbicie Turcji. Nie byli to ani uczeni, ani mistrze sztuk, ani poeci, ani wojownicy. Mianowali się tłumaczami, golibrodami, dzierzawcami cel i danin, kurjerami. Dużo się handlem trud-

tworzenie w senacie i izbie grupy pod nazwą *republikańskiej* prawicy! Nuncjatura tutejsza miała swojego przedstawiciela na tem zebraniu w osobie pana Gilbert. Prawda, że niedawno temu, w arystokratycznym klubie *de l'Union* ksiądz de La Rochefoucault-Dondeauville, zagadnięty względem stanowiska swojego wobec wskazówek politycznych, nadchodzących z Rzymu, odpowiadał z humorem.

— Kochany panie, gdyby Ojciec święty chciał zostać członkiem tego klubu, w którym jesteśmy, ucałowałbym mu nogi na progu, ale dałbym mu czarną galke.

Ale tak, jak rzeczy idą, czas zdaje się blizkim, w którym zabraknie hrabiemu Paryża innych towarzyszy, prócz wesołego humoru księcia de Dondeauville i melancholji hrabiego d'Haussonville. A jakże, rozumiem tę melancholję. O, jak ją rozumiem! Hrabia d'Haussonville, jak wiadomo, występuje tylko jako *alter-ego* księcia de Broglie, który osobiście uchodzi za nie dość popularnego. U księcia de Broglie bywają obecnie mężkie zebrania we środe. Wybrałem się na takie zebranie. Było nas ze dwudziestu we wspaniałej, rześcicie oświetlonej sali. Gospodarz domu stał pośrodku, a my staliśmy dookoła, nieprzymierzając jak kręgle w kręgielni. Gospodarz domu milczał, a my kiwaliśmy głowami. Nogi nam cierpły trochę, ale patrząc na sędziwego starca, który nie zdawał się uczuć znużenia, nabieraliśmy odwagi. Tak przeszła godzina jedna i druga. Od czasu do czasu zjawiała się para sążnistych lokajów, niosących tace, na których było coś podobnego do limonjady. Ci przechodzili mimo nas, ale zdawali się być pewnymi tego, że nikt nie tknie się szklanek im powierzonych. Jakoż nikt się nie tykał. Z początkiem trzeciej godziny, jeden z obecnych wysunął się nieznacznie z koła i zniknął za drzwiami; potem drugi i trzeci z brzegu. Wyczekawszy mojej kolei, zrobiłem tak samo. Gospodarz domu stał zawsze pośrodku. Rad byłem dostawszy się z powrotem na ulicę, ale natychmiast opanowała mnie taka czarna melancholja, że przez całe pół nocy rady sobie dać nie mogłem i nazajutrz dławilo mnie jeszcze trochę.

niło. Wreszcie się i wojownicy pojawiać poczęli. Ci, po jakimś czasie przynieśli radosną wieść, że Grecja wprawdzie Turcji nie podbiła, ale sama z martwych powstała. Wieść ta ucieszyła nas wielce. Zatoczyliśmy koło, zaintonowali *pean*...

W tem miejscu grek, który był nie kim innym, jak wywołanym przez malarza duchem Periklesa, przerwał sobie i obejrzał się na towarzyszkę, jakby jej zapytać chciał, czy ma mówić dalej. Towarzyszka—Aspazja, jak się domyśleć łatwo—głową ku niemu skinęła i odpowiedziała:

— Mów...

Słuchacze, goście hrabiny Heloizy, z osłupienia pierwotnego byli wyszli, lecz nie opuszczało ich zdumienie. Dalej więc w milczeniu słuchali. Perikles znów zaczął:

— Na polach Elizejskich narody mają sobie wydzielone przestrzenie, które im wprawdzie wyłącznie nie służą, dla nich jednak są przeznaczone z tego względu, że reprodukują wiernie fizjognomję kraju ich rodzinnego. Każdą z takich przestrzeni zaznacza genjusz narodowy, w postaci posągu duchowego, wyobrażającego nie-

Nie mam wogóle bardzo wysokiego wyobrażenia o tem co się niepopularnością nazywa. Za życia, Ferry uchodził przez lat ośm za najniepopularniejszego człowieka we Francji. Dziś mało brakuje do tego, iżby ogłoszono narodową składkę na wystawienie mu pomnika. Ale swoją drogą osobliwy fatalizm jakiś rzuca jedynego z dynastów tutejszych, mogącego, po ludzku sądząc, żywić jakiegokolwiek na przyszłość nadzieje, w objęcia takich beznadziejnych obrońców jego sprawy. Nie zdaje mi się zresztą, iżby i wczoraj zainaugurowana *prawica republikańska* miała przed sobą lepsze widoki i obietnice. Masy nie lubią skomplikowanych formuł. A i eksploatawanie panamskiego kryzysu nie okaże się prawdopodobnie wdzięcznym narzędziem wyborczej agitacji. Masy nie lubią także pesymistycznych haseł. Poszły swojego czasu, czy okazały gotowość pójść za Boulangerem, nie dlatego, że miał on w ręku miotłę do oczyszczenia angjaszowej republikańskiej stajni, ale dlatego, że siedział na czarnym koniu i szablą wywijał przed nosem niemcom.

Ach! jakże trudno przeniknąć, co się chowa w sercu i w głowie tego dziś ukrólewionego *demosu!* Wybraliśmy się temi dniami, w kilkanaście osób, na przedstawienie pantominy, p. t. *«Jean Mayeux»*, w ludowym teatrze *«Bouffes du Nord»*, het, het, na bulwarach zewnętrznych. Cuda opowiadano nam o okropnościach tego widowiska i o niebezpieczeństwach czekającego nas obcowania z miejscową publiką, ze strony której łatwo doświadczyć mogliśmy wielorakich obelg, a nawet napaści. Doświadczyliśmy zupełnej niespodzianki. Najpierw nikt nas nie napastował, mimo fraków naszych i białych krawatów. Rzadko gdzie i kiedy, owszem, miewaliśmy w teatrze równie uprzejmych sąsiadów. A widowisko? Młoda dziewczyna z arystokratycznej rodziny dostaje się jakowymś przypadkiem w ręce okropnej jędzy, matki rozpustnego i upijającego się robotnika, który chce ją shańbić. Wnętrze ludowego ogniska, przy którym odbywa się ta scena, odtworzone z bynajmniej nie sympatycznym realizmem. Kiedy zaś w chwili stanowczej, policja, wybiwszy drzwi mieszkania, oswobadza ofiarę z rąk ohydneho uwodziciela i dopomagającej mu rodzicielki, sala cała trzęsie się od okla-

sków. Prawda, że policję sprowadził Jan Mayeux, brat rodzony pijanego złoczyńcy, konterfekt hugoskiego Quasimodo. Ale w ostatnim akcie Quasimodo-Mayeux okazuje się znowu zakochanym w tej, którą ocalił, a odepchnięty, jak można się spodziewać, zabija ją i siebie. Więc, ostatecznie, *demos* nieosobliwą odgrywa rolę w tym demokratycznym dramacie, który spotkał się, mimo to, w swojej sferze, z niepamiętnym, bezprzykładnym powodzeniem.

Demokratyzm ma swoje, niezbadane dotąd drogi. Prawdopodobnie z dróg tych poznamy tutaj przestrzeń rozległą, w te- raźniejszym kierunku i rozwoju spraw naszych; nie poznamy zapewne kresu. Ze śmiercią Juljusza Ferry zostawiliśmy za sobą jeden więcej szeroki etap. Fatalizm, nami rządzący, przypomina ciągle owego monarchę, ścinającego łaską wystające głowy makówek... Prawo niwelacyjnego strychnulca zawisło snadź nad nami...

Ale wdąłem się znowu w politykę, a chciałem już zostać w teatrze i bodaj słów kilka napisać o *«Kasi»*, o naszej galicyjskiej *«Kasi»*, zablakanej na scenę paryzkiego teatru Opery komicznej. Nieboszczyk Delibes opowiadał mi kiedyś swoją podróż po Galicji, i zdawało mi się wtedy, że nie był nadto zadowolony z przyjęcia, którego tam doświadczył. Naturalnie! Nie robiono sobie ceremonji w Krakowie z jakimś paryzkim muzykantem. Ha! gdyby przynajmniej grał na organach w kościele Panny Marji! Wiedziano wprawdzie, że zbiera melodje do projektowanej opery na tle miejscowych stosunków, ale dyplomacja polska miewa także i miewała oddawna swoje odrębne drogi, do zbadania trudne. Ostatecznie, wybrał sobie Delibes towarzysza podróży i przewodnika, w osobie Sacher-Masocha. Czy mógł wybrać lepiej? Nie wiem. Nie wiem, czy nie ma jeszcze nad głowami naszymi jakiegoś fatalizmu, za którego znowu sprawą, byle polak jakiś zabrał się do pisania w obcym języku o rzeczach polskich, natychmiast z pod pióra jego wychodzą same potworności. Leży oto przedemną zbiór nowel świeżo tu wydanych po francuzku przez Wodzińskiego. Wodzińskiego lubię bardzo, więcej nawet niż jego książki, ale mnie pasja porwała czytając pierwszą z nowel

owych, tę, której tytuł zdobi okładkę. Rzecz dzieje się na Litwie, kędy szlachcic, tatarskiego wprawdzie pochodzenia, ale z dziada i pradziada osiedlony nad Niemnem i chrześcijanin, zabija wystrzałem z pistoletu rodzzonego swojego syna, który zakochał się w Seforze, córce miejscowego karczmarza; zakochany zaś, porzucił narzeczoną swoją i ojca jej, Korsaka — godziłoż się mieszać zacne i do ucziwych a żyjących ludzi należące imię w tę paskudną intrygę?! — napadł w lesie, twarz aksamitną maską odziawszy, dla ograbienia go z pożyczonych przed chwilą i wyratować go mających pieniędzy. Zwracając się na wstępie do czytelnika, Wodziński wyraża pewność, że zapewne nie zawędruje on nigdy na Litwę, dla sprawdzenia czy istotnie tego rodzaju zajścia pospolitemi są w tamtejszych, chociażby z tatarska szlacheckich rodzinach. I zapewne, przeciętny francuzki czytelnik *aimera mieux y croire que d'aller y voir*, według przysłowia. Ale ja byłem na Litwie nie raz jeden i dalibóg nie słyszałem o niczem podobnym. A i w karczmach nie spotkałem krasawic, mających bodaj odległe do Sefory podobieństwo.

Delibes był w Galicji i dowiedział się tam o hrabiach, którzy zenią się z cygankami. Taka cyganka, imieniem Kasia, zostając hrabiną, sprawia to, że jej narzeczony, Cyryl, dostaje się do wojska z rozporządzenia hrabskiego. Poczem Cyryl, służbę swoją odbywszy, napada zamek hrabiowski w towarzystwie zbuntowanych chłopów i mści swoją krzywdę. Ładna historia, nieprawdaż? I tak wernie obrazująca rzeczywistość! A muzyka? Otóż na szczęście, że wsłuchując się w opowiadania Sacher-Masocha, nieboszczyk Delibes nie dosłyszał, jak mógł i jak trzeba było, samego śpiewu Kasi. Mówię: na szczęście, bo napisał partycję lichą, która zrobiła *fiasco* i której pozbędziemy się niezadługo, co daj Boże, amen.

Nemo.

DAWNIEJSZE UGODY HANDLOWE PRUS Z ROSJĄ.

Wspomniana poprzednio (zob. Nr. 10 *«Kraju»*) ugoda rusko-pruska z dnia 23

wiąstę. Posąg ów mieni się stosownie do tego, jakie w kraju na ziemi zachodzą zmiany. Koleje, o których mówiłem, odbijały się wszystkie na obliczu genjusza Grecji. Malowały się na niem raz smutek, znowu wesele. Smutek nie schodził z niego długo, długo i my też, przyjmując przynieszone przez duchy potomków naszych wieści, czyniliśmy przypuszczenia i wnioski różne, lecz nie oddawaliśmy się radości. Radość opanowała nas dopiero, gdyśmy się o zmartwychwstaniu Grecji dowiedzieli. Zatoczyliśmy koło, zaintonowali *pean* i patrzyliśmy w oblicze posągu w przeświadczeniu, że je rozjaśni uśmiech zadowolenia. Niestety! nadermienśmy na uśmiech oczekiwali. Oblicze genjusza oścała mgła smutku, która, zamiast rozwiać się, gęstniała. *«Co to znaczy?»*... zapytała mnie ona...

Tu Perikles na Aspazję wskazał. — Odpowiedzieć nie umiałem! Czy, znowu mnie ona zapytała, nosiciele wieści wierne z ziemi przynoszą podania?... Czy się sami nie mylą?... i nas w błąd wprowadzają?... Oddawna uważam, że Grecja, o jakiej przybysze nam prawia, nie jest

to ta Grecja, w której nasze życie ziemskie upłynęło... W tem coś jest... Trzeba to sprawdzić!... Dla sprawdzenia należało zejść na ziemię i rzecz własnymi oglądać oczami. Prawa elizejskie nie pozwalają na to. Prawa atoli dopuszczają wyjątki. Czyż Orfeusz, czyż Tezeusz i Herkules nie schodzili do piekieł, pomimo, że prawa na to nie pozwalają? Mielśmy do wyboru, albo się ukradkiem wymknąć, albo pozwolenia się wystarać. Małżonka moja wybrała to ostatnie: udała się do Persefony, poprosiła i uzyskała pozwolenie dla siebie i dla mnie... Zeszliśmy tedy na ziemię, zaszliśmy wprost do Grecji, odrazu odnaleźliśmy krainę, w której Grecja istniała, aleśmy Grecji nie odnaleźli. Przeniosła się, czy co? Szukaliśmy jej nie takiej, jaką była dwa tysiące dwieście pięćdziesiąt lat temu, ale taką, jaką powinna była wykwitnąć z posiewu dokonanego przez nas. Nie znaleźliśmy jej ani w Attyce, ani w Peloponezie, ani na wybrzeżach azyjskich, ani w zachwalonym Konstantynopolu i zamierzaliśmy już wracać, kiedy nas doszło wywołanie wasze, ludzie obcy. Gdyby wywołanie to

doszło nas było na polach Elizejskich, byłyby się wam ukazały nie duchy nasze, ale duchów naszych cienie. Lecz, ponieważ doszło, kiedyśmy na ziemi za pozwoleniem Persyfony przebywali, stawiamy się przeto we własnych duchów naszych osobach, w postaci takiej, w jakiej w Elizeum mieszkamy i, korzystając ze sposobności, zapytujemy was: gdzie ona?...

— Gdzie ona?... — powtórzył duch Aspazji.

— Wiecie, czy nie wiecie?... — zapytał raz jeszcze duch Perikleasa. Nie wiecie?...

Wtem bić zaczęła dwunasta. Postacie Perikleasa i Aspazji otoczył tuman, który się wnet rozwiął, pozostawiając w głębi salonu miejsce próżne, jakim było, zanim się duchy ukazały. Meble rozstawione stały na miejscach swoich. Po odwiedzinach nie pozostał ślad najmniejszy.

— Na!... masz, djable, kaftan!... — odezwał się malarz najpierwszy. Zapomniałem był języka w gębie, a kiedy mi w mózgowicy świtać poczynało i o języku przypomniałem sobie, oni się ulotnili...

stycznia 1793 r. zatwierdzoną została przez ostatni sejm rzeczypospolitej dopiero w siedm i ośm miesięcy później (w lipcu i wrześniu); ale król pruski na żadną legalizację nie czekał: jeszcze w dniu 14 stycznia, to jest na dziewięć dni przed podpisaniem traktatu z Rosją, podjął się on zbrojnego wykonania warunków onego i z sutym nadmiarem zajął przeznaczone sobie dzielnice. Tą drogą dwa mocarstwa sprzymierzone faktycznie zetknęły się już wtedy z sobą, jako sąsiedzi; legalnie jednak granice ich znacznie tylko w początkach r. 1793 nachyliły się i zbliżyły ku sobie, ale nigdzie jeszcze nie doszło do zlania się ich z sobą, wzorem tego jak się to w dobie owej stało pomiędzy Rosją a Austrią, pomimo, że państwo rakuskie w tranzakcjach 1793 roku nie brało udziału. Cokolwiekby, w pierwotnym (styczniowym) tekście ugodowym dwie linje demarkacyjne wytknięte zostały dość ogólnikowo, zgruba. Zachodnia, od strony Prus, nie grzeszyła nawet wcale zbytkiem omówień. Szła najprościej: «od Częstochowy przez Rawę do Soldau (Działdowa)» — jak powiedziano w traktacie. Linja wschodnia, od strony Rosji, o wiele dokładniejszą miała nomenklaturę: «zaczynając od posiadłości Drui, u krańca Semigalii, na lewym brzegu Dźwiny, biegła ztąd ku Naroczy i Dąbrowie, kierowała się dalej krańcami województwa wileńskiego ku posiadłości Stolpcze i Nieświeżowi, zmierzała następnie przez Pińsk i Kaniów, pomiędzy Wyszogródkiem i Nowagrodą do granicy galicyjskiej i towarzyszyła tej granicy aż do Dniestra, wreszcie, podążając za biegiem pomienionej rzeki, kończyła się u Jahorlic». (*Sobr. traktatow*, t. II, 231, 232). W środku, pomiędzy dwoma powyższymi kresami, zostawał akurat taki pas ziemi, ażeby, według roztropnego zastrzeżenia noty Bezbordki z dnia 2 grudnia 1792 r. — «służyć on mógł za barjerę pomiędzy państwami otaczającymi, sam przez się wszakże nie był w stanie ich niepokoić» (Sołowjew, str. 299).

Dla historii stosunków handlowych Prus z Rosją bliższe ekonomiczno-topograficzne określenie tej barjery, czy też tego pasa, jest niesłychanie ważne, ma doniosłość pierwszorzędą, najściślej związana z historią wszystkich późniejszych rokowań rusko-pruskich. Jakkolwiek bowiem,

po odejściu do monarchji Hohenzollernów, oprócz Torunia i Gdańska z obwodami, oprócz ocalonej w r. 1772 resztki Prus królewskich, jeszcze i całej niemal dawnej Wielkopolski z częścią Kujaw mazowieckich (ogółem 1,065 mil kwadratowych, 1,800,000 mieszkańców), tudzież po wcieleniu do Rosji Białorusi, Ukrainy, Podola, Wołynia i kawałka Litwy górnej (4,500 mil kwadratowych, 2,700,000 mieszkańców), międzynarodowe i ogólnopolityczne znaczenie pozostałego, nietkniętego okrawka ziemi sprowadzało się do zera, przy którym trudno by nawet pomyśleć o jakimkolwiek «niepokojeniu państw otaczających», to przecież terytorjalnie — w najszerszym słowa znaczeniu, obejmującym rozległość, glebę, komunikacje, położenie głównych ognisk życia społecznego, — obszar Polski po r. 1793 bynajmniej i w niczem nie ustępował przyrodzonym zasobom stworzonego później przez cesarza Aleksandra I Królestwa polskiego. Przytem i gwarancje z r. 1793, dotyczące zwierzchnictwa Rosji w kwestjach zagranicznych i najwyższego zarządu wewnętrznego, domowego, były poniekąd tej samej natury, co i gwarancje z r. 1815, w których cbrębie Królestwo kongresowe, jak wiadomo, dojsć przecież potrafiło do wysokiego względnie stopnia dobrobytu i pomyślności społecznej. Jeżeli zaś w zakresie szczuplejszych stipulacyj wiedeńskich, bez Krakowa, bez Wilna, tyle jeszcze zrobić się dało, to cóż i mówić o możliwości sumiennego wyzyskania sytuacji, która, w moc uchwał grodzieńskich, zatrzymywała przy rzeczypospolitej Wilno i Kraków? Zabrakło wprawdzie czasu i rozważki na wyciągnięcie wniosków logicznych z nowej sytuacji, nie znaczyło to wszakże, ażeby z ludzi ówczesnych nikt przed sobą nie widział praktycznych dróg wyjścia. A i dziś gruboby ten błędził, coby utrzymywał, że rozmyślania nad tym tematem są już spóźnione i poniewczesne. Gdyż, jeśliby tak było w istocie, to po cóżby zagadnieniom tym tyle miejsca poświęcali statyscy i dziejopisarze tak poważni, jak Sołowjew w «*Padienije Polzi*», jak Kostomarow w «*Poslednije gody Reczypopolitoj*», jak Ilowajski w «*Grodnienskiej Siejm*», jak Martens w «*Sobr. traktatow*?...»

Wszystko się zmienia w warunkach istnienia ludzkiego, ale topografia i zwią-

zane z nią warunki ekonomiczne — zmieniają się najmniej. Ziemi, które przed stu laty wchodzić miały w skład odrębnego państewka polskiego pod hegemonją cesarskiej Katarzyny, przyłączone zostały w kilka lat później do Rosji i stanowią za dni naszych nieodłączną przynależność obecnej jej całości państwowej; wszystko więc, co się do tego zakątka Europy stosowało pod względem przemysłowo-handlowym w r. 1793, stosuje się literalnie, dosłownie także i obecnie, w roku Pańskim 1893. Za dni naszych, jak i wtedy, miał ów zakątek dwa tylko okna, dwa naturalne wyjścia na szeroki świat cywilizacji zachodniej. Jedno z nich, niemnowe, oddawna dostało się w ręce obce, drugie, wiślane, przechodziło w nie stanowczo w epoce, o której mowa, na sejmie grodzieńskim; zarówno zaś jedno jak i drugie, w obcych tych rękach pozostaje po dziś dzień. Któż tu związku przeszłości z terażniejszością nie widzi i nie odczuwa wszystkimi zmysłami swej samozachowawczości? Wprawdzie, wiek życia i postępu, ogrom odkryć i wynalazków, rozwój środków przenoszenia się i łączności, poczyniły niejakie szczyby w podrzędnych szczegółach wielkiego prawa obiegu i zamiany bogactw; ale zasadniczy szkielet tego prawa ostał się nienaruszony. Owoce pracy i przedsiębiorczości ludzkiej, w nieprzepatym swem dążeniu do szukania najdogodniejszych dróg umieszczenia i rozkładu, wszędzie i zawsze kierowały się i kierują od górnych i środkowych spadzistości rzek większych, ku ich dolnym i końcowym ujściom. Przeto, kto w swem posiadaniu ma najniższe, czyli ostatnie stacje pobrzeża tych arterij przyrodzonych, trzyma przez to samo w zależności ekonomicznej wszystkie ich stacje i pobrzeża pośrednie, wstecz aż do źródeł. Doskonale o tem wiedziano podczas rokowań wiedeńskich 1814 — 1815 r., gdy przywileje i swobody mieszkańców wszystkich prowincyj dawnej Polski, tak we względzie żeglugi rzecznej i kanałowej, jak i w przedmiocie przywózki, wywózki i tranzytu towarów, oraz dostępności portów, najszczegółowiej opisano i obwarowano szeregiem artykułów: 24 — 26, 28 — 29 osobnej ugody Rosji z Austrią, art. 22 — 25, 28 — 29 osobnej ugody Rosji z Prusami, tudzież art. XIV ogólnego traktatu mo-

— Doktorze, co to było?... — dało się słyszeć zapytanie.

Doktor Herkules brodę sobie gładził i milczał.

— Czy to tylko nie blaga jaka?... — po chwili namysłu zapytał malarz, patrząc na hrabinę Heloizę.

Hrabina się uśmiechnęła i zwróciła wejrzenie na doktora.

Doktor ramionami wzruszył.

Kilka osób rzuciło uwag kilka, z których atoli nie wywiązała się dyskusja, pomimo, że mistrz pędzla wyzywał do takowej, czyniąc spostrzeżenia krytyczne, odnoszące się do odzieży, w jakiej się przedstawiły — jak się wyraził — «mniemane duchy». Odpowiadano mu paru słowami, monosylabami, lub mruknięciami. Zniecierpliwiony — zakonkludował:

— No!... siekierka utonęła...

Zjawisko to nie sprowadziło następstw, jakichby się spodziewać należało. Rzuciło ono podejrzenie na dwie osoby: na hrabinę Heloizę i na doktora Herkulesa. Podejrzewano obie o reklamowanie się: hrabinę, jakoby za pomocą reklamy podnieść chciała znaczenie swego salonu; doktora,

jakoby w reklamie pomocy dla nauki szukał.

Oni zaś podejrzewali jedno drugie: hrabina doktora, doktor hrabinę.

Podejrzenie wzajemne przeszkadzało im wyjaśnić rzecz, dojsć do wątka i — może — ogromną naukę z bogactw zdobyć. Doktora tak to dalece zraziło, że zaniechał w kierunku tym dochodzeń i nagromadzone materiały z przed oczu swoich usunął. Chciał je spalić. Wstrzymał się jednak od tego omaryzmu, raz dlatego, że mu żal było z dymem tyle puścić pracy, powtóre dla tej przyczyny, że przypomniał sobie powiedzenie Periklesa o «cieniu ducha». Powiedzenie to zafrapowało go. Zaznaczył je sobie na później — na zastanowienie się nad niem przy umyśle wypoczętym.

Zafrapowała go jeszcze jedna rzecz: niezwykła, uderzająca, olśniewająca piękność kobiety, co — jak przypuszczał — «rolę Aspazji odegrała». Lubo uczonej, obojętnej na podobne rzeczy nie był.

— Gdzie ją hrabina wyszukała?... — zapytywał sam siebie.

— Zkąd ją baba wytrzasnęła i gdzie schowała?... — zapytywał malarz, nie samego siebie jednak, ale doktora i tych wszystkich, co byli obecni na posiedzeniu, upamiętnionem zjawiskiem podejrzanem.

— Gdzie ona?... — powtarzał.

Powtarzał i poszukiwał.

Poszukiwania nie zdały się na nic. Pary tej, co się w salonie hrabiny Heloizy zjawiała, ani razem, ani z osobna, nigdzie nigdy spotkać nie było można. Poszukiwał jej, luboć nie z takim jak malarz zapalem, każdy z tych, których on o nią zapytywał, a zapytywał nie bez racji. Potrzebował jej na model. Na sztaludze miał płótno, na którym Aspazja figurowała na pierwszym planie. Na Aspazję nie mógł sobie życzyć wzoru lepszego.

— Nie mogłaż — mówił o niej — jak jaskier zejść na bagnie, jak ognik nocny, przepaść... Gdzież ona?...

— Gdzie ona?... — rzucał malarz na echa zapytanie, które w innym zupełnie sensie zadały duchy Periklesa i Aspazji.

carstw z d. 9 czerwca 1815 r. (Martens, t. III, str. 326—328, 343—346, 243).

Staranność ta i przezorność dyplomatów i polityków z początku XIX stulecia, byłaby zupełnie obcą lub obojętną statystom z końca wieku XVIII? Sprawy, których tak dzielnie broniono za dni św. przymierza, byłyby zupełnie oddane na łaskę i niełaskę losów o lat dwadzieścia dwa wcześniej? Tak rzeczy przedstawia dziś usiłują publicyści zachodni, szczególnie Niemcy, którzyby radzi sejm grodzieński okryć nie tylko łachmanami hańby i zepsucia moralnego, lecz obrać go jeszcze ze wszelkich poszlak elementarnej oględności politycznej. Raporty z tego czasu rezydentów pruskiego i austriackiego stają się szczególnie zjadliwymi od chwili, jak podpisany w dniu 22 lipca traktat przymierza rzeczypospolitej z Rosją otrzymał w d. 17 sierpnia ratyfikację sejmowa, uchwaloną przeważającą większością 63 głosów przeciw 21. Nie było wymysłu, nie było fałszu, którego by się Buchholtz w doniesieniach swych do Berlina nie dopuścił, w celu obarczenia Polaków najjaskrawszymi zarzutami za to, że «tyle ustąpiwszy Rosji, do upadłego targowali się z Prusami o każdą piędź gruntu». Bodła cudzoziemców najwięcej ta okoliczność, że stany rzeczypospolitej tak uparcie obstawały przy tem, ażeby w zabranej przez Prusaków Wielkopolsce ocalić dobra prymasowskie i z Jasnej-Góry częstochowskiej, zalanej przez wojska luterskie, wynieść cudowny obraz Najświętszej Panny. «Zadziwiające zjawisko! — powiadano sobie już i wtedy ze złośliwością jaszczurczą — zaprzędanie milionów ludu do niewoli jest dla Polaków stosunkowo łatwym zadaniem, ustąpienie zaś jednego malowidła tak ich nadzwyczaj przeraża... Jednakże, ani te kaśliwe docinki, ani te bluźnierstwa nie zdołają zatrzeć faktu, że jeżeli niektórzy biskupi (jak np. Massalski, Skarszewski, Kossakowski), rzeczywiście «z zażartością» sprzeciwiali się wydaniu obrazu i skarbcza częstochowskiego, to jeszcze zawzięciej, jeszcze uparciej, przedewszystkiem zaś prawie jednomyślnie walczyli posłowie wszystkich ziem polskich o ten chleb swój powszedni, który im Prusacy z gardła wydzierali, chcąc, bez warunków i zastrzeżeń, zagarnąć ujście Wisły z Toruniem i Gdańskiem. Wolno historykom niemieckim po dziś dzień naigrawać się z «niemych uchwał grodzieńskich», nie zmniejszą to w żadnym razie pewności, że Prusacy nawet i takich, milczących, powodzeń nie uzyskali narazie. Od początku do końca sejm nie ustawał z głośniami przeciwko nim skargami i protestami, że odkroiwszy od rzeczypospolitej najpiękniejsze i najzyskowniejsze prowincje, resztę skazać zamierzali na śmierć głodową.

A nie były to bynajmniej czcze i krzykliwe tylko manifestacje «gołosłownego patriotyzmu polskiego», wytykane nam tak często, zarówno przedtem jak i później. Zupełnie świeżą była jeszcze w roku 1793 tradycja starań i zachodów, jakie Prusy, do wspólni z Anglią i Holandją, rozwinęły w r. 1790, w celu wciągnięcia Polski do potrójnego przymierza przeciwko Rosji. Ileż to wtedy obietnic, ile świetnych widoków roztoczono przed rzeczypospolitą, wzamian za jedyne żądane od niej ustępstwo, na rzecz Prus, Torunia i Gdańska! Sergjusz Sołowjew (str. 210—212) zostawił nam niezmiernie w tym względzie cenną kartkę z «Pamiętników» Michała Ogińskiego, ówczesnego ambasadora polskiego w Londynie,

z której się okazuje, jak wielkie ekonomiczne znaczenie przywiązywano już i wówczas do ujść Wisły, skoro warunkiem przyjęto. Nie zapominajmy zaś przytem, że rzecznikiem i patronem pruskiego króla, Fryderyka-Wilhelma II, był w epoce onej najznakomitszy polityk i statysta Anglii, Pitt...

J. T. H.

(Dok. nast.).

Nowy wielki człowiek we Francji.

— Paryż, 1 kwietnia.

Nagle, przez nikogo nieprzewidywane wyniesienie się p. Challeme-Lacoura, który w ciągu dni kilku dostąpił aż dwu naraz pierwszorzędnych zaszczytów, łaski marszałkowskiej w senacie i wyboru na członka akademii francuzkiej, zwróciło na osobistość nowego dygnitarza uwagę powszechną. Szczegółów do biografii p. Ch.-Lacoura znamy wszakże w ogólności bardzo mało. Świeżo w dzienniku «Figaro», E. Vacherot, dawny dyrektor szkoły normalnej (przed 50 laty), w której się Ch.-Lacour kształcił, zamieścił o swoim uczniu parę osobistych wspomnień, które nie są bez znaczenia. Vacherot należy do najwybitniejszych uczonych i publicystów francuzkich starszej daty; członek instytutu i konstytuandy z roku 1871, autor kilku dzieł filozoficznych, zaliczał się on za dni Thiersa do umiarkowanego odłamu stronnictwa republikańskiego; atoli niedawno w powtórnym wydaniu znanej swej książki «*La démocratie libérale*», oświadczył się stanowczo za monarchją konstytucyjną. Jest to człowiek nieco już dziś przeżyty — zafonany jak na obecne czasy, lecz prawości i zacności niezmierniej, cieszący się poważaniem i szacunkiem we wszystkich bez wyjątku obzaczach.

Z notatki jego o p. Ch.-Lacour dowiadujemy się najpierw, że następcą Juljusza Ferryego w senacie, a Renana w akademii francuzkiej, był jednym z najbliższych przyjaciół naczelnika komuny paryskiej, Delescluzea, który w roku 1871 zginął na barykadzie; nadto, po dziś dzień w pocście najściślejszych swych znajomych liczy senatora-socjalistę Tolaina. Oprócz tego, w czasie wojny 1870—71, za rządów Gambetty, był prokonsulem w Lugdunie i odznaczył się tam pewną nietolerancją religijną, ścigał zakonników, zamykał ich szkoły, a gdy mu pewnego dnia doniesiono, iż jeden z bataljonów ochotniczych uderzył na oddział anarchistów, zatarasowany w gmachu, z powiewającą na nim czerwoną chorągwią, skreślił na raporcie opisującym ten wypadek rezolucję taką: «rozstrzelać mi tych jegomościów — *fusillez-moi ces gens-là*». Wyrok stosował się, oczywiście, nie do obrońców czerwonej chorągwi, lecz do jejdoraźnych przeciwników z ochotniczego oddziału, podążających na pole walki z Niemcami i tylko przygodnie, po drodze, ze zniecierpliwienia, wciągniętych do boju z komunistami lugduńskimi.

Faktów powyższych Vacherot nie podaje od siebie, nie bierze na odpowiedzialność własnego podpisu, wkłada je w usta jednego ze swych znajomych, nieco zdumionego na wiadomość o rezultacie wyborów w akademii. Sam Vacherot stara się zachować wyrozumiały i niemal po ojcowski pobłażliwy ton starego nauczyciela, który wyśmienicie zna dawnego ucznia i wiele zawiłych dla innych, ciemnych rysów jego charakteru umie sobie wytłómaczyć. Challeme-Lacour jeszcze w szkole normalnej zdradzał skłonność do stanowisk krańcowych i wcześniej się zaciągnął pod czerwony sztandar rewolucji socjalnej. W chwilach wolnych od zajęć szkolnych, biegł zaraz na posiedzenia klubów demagogicznych, w których się odznaczał gwałtownością wymowy, nie ustępującą swadzie Ledru-Rollina. Podczas straszliwego wybuchu wojny domowej w r. 1848, w krwawych dniach komuny czerwcowej, kiedy cała szkoła, z Vacherotem i Dubois na czele, wystąpiła przeciwko barykadom panteońskim, wzniesionym przez anarchistów, Ch.-Lacour sam jeden pozostał w celce szkolnej, stając w sercu swem po stronie rokoszanów. Nie tyle wszakże ser-

ce (pojaśnia Vacherot), ile niedokładne funkcje trawienia odgrywały zawsze najważniejszą rolę w życiu młodego z r. 1848 zapalenca. Żołądek miał on oddawna zepsuty, cierpienia wątroby odzywały się w nim często i jeśli prawdą jest, co opowiadają o wyroku lugduńskim z r. 1870, nie ulega wątpliwości, iż był to jedynie skutek niedyspozycji chwilowej.

Podczas napoleońskiego zamachu stanu, Challeme-Lacour znajdował się na południu Francji, po wyjściu bowiem ze szkoły normalnej, otrzymał nominację na nauczyciela filozofii w jednym z liceów. Wymową swą ognistą zapalił on potrafił tłumy i w głębi katolickiej nawskroś prowincji Limousin wywołał niewielką insurekcyjkę republikańską, z którą przeciw wojsko cesarskie szybko się załatwiło. Organizator umknął do Belgji i tam czas jakiś pędził żywot niepewny, utrzymując się z lekcji prywatnych, o które było nader trudno. Wkrótce jednak starania Vacherota i Dubois wyjednaly mu katedrę literatury francuzkiej na politechnice zurichskiej, gdzie wykłady jego pozyskały niemały rozgłos. Do Francji wrócił Ch.-Lacour dopiero na schyłku cesarstwa, dawszy się wreszcie ubłagać przyjaciółom do przyjęcia amnestji, którą długi czas z pogardą odpychał. Oczywiście, że amnestjowany natychmiast się zaciągnął do szeregów opozycji, przeznaczonej, w kilka lat później, podczas wojny 1870—71, do objęcia steru państwa państwowej.

Vacherot należał również do niezadowolonych z drugiego cesarstwa, ale w pierwszych już zaraz dniach po ogłoszeniu rzeczypospolitej okazało się najwyraźniej, że o porozumieniu pomiędzy nauczycielem a uczniem nie może być i mowy. Dopóki jeszcze trwała wojna, dopóki Gambetta uważano za przywódcę stronnictwa walki na zabój, najchłodniejsi nawet ludzie przez palce spoglądali na mniej więcej jaskrawe usterki i zboczenia bezpośrednich pomocników i adjutantów dyktatora, do których w pierwszym rządzie Ch.-Lacoura zaliczano. Ale oto z Niemcami stanął pokój, zgromadzenie narodowe do władzy powołało Thiersa, wszyscy ludzie dobrej woli skupili się przy rzeczypospolitej «niezbędnie umiarkowanej», cóż więc tu teraz było do czynienia w szeregach «nieprzejednalności»? Vacherot, całkiem na serjo, jak się zdaje, zabrał się do wypędzenia z Challeme-Lacoura tego ducha radykalizmu. Ponieważ obaj zasiadali w zgromadzeniu narodowym na tych samych bez mała ławach (uczeń cokolwiek wyżej od nauczyciela, lecz tuż zaraz za nim), rozmowy przeto były częste i dyrektor niejednokrotnie przestrzegał wychowawca, ażeby bez potrzeby przyszłości sobie nie psuł, z krzykaczami się nie bratał, natomiast zaś jak najczęściej pisywał w «*Revue des deux Mondes*» artykuły, piękniejsze jeszcze od tych, które już dawniej zwróciły na autora uwagę wykintniejszych i wyborow-szych czytelników arystokratycznego czasopi-sma. Co więcej, Vacherot ułatwił nawet Ch.-Lacourowi wstęp do wydawnictwa «Przeglądu Dwóch Światów», wy kierowawszy go na sekretarza redakcji. Nie na wiele się to przydało: wmieszal się «zły żołądek» — i sekretarz, przemówiwszy się z redaktorem, trzasnął pewnego poranku drzwiami za sobą i nie wrócił więcej.

Nie lepiej się mentorowi wiodło i na polu politycznym w zgromadzeniu narodowym. Przykryły się uczniowi ciągle wymówki pedantdyrektora. Któregoś dnia, gdy Challeme-Lacour wraz z przyjacielem swoim, «nieposzlakowanym» Brissonem, obok którego się umieścił, począł, w czasie posiedzenia, wyrabiać zwykle swe brewerje, Vacherot, zniecierpliwiony, odwrócił się i powiedział:

— Ależ, panie Challeme-Lacour, przestańże nareszcie!

— Panie Vacherot — odparł deputowany — nie jesteśmy już w szkole...

— Prawda, panie Challeme-Lacour, ale też i w klubie nie jesteśmy jeszcze.

Innym znów razem, gdy Vacherot prosił o spokój, grożąc, że inaczej zniewolonym będzie opuścić swą ławkę, Ch.-Lacour odrzekł z uśmiechem najwzdzięczniejszym:

— Niedługo już tych męczarni, panie Vacherot. Zbliżają się oto wybory i o inne sąsiedztwo się postaramy.

Były to wybory z r. 1876, dokonane pod kierunkiem Gambetty i jego satelitów. Stary Vacherot, naturalnie, został w nich wysadzony z siodła. Ale już znacznie wcześniej ścisła zażyłość bakalarza z elewem ustąpiła miejsca najpierw oziębłości grzecznej, później zaś i rozbratowi: przestali sobie podawać dlonie. Pomimo to, kończąc swe wspomnienie, Vacherot nie sądzi, ażeby źle radził Ch.-Lacourowi, gdy go zachęcał do poświęcenia się przeważnie pracom literackim. «Pisarz z niego—powiada—nie powiem, żeby ładajaki, ale też znowu i niewiele co nadto. Dzięki potężnej opiece Gambetty, widzieliśmy go na stanowiskach najrozmaitszych, a coraz wyższych: był deputowanym, senatorem, ambasadorem, ministrem spraw zagranicznych. Nic tak bardzo szczególnego się nie okazało. Jako deputowany—nie popisał się ani razu z talentem krasomówczym; w senacie, dwa czy trzy razy głos zabrał: mowy były długie, wypracowane, akademickie. Zkądinąd—człowiek to niezaprzeczenie zdolny i poważny—no, ale też i przeszłość, stosunki, żółądek»...

Ad. T.

Na niwie słowiańskiej.

[Obecna publicystyka czeska. Waśń młodoczechów i realistów. Dzieje literatury czeskiej Włczka. Spór o Kosmasa. Książeczka prof. Alberta o Vrchlickim. Ostatnie dzieła Vrchlickiego. Dramat Zeyera. «Kowal z Leszetina» Czecha. Przekłady. Książka Kwapila. Zbiór wspomnień pod tyt. «Czarna godzinka». Powiastki E. Jelinka. Młodzi autorowie].

W czasopiśmie krytycznym morawskim «Hlidka literarni», osławionem ze swych ostrych podjazdów, organie benedyktyków rajhradzkich, zrobiono (w zeszytach styczniowym) uwagę, iż obecne piśmiennictwo czeskie «ma bogaty sezon zimowy». Jest to objaw nader dla naszych pobratymców zaszczytny, a zadziwiający z tego względu, że się to dzieje w dobie takiego rozerwania i przygnębienia politycznego, gdy jedno stronnictwo, pobite na polu wyborczym, zeszło na ubocze, zachowawszy sobie jedynie stanowisko obserwacyjne i prawo robienia uwag; drugie, lubo zwyciężkie, samo nie wie, jaki czynić użytek z odniesionego zwycięstwa, jak pokierować nawa narodową, której ster oddano mu w ręce, a w dodatku jeszcze rozszczepia się samo w sobie na dwa odłamy. Oba te odłamy, co prawda, już i przedtem stały obok siebie obojętnie, nawet wrogo, ale tylko sojuszowi zawdzięczają one swój tryumf nad staroczechami. W polityce i dziennikarstwie politycznym mamy obecnie do znudzenia powtarzające się łowy staroczechów, czatujących, niby na zwierzka w kniei, na każdy błąd ze strony swoich przeciwników, podjazdy i utarczki wzajemne młodoczechów i realistów, do niedawna wrogów, później sprzymierzeńców, znów przyjaciół, a jutro może wrogów raz jeszcze, źle maskowane wyznania o jałowości i bezowocności bieżącej polityki czeskiej, która w rękach młodoczechów i realistów nie może znaleźć sobie należytych sprzymierzeńców i sama nie wiedząc, czego się chwycić, kręci się w kole opozycji, zbyt wyraźnej, aby nie miała przynosić sobie samej szkód i strat, a zamało energicznej, aby mogła kogośkolwiek zastraszyć i zniewolić do ustępstw.

Ciekawym faktem jest toczący się od niedawna spór literacki, w którym zmierzyły się młodoczeskie «Narodni Listy» z «Czasem», organem realistów. Podniętą ku temu dały «Dzieje literatury czeskiej» Jaroslawa Włczka, których zeszyt pierwszy wyszedł przed samem Bożem Narodzeniem, nakładem «Jednoty» filolo-

gów czeskich. Włczek był już dobrze znany ze swych starannie ułożonych «Dziejów literatury słowackiej» (sam on jest słowakiem z pochodzenia) i podobno «Jednota» filologów nakłoniła go do napisania takiejże książki o literaturze czeskiej. Umysł jasny i krytyczny zerwał z tradycją wielbienia podejrzanych w najlepszym razie rękopisów Zielonogórskiego i Królodworskiego i w tej kwestji stanął po stronie realistów, którzy wytoczyli grube działa drobiazgowej krytyki na rozbicie z taką drażliwością bronionej autentyczności owych «pomników staroczeskich». Autor, otrząsając dzieje piśmiennictwa staroczeskiego z dawniej uznawanych jego ozdób, podnosi za to znaczenie niewątpliwych pomników, takich jak kronika Dalemila, pisma filozoficzne Sztitnego, oraz kronika Kosmasa, w którym widzi mistrza opowiadania historycznego, oraz znakomitego dyplomata. Nie lękając się skrupułów szowinistycznych, nie waha się wykazać, iż niemcy wywierali niewątpliwy i to silny wpływ na piśmiennictwo staroczeskie, nadto śmiało odrzuca wszelkie wywody ryzykowne, które miały na celu rozdzielenie pojedynczych faktów do nadmiernych rozmiarów, jak w Tomaszu ze Sztitnego nie widzi, za przykładem niektórych poprzedników swoich, jakiegoś Herberta wieku XIV, ale bardzo światłego filozofa-nominalistę.

Rozumie się, książka Włczka nie mogła podobać się tym, którzy uporczywie trzymają się nienaruszonych dogmatów wiary w autentyczność należycie zachwianych w swej wiarogodności «pomników staroczeskich». «Narodni Listy», szarpiając pracę pana Włczka, wmawiały w niego, że żywi «nietajoną radość, że w przeszłości naszej (t. j. czeskiej) nie ma nic słowiańskiego». W związku, napozór tylko dalekim, z tą nieukończoną jeszcze walką na polu literackim pomiędzy młodoczechami a realistami, znajduje się spór o kronikarza Kosmasa, na którego napadły «Narodni Listy» (z dnia 7 lutego r. b.), jako na gnębiela obrządku starosłowiańskiego, oraz wpływu kultury słowiańskiej. Jest to echo starego już sporu o znaczenie wpływu cywilizacji zachodniej dla żywota narodowego słowian, sporu, który tylokrotnie doprowadzał do antycywilizacyjnych absurdów. Zaiste, należy to do zasług realistów, iż na wpływy zachodnie bynajmniej nie wykrzykują, niby opętani: «apage satanas!»

Bezimienny współpracownik «Narodnich Listów» przypisuje Kosmasowi, że umyślnie wypierał wpływ kulturowy słowiański. Jaki to miał być ten wpływ, rzecz trudna do zrozumienia, gdyż za dni kosmasowych nawet w klasztorze sazawskim, owej siedzibie obrządku słowiańskiego, już mniczków słowiańskich nie było. Zresztą, znaczenie owego obrzędu organ realistów bardzo trafnie ocenia (w Nrze 6), mówiąc: «Gdyby obrządek słowiański utrzymał się był u nas i zwyciężył w walce z Zachodem, nie mielibyśmy literatury i języka staroczeskiego. Język obrzędowy starosłowiański, jako język literacki, byłby przytłumił narodowy język czeski tak, jak to było w Rosji do XVIII stulecia, do Łomonosowa, u serbów do Dositeusza Obradowicza, u bułgarów do początków wieku XIX, do ojca Sofronjusza. Do uprawy języka narodowego czeskiego, jako literackiego, pobudziły—niestety—jedynie Zachód i łacina, którą księża musieli wcześniej tłómaczyć ludowi po czesku. W tem leży początek piśmiennictwa staroczeskiego. Położenie geograficzne pod-

dało nas wpływowi kultury zachodniego świata chrześcijańskiego».

Pomimo wszelkich deklamacyj i uniesień doktrynerów i frazeologów dziennikarskich w inteligencji czeskiej od niejakiego czasu—zwłaszcza po świetnych rezultatach wystawy—coraz bardziej i głębiej utwierdza się to, iż czesi nie chcą już być gałęzią tylko na potężnym drzewie słowiańskim, ale czują się uprawnieni do samodzielnej roli w pracy cywilizacyjnej całego człowieczeństwa. Pod tym względem, pełnym znaczenia jest fakt, iż ogół narodu uczcił tak skwapliwie w czterdziestoletnią rocznicę urodzin przedstawiciela zachodowców, Jaroslawa Vrchlickiego, którego niedawno usiłowano obłożyć klątwą kosmopolityzmu, gdy tymczasem dwudziestopięcioletnie prace literackiej Świętopelki. Czecha, wieszczka narodowców z odcieniem słowianofilskim, stało się jubileuszem cichym, to jest właściwie głuchoniemym. Usposobienie to znalazło wyraz i w wybornej książeczce o Vrchlickim, napisanej przez słynnego chirurga wiedeńskiego, prof. Edwarda Alberta, tłómacza poezji Vrchlickiego na język niemiecki. Prof. Albert, charakteryzując utwory poety, zastanawia się nad tem, że przy ciasnocie i ograniczonosci widnokręgów poetyckich u wieszczów czeskich, niemczyzna otwierała młodzieży bramę do poezji powszechnej. «Dla nas—mówi Albert w imieniu pokolenia, które uczyło się było po niemiecku—wielcy poeci niemieccy byli źródłem poetyckiego podniesienia umysłu». Z tego powodu chwali on to mianowicie, co wielu ganiło zapalczywie w Vrchlickim, mianowicie, że poezja jego idzie w kierunku powszechno-ludzkim, światowym, że «jego horyzont poetycki stanowi cały świat i cała historia ludzkości»... Dalej powiada: «Uniwersalność literatury niemieckiej, która dla nas była zasadniczym pierwiastkiem wykształcenia powszechnego, zastąpioną została uniwersalnością płodów naszego poety». Prof. Albert z naciskiem wskazuje na obowiązek, jaki na Czechów wkłada położenie ich w pośrodku Europy. Jako przednia straż słowiańszczyzny, otoczeni są oni światem germańskim, po za którym rozciąga się świat romański, ztąd też muszą wraz z innymi, jako im równi, zasiąść do wspólnego stołu. Zwraca on uwagę na ogólnoludzkie znaczenie wielu objawów przeszłości, takiej Alexandreidy, Sztitnego, Husa, Podiebrada, humanistów, braci czeskich, oraz Komeńskiego, przypomina, że już Neruda w poezji wzywał do burzenia «muru chińskiego», oddzielającego poetów czeskich od Europy... I zaprawdę, w Czechach nie jeden już dziś pojmuje doskonale, iż można być dobrymi słowianami, nie rzucając się samobójczo w ogień całopalenia na stosie chimerycznej doktryny, nie odwracając się uporczywie od strony, zkad ku nam płyną prądy powszechno-ludzkie, cywilizacyjne.

Takie to idee wypowiedane i powtarzane były z okazji uczczenia poety, który w sam dzień czterdziestej rocznicy swoich urodzin puścił w świat nowy zbiór poezji, p. t. «Moja sonata». Nie otrzymaliśmy jeszcze tego zbioru i nie o nim nie możemy powiedzieć czytelnikom. Przedostatni zbiorok nosi tytuł «Osty z Parnasu» i zawiera w sobie utwory niepowszedniej wartości. Między innymi, znajdujemy tutaj wiersz «Współczucie», który zdobił karty wydawnictwa na korzyść «sierot w Przibramie».

Zbiorok dzieli się na trzy działy, noszące tytuły: «Z różnych dróg», «Z wła-

snego wnętrza» i «Z gruntu czeskiego». W pierwszym dziale motywy antyczne mieszają się z nowoczesnymi; jednakże nawet starożytności poeta używa dla uwydatnienia myśli nowoczesnej, dotyczącej nas w teraźniejszej chwili.

Czasami odzywa się nuta satyryczna, rzadka u poety, ale zawsze energiczna, głęboko trafiająca. Tak w wierszu «Meduza» opowiada, jak «maskę wielkiej mścicielki» widział pewnego razu na twarzy «dziewczęcia całkiem banalnego pochodzenia». Na tej twarzy, bladej jak u straszdyła, ubranej w czarne kędziory niby w gady, igrało szyderstwo na wąskich wargach i «niema pogarda świata dokoła ust». Wszelako, gdy się ozwała, «znikł cały czar marzącej antyki». Poeta wyznaje, że wolałby niebezpieczeństwo skamienienia od prawdziwej Meduzy, aniżeli «powszednie, cyniczne wykrzywienie ust tej imitacji», która jednak «harmonizuje z nowoczesną dobą».

Bron. Grabowski.

Z archiwum watykańskiego.

Na posiedzeniu komisji archeologicznej akademii umiejętności, w dniu 23 lutego bieżącego roku, dr. St. Smolka zdał sprawę z poszukiwań w archiwach rzymskich, które się odbywały podczas kampanji r. 1891—92 według planu, zatwierdzonego przez komisję historyczną, przez pp. d-ra Ludwika Boratyńskiego i d-ra Tadeusza Sternala. Przedmiotem tych poszukiwań były materiały do panowania Zygmunta III. Po dokładnym wyczerpaniu materiałów do czasów Batorego i pierwszych lat Zygmunta, w latach 1586—1590, zwrócono się do rządów Władysława IV, które dr. Czermak opracował w r. 1890—91. Czasy Zygmunta III wypadło narazie przeskoczyć, ponieważ niepodobna było naówczas dotrzeć do archiwum ks. Borghese, którego obfite zasoby wypełniają dotkliwą w tym okresie lukę w archiwum watykańskim. Gdy w r. 1891 papież Leon XIII nabył archiwum ks. Borghese i wcielił je do archiwum watykańskiego, można było dopiero przystąpić do opracowania czasów Zygmunta III. Z tem wszystkim w ciągu ubiegłej kampanji nie zdołano jeszcze rozpocząć pracy nad materiałami archiwum ks. Borghese, gdyż urzędnicy archiwalni zajęci byli właśnie jego porządkowaniem. Archiwum to stało się dopiero w tym roku dostępnem; od kilku miesięcy tegoroczni członkowie naszej misji rzymskiej zajęci są właśnie opracowaniem jego materiałów. W r. 1891—92 wypadło poprzestać na wyczerpaniu wszystkiego, co po za archiwum Borghese znajduje się w archiwach rzymskich do czasów Zygmunta III (a. watykańskie, a. Buoncompagni, bibl. Barberina), w ten sposób zaledwo spełniono jedną tylko, ale wcale ważną część zadania, zakreślonego uchwałą komisji z dnia 27 listopada 1891 r.

Archiwum watykańskie posiada w komplecie depesze nuncjuszków polskich z ostatnich lat 8 panowania Zygmunta III (1625—1632); depesze z poprzednich lat 5 (1620—1624), oraz instrukcje z 1623—1632 znajdują się w bibl. Barberini. Co do lat wcześniejszych, w archiwum watykańskim znaleziono tylko fragmenty (zarówno instrukcyj i depesz), a pomimo cennych uzupełnień z dwóch wyżej przytoczonych archiwów, pozostały jeszcze bardzo znaczne luki, które dopiero arch. Borghese wypełni.

W ciągu ubiegłej kampanji opracowano przeszło 3,000 aktów, po największej części w rejestrach, streszczeniach i obfitych nieraz wyciągach; dosłowne odpisy sporządzono tylko z ważniejszych aktów. Są to w ogólności materiały doniosłego znaczenia. Nie dorównują one może pod względem wartości aktom zebranych z czasów Batorego, ale przewyższają — o ile dotąd z przejrzenia ich można wnosić — materiały watykańskie z czasu panowania Władysława IV. Szczególnie nuncjatura Lancelotiego (1623—1627) odznacza się dokładnością informacji. Dzieje wojny 1609—

1613 r. doznają pożądanego wyjaśnienia. Nuncjusz Simonetta przebywa wprawdzie zdala od króla, przeważnie w Wilnie, zbiera jednak skrętnie wiadomości, nadchodzące z teatru wojny; informacja jego wymagają — co prawda — ostrożnej krytyki ze względu na cenzurę, którą Zygmunt III rozciągnął na wszystkie pisma, wychodzące z obozu. Szczegóły obłężenia Smoleńska są tak obfite, że możnaby z nich ułożyć dokładny djarzusz. Polityka króla zarysowuje się jasno w depeszach nuncjusza. Ważne a nowe wiadomości odnoszą się do sprawy unji. Król, wysyłając 1612 r. 22 czerwca, poselstwo z obediencją, starał się wyjednać u Pawła V zezwolenie na pewne koncesje dla kościoła greckiego. Było to — zdaje się — w związku z tajemnym nawróceniem patriarchy, który przebywał w Wilnie, znosił się z Właminem Ruskim i podawał szeroko zakreślony plan unji kościelnej. Do historii sejmów r. 1611 i 1613 zawierają depesze Simonetty i Baroffiego obfite wiadomości. W depeszach Diotallegiego z r. 1621 na pierwszym planie znajduje się wojna turecka; są tu także ciekawe informacje o sprawach kozackich.

Sprawy domowe dworu królewskiego doznają obfitego pojaśnienia, mianowicie zaś zimny, zły stosunek między Zygmuntem III a królewiczem Władysławem. Królewicz skarży się przed nuncjuszem S. Croce, że mu ojciec nie ustąpił praw do korony szwedzkiej; cesarz i Wallenstein dostarczyliby mu pomocy. Najrozsławniejsze projekty małżeństwa Władysława (z królową hiszpańską, 1612, 1622, z księżniczką sabaudzką lub tokańską, 1627, z córką cesarza, 1630) zajmują żywo nuncjuszków. O sejmach z r. 1624, 1626, 1627 mamy obfite i charakterystyczne wiadomości w depeszach Lancelotiego, który wogóle w stosunkach wewnętrznych orjentował się bystro.

Z nad Tamizy.

Londyn, 14 marca.

[Przebudowanie parlamentu. Walka polityczna. Katastrofa w Sandgate. Proces rozwodowy lorda H. de Walden. Wystawa artystyczna w Grafton-Gallery. Teatry].

Jak przy początku każdej parlamentarnej kadencji, tak i w tym roku postawioną została kwestja przebudowania parlamentu, albo ściślej mówiąc, tej jego części, w której pomieszczoną jest izba gmin. Jest istotnie rzeczą niepojętą, szczególnie gdy się weźmie na uwagę, że izba gmin jest najwyższą potęgą, jądrem i kwintesencją Wielkiej-Brytanji, do jakiego stopnia ramy nie są godne owego ciała, posiadającego taką władzę, że według historycznego słowa, może wszystkiego dokonać na świecie, oprócz zamienienia kobiety na mężczyznę. Nie myślimy napaść na cały pałac westminsterski. Anglicy dumni są z gmachu, wzniesionego przez sir Karola Barry po pożarze roku 1834, kiedy zniszczoną została część jego znaczna. Imponuje on masą budowli, wznoszących się na przestrzeni trzech hektarów, ma jedyne w świecie położenie nad Tamizą obok westminsterskiego opactwa, ze słynnym, na 237 metrów długim tarasem, posiada największą w świecie wieżę czworokątną, największy dzwon, największy zegar, niezliczoną liczbę okien gotyckich, sal, krużganków, posągów, i jest sam w sobie miastem, ażeby nie powiedzieć — mocarstwem. Ale mimo to wielki budowniczy, który tak wspaniałą wznosił salę dla izby lordów i z takim nadzwyczajnym przepychem ją urządził, nie okazał się równie wspaniałomyślnym względem izby gmin. Pomijając wszystkie inne jej braki, wystarczy przypomnieć, że nie ma w niej miejsca dla 670 deputowanych, tylko dla 420. Jako rezultat: 240 przedstawicieli narodu nie ma stołka, na którymby usiąść mogli; duszą

się na korytarzach, ziewają w salach pobocznych, a gdy się ma odbyć sensacyjne jakie posiedzenie, to staczają się prawdziwe bójkę o miejsce w sali obrad.

Wprawdzie na usprawiedliwienie wielkiego architekta przytaczają ci, co są bliżej obeznani z trybem życia parlamentarnego, że tłok taki jest tylko wyjątkowy, że członkowie izby tylko w czasie pierwszej sesji cisną się do sali, ale że niebawem skrzydła gorzeć im zaczną i że zapał ich obywatelski stygnie. Przeciwnie, nie więcej nad stu deputowanych stale w sali się znajduje i trzeba niemałych zabiegów, biczów (*whip'ów*), ażeby zwołać rozbisurmanionych prawodawców do głosowania w chwili, gdy się chwycie większość ich stronnictwa. Wiodocześnie jednak sceptycyzm taki nie jest powszechny, skoro opinja tak żywo odzywa się za przebudowaniem sali izby gmin. Istnieją rozmaite projekty w tym celu. Największe wrażenie wywołał i najwięcej pozyskał sobie stronników plan p. Karola Barry, syna pierwotnego budowniczego i jego pomocnika. Proponuje on rozszerzyć istniejącą salę po dwóch stronach, co ma być wykonalnem, a nie burzyć jej całkowicie. Przychylni nawet tak przygotować nowe te boczne skrzydła, że wystarczy mu kilku miesięcy wakacyj letnich do zwalania ścian wewnętrznych i zjednoczenia całości; tym sposobem i koszta byłyby niewielkie i nie trzeba będzie szukać dla izby tymczasowego pomieszczenia. Z chwilą atoli, jak się okazało, że rzecz jest do przeprowadzenia możliwą, zwolennicy tradycji i *statu quo*, których tu jest zawsze moc nieprzebrana, gdy idzie o wielkie zagadnienia i o drobnutkie sprawy, zaczynają ubolewać i udowadniać, że nowa sala byłaby architektonicznie potworna, że akustyka musiałaby być wadliwą i że raz na zawsze zniknąłby musiał ten rodzaj poufnej dyskusji, obecnie przemagający w rozprawach, a miejsce jej zajęłoby na efekt obrachowana retoryka. Nie wiem, czy rzeczy istotnie tak źleby się ułożyły, ale wystarczyło sformułować te uwagi, ażeby się agitacja uspokoiła. Niedaleka przyszłość pokaże, czy będzie chleb z tej maki.

Podczas, gdy o sprawę zewnętrznego pomieszczenia parlamentu toczą się żywe spory, o wiele żywsze jeszcze, o wiele ważniejsze odbywają się w nim samym. Nigdy walka polityczna nie była bardziej żartawą, nigdy nie posiadała bardziej dramatycznego interesu. Liberalne ministerstwo, prowadzone do boju przez eposowego olbrzyma, Gladstona, sypnęło całą garścią postępowych projektów i nawet, gdyby część ich tylko weszła do konstytucyjnych stosunków, kadencja ta zajęłaby wiekopomne miejsce w rozwoju W. Brytanji. Tymczasem opozycja zachowawcza, w której łonie odbywa się zabawna a niedostatecznie utajona rywalizacja pomiędzy przywódcami onegdajszymi, dzisiejszymi i jutrzejszymi, przewidując swą nieuchronną klęskę, nie znalazła dotąd innego środka wybrnięcia z matni, jak przewlekać rozprawy. Obstrukcjonizm, wymyślony ongi przez zjadłych parnellistów, kwitnie obecnie w pośród stronnictwa, nie wahającego się w skromności swojej nazywać siebie kwiatem inteligencji narodowej. Dzień każdy przynosi sceny i zajścia efektowne, jaskrawe nieraz, o których niejakie wyobrażenie powziąć mogą jedynie ci z oddalonych czytelników, którzy czytać mogą wierny ich opis, kreślony wytrawnym piórem p. Lucy w łamach «Daily News».

Nie zbywa nam wszakże i na innych wypadkach dramatycznych. Nie najmniejszym była katastrofa, która dotknęła śliczne nadmorskie miasteczko Sandgate, położone nieopodal od Folkestonu i słynne ze swych morskich kąpiel. Była to jedna z tych uroczych miejscowości, które tak się sławi południowe pobrzeże Anglii: rozkoszne wille, otoczone czarującymi ogrodami, rozsiadły się nad łagodnym jego stokiem. Dziś, w Sandgate, należy to już, niestety, do przeszłości. Wapienny pokład, na którym wznosił się Sandgate, spoczywał na warstwie piasku, a ten podmyty został przez fale morskie i zburzony przez dynamitowe wystrzały, przedsiębrane dla zburzenia zatopionych okrętów u wybrzeży. Naraz grunt się rozstał pod miastem, 500 domów porosowało się i rozpadło w gruzy. Dwa w kilkogodzinnych odstępach następujące po sobie zapadania ziemi wystarczyły do zamienienia ślicznego zakątka na miejsce zgrozy i ruiny. W krainach południowych i wulkanicznych katastrofy takie są pospolite, ale tutaj, w chłodnej północy, jako nader rzadkie, wywarły silne wrażenie. Filantropja wysiła się nad osłodzeniem losu kilkuset niepowrotnie zrujnowanych rodzin, ale wyobraźnia niejednego z anglików rozszerzyła ruinę Sandgatu do wielu innych miejscowości; byli i tacy, co się pytali, czy fundamenty całej wyspy, dźwigającej na sobie najpyszniejsze na ziemi mocarstwo, nie zapadną się w morskie otchłanie. Geologowie odpowiedzieli im, że nie — i na chwilę uspokoiły się te chorobliwie rozdrażnione wyobraźnie.

Natomiast innego, skandalicznego rodzaju sprawy zaprzętnęły uwagę publiczną. Arystokratyczne koła towarzyskie dostarczyły nam znowu rozwodowy proces. Powabna lady Howard de Walden wytoczyła proces swemu schorzałemu małżonkowi o grubiańskie z nią postępowanie. Zwykle pijany, baron Howard de Walden obchodził się z żoną haniebnie, groził jej, bił, znieważał, szkalował, zamykał przed nią drzwi pałacu etc. Nie było najmniejszej wątpliwości co do tego punktu oskarżenia, popartego mnóstwem świadectw; przeto szlachetny lord, wiedząc, iż sromu nie ujdzie, postanowił się zemścić nad swą ofiarą. Otoczywszy ją szpiegującą służbą, otrzymał za pieniądze zeznanie od nich co do wiarołomstwa lady H. de Walden z dwoma znanymi jej przyjaciółmi, hrabią de Madre i kapitanem Wiatrem. Cały tydzień toczyły się dochodzenia w sali natłoczonej śmietanką towarzyską. Nie udało się jednak baronowi de Walden udowodnić hańby swej żony. Przysięgli nie chcieli nawet słuchać obrony adwokatów i po indagacji świadków jednogłośnie uznali winę lorda, uwalniając od zarzutów żonę. Było wiele rycerskości w tej obronie nieszczęśliwej kobiety, a jakiegokolwiek mogą być istotnie jej przewinienia, nie zostały one udowodnione. Pani de Walden wyszła z walki tryumfalnie i na pijaka-gbura jej męża zwałił sędzia koszta obustronnego procesu. Nie potrzebuje tedy lady żalować swej odwagi cywilnej, którą okazała przedsięwzięciem ten proces rozwodowy. Ale ważąc na szali rezultatów nie jej osobisty interes, lecz interes całych wyższych warstw społeczeństwa, można inaczej się na tę rzecz zapatrywać. Gdy się słyszy, co na meetin-gach publicznych radykałiści angielscy mówią o przywilejach ludzi w gatunku tego barona Howarda de Walden, na którego spada olbrzymi majątek wdowy po księżcu Portland, gdy się czyta polemikę

prowadzoną przez popularną prasę, z której się wytwarza opinia masy narodowej i komentarze czynione nad tego rodzaju procesem, to się żadnej wątpliwości żywić nie może co do dźwigni nienniknionych tutaj przełomów społecznych.

Wkraczamy z wolna w dobę artystycznego przednówka. Nie zakończyła się jeszcze wystawa starych mistrzów w salach akademii królewskiej, mająca w ciągu tej zimy trwałe powodzenie, a już otworzyła się wystawa wodnych malarzy we wspólnym ich pałacu na Piccadilly. Jest okrom tego inna jeszcze, nowa artystyczna instytucja, «Grafton Gallery», której otwarcie przed kilku tygodniami stało się wypadkiem donioślejszym. W salach umyślnie zbudowanych dla artystycznych wystaw i ozdóbnie urządzonych, przedsiębiorca zgromadził rzadki i cenny zbiór obrazów nie tylko angielskich, ale i wybitnych cudzoziemskich malarzy nowej szkoły. Degas, wielki mistrz impresjonizmu francuzkiego i pokrewny z nim duchem amerykański, Whistler, przewodniczą tu i podają rękę odważnie, butnie debiutującej w Anglii w zwartych szeregach szkole glosowskiej. Nie wiem czy czytelnikom wiadomo, że w tej szkockiej metropolii inteligencji kielkowała od lat kilku, a dojrzała obecnie szkoła impresjonistów. Można być zwolennikiem tych nowatorów, albo uważać ich za postrzelone mózgi — sprawy tej rozbierać tu nie mamy chęci ani miejsca, ale raz metodę malowania plamiastego przyjąwszy za istniejącą, trzeba przyznać, że niedawno nieznanymi jeszcze artyści, jak pp.: Guthrie, G. Henry, Melville etc., stają przed krytyką i przed publicznością, jako talenty wysoce oryginalne i wnoszące nową nutę do estetycznej symfonii współczesnej. Nic ciekawszego nad porównanie tych malarzy chwili dzisiejszej do przedrafaelitów, z którymi w bliższym są niezawodnie związku, aniżeli z artystami, wczoraj jeszcze stojącymi u wierzchołków sztuki, jak z Orchardsonem, którego kilka wybornych obrazów znalazło się także na tej wystawie. Ponieważ zaś wystawa ta jest ogniskiem nowego artystycznego kierunku, dlatego wspomnieliśmy o niej.

W świecie teatralnym nie było żadnych zadawalniających nowości. Wystawiono w Niezależnym teatrze nową sztukę Ibsena, pod tytułem «Master Builder», oraz wznowiono kilka dawniej już znanych. I tutaj, jak w innych wielkich umysłowych ogniskach, wszyscy roszczący prawo do miana umysłów wyrafinowanych, wmawiają w siebie i w innych, że im się te sztuki niezmiernie podobają, ale dla wielkiej, przeciętnej publiczności jest to jeszcze kęs nie do ugryzienia. Daleko lepiej bawią się ludzie na takiej sztuce jak ta, którą wystawił płodny p. Linero, «The amazones». Farsa ta obraca się około córki magnata, wychowanej przez matkę na sportsmanki. Wesołość rozbijająca najpoważniejszych zrzedów, prostszą znajduje drogę do popularności, aniżeli mgliste, nieuchwycalne utwory Ibsena, i dziwić się temu, doprawdy, nie ma powodu.

Zygmunt.

Z POD AŁTAJA.

Tomsk, 2 stycznia.

O ile zdołałem poznać Syberję na prze-strzeni jej głównego traktu pomiędzy Omskiem i Krasnojarskiem, przychodzę do wniosku, że udających się tutaj w ce-

lach polepszenia bytu materialnego, czy to przez udział w jakimkolwiek przedsiębiorstwie, czy też w handlu, przemyśle lub rękodzielnictwie, jest niewiele, a najmniej włościan-wychodźców, porwanych falą emigracji, trapiącej od lat kilku Rosję, szczególnie zaś środkowe, a niekiedy i kresowe jej gubernie. Jeżeli tu i owdzie po miastach i miasteczkach, po wsiach i stacjach pocztowych spotyka się dość często szyldy z polskimi nazwiskami, wszystko to są zabytki czasów dawniejszych. Pewien odsetek stracić w danym razie należy i na rachunek osobników, które się tu rok rocznie, jako *kryminalni przestępcy*, dostają. Ludzie tej ostatniej kategorii, stanowiący wszędzie pozostałość społeczeństwa, tu, na Syberji, siłą okoliczności, zajmują inne nieco stanowisko, lubo naprawdę oddadną tamują i długo jeszcze będą tamowali prawidłowy moralny rozwój Syberji. Osobniki tego rodzaju zlewają się zresztą bardzo szybko z większością ludności miejscowej. Niby wiechy wśród śnieżnej zawieli, sterczą jedynie gołe, ich nazwiska, jedyne ślady rodowodu.

W historii kultury i cywilizacji na najdalszym wschodzie obszernego państwa, rodacy nasi, jak wiadomo, nie podrzedną rolę odegrali. Nie wspominały tak wybitnych jednostek, jak Dybowscy, Czeka-nowscy, Czerscy i kilku innych badaczy Syberji. Są to nazwiska wyjątkowe, których posiadacze, dąkądokolwiekby ich los zapędził, wszędzie wynieśli by się po nad zwykły poziom. Oprócz nich, wielu cieszyło się ogólnym szacunkiem, wielu stało się pożytecznymi członkami nowego dla siebie świata, zrosli się z nim i zespolili, nie zapominając o swoim pochodzeniu.

Jednakże, warunki klimatyczne i topograficzne Syberji tak są ciężkie i niefortunne, że pomimo ciągłego i ustawicznego zasilania wymierającej i wyradzającej się miejscami ludności pierwotnej tej dalekiej prowincji przez całe tłumy dobrowolnych wychodźców z najrozmaitszych guberni, oraz przez liczne zastępy przestępców, ludność syberyjska prawie nie wzrasta, stoi na martwym punkcie 4 do 4½ mil. rozrzuconych na tak rozległych przestrzeniach. Są miasta, jak naprzykład: Tomsk, Maryińsk i wiele innych, gdzie na mocy urzędowych danych, odsetek śmiertelności większym jest od odsetka urodzeń. Nie dziwnego, że w takich warunkach szybszym zmianom ulegają tu pokolenia, niż w innych prowincjach.

Okrom przyczyn klimatycznych, topograficznych i społecznych, wpływa na to wiele jeszcze innych okoliczności. W Europie mają przesadzone wyobrażenia o bogactwach Syberji i o łatwości w niej zarobku. Z tego powodu rok rocznie, za zwyczaj na najpierwszych statkach parowych zjeżdżają do Tomska ludzie, należący do kategorii wiecznych malkontentów, którzy nigdzie miejsca zagrzeć nie mogą i nie potrafią i wiecznie zło-rzeczają losom, wówczas kiedy jedyną fatalnością ich przesładującą jest ich własne lenistwo. Wyznać trzeba, że spory procent między jednostkami tego rodzaju zajmują i nasi rodacy. Prędko też następuje dla nich rozczarowanie, warunki bowiem bytu i tu są również ciężkie, jak wszędzie, a może nawet i cięższe, ponieważ wskutek ogromnego napływu zesłańców, ludzi często nader inteligentnych, fachowo uzdolnionych, ubieganie się o posady i zajęcie jest ogromne. Ztąd straszliwe licytacje *in minus*. Nadto ludzie, na Syberji zrodzeni, a takimi są po większej części pracodawcy, odznaczają się

niefunością i niedowierzaniem do każdego przybysza, zwłaszcza, że kryminaliści często bardzo nadużywają zaufania. Wszystko niemal miejsca, administracyjne zarówno jak sądownicze, nauczycielskie i t. p. niżej daleko są płatne niżli w Rosji europejskiej, wtedy gdy droższyna, zwłaszcza we wschodniej Syberji i kraju nadamurskim—olbrzymia.

Brak kobiet—zwłaszcza kobiet w szlachetniejszym słowa znaczeniu—stanowi pięte Achillesową całą wogóle Syberji. Nigdzie równoległa między fizjologicznym i idealnym pojęciem tego słowa «kobieta», wymawianego niegdyś z uwielbieniem przez każdego przybysza z zachodu, nie zlewa się tak ściśle jak tu w jedną jednolitą krzywiznę. Niedawno dopiero, pomiędzy najmłodszym pokoleniem syberyjskiej kobiety, podniesienia jej kultu, jako przyszłej żony i matki. Tem się tłumaczy, że największy stosunkowo procent pomiędzy tak zw. kursistkami stanowi obecnie żywioł syberyjski. Jest to objaw, bądź co bądź, sympatyczny i na szczególne zaznaczenie zasługujący—ale bardzo jeszcze drobny. Ogół kobiet i teraz jeszcze na bardzo niskim stoi poziomie, a że mężczyźni zjeżdżają do Syberji w znacznie przeważającej liczbie i to zazwyczaj ludzie młodzi, przeto z konieczności, nie znajdując odpowiedniego swym zasadom dopełnienia w żeńskiej połowie, mimowolnie—nieświadomie—powoli wciągają się w tryb życia miejscowy.

Do r. 1888, t. j. do chwili utworzenia uniwersytetu, Tomsk był nawskroś miastem kupieckim. Złożyło się na to przeważnie jego położenie geograficzne. Centralnymi punktami administracyjnymi były niemal zawsze Omsk i Irkuck. Pod względem umysłowym Irkuck zawsze przodował i dziś jeszcze ze stanowiska swojego nie jest zupełnie wyparty. Bądź co bądź, znacznie stosunki się zmieniły dopiero wtedy, gdy uniwersytet w Tomsku otworzono. Trudno też przemilczeć o zasługach pierwszych pionierów wiedzy w tych stronach, mianowicie profesorów: Gezechusa, Dogiela, Korzyńskiego, Zajcewa, Zaleskiego. Pozostaną oni na zawsze w pamięci nie tylko Tomska, lecz i całej Syberji. W nieprzygotowanym należycie gmachu uniwersyteckim, dzięki ich działalności, powstały pierwsze gabinety i pracownie, a trzeba było zużyć wiele energii, aby niektóre błędy i zboczenia naprawić i prawie z niczego coś stworzyć. Następnym ich współkolegom, których liczba dziś do 24 dochodzi, znacznie już łatwiej było, skoro droga raz urotowana została.

Ogólne jednakże następstwa otwarcia uniwersytetu nie okazały się konieczne dodatnimi. O ile poprzednie towarzystwo tomskie odznaczało się jednolitością i właściwie na dwie tylko grupy się dzieliło (sfery administracyjne i kupieckie), o tyle od daty założenia uniwersytetu dzielić się poczęło na rozmaite koteryje i koteryjki. Hasło do tego poszło, niestety, z uniwersytetu. Tak się okoliczności złożyły, że jednolite kółko uniwersyteckie nie istnieje już dziś w Tomsku. W walce o byt, każdy istnieje tylko dla siebie i tylko o sobie myśli... Towarzystwo tutejsze więcej różnobarwnem—ale już w najlepszym znaczeniu słowa—stało się i z tego jeszcze względu, że z chwilą przeniesienia w r. 1890 zarchodnio-syberyjskiego zarządu górniczego z Barnaulu do Tomska, uformowało się

tu osobne i zgodnie żyjące, nader sympatyczne i ogólnie w mieście szanowane kółko górnicze. Inżynierowie tutejsi, prawie wyłącznie rosjanie, pędzą rzeczywistość życie, jak na inteligencję przystało. Niemniej sympatycznym jest także kółko sądownicze, do którego dwóch tylko polaków należy (obaj towarzysze prokuratora).

Pod wpływem dobrych przykładów, tylko co wymienionych, kilka rodzin polskich zbliżyło się ze sobą i już przez to samo, że w plotki i intrygi się nie bawia, zgodnie żyją i czas pracowicie pędzą, pozyskały ogólny szacunek. We wszelkich przedsięwzięciach, czy to na cele ogólne, czy też dobroczynne, bez różnicy wyznań i pochodzenia, polacy tutejsi zawsze chętnie udział biorą. Podczas cholery jednym z najdzielniejszych pomocników p. gubernatora Tobiesena, z zaparciem się walczącego z epidemją, był rodak nasz, doktor Orzeszko, człowiek rzadkiej skromności. Jako lekarza znają go tu wszyscy: jest on dobroczyńcą biedoty tutejszej. Niemal także zasługi podczas cholery położył i dr. Matkiewicz, inspektor służby lekarskiej, który, pomimo podeszłego wieku, gorliwie odwiedzał te okręgi i miasteczka, w których epidemją najwięcej grasowała. Pomagali mu w tej walce d. rowie Stankiewicz i Piruski. Z aptekarzy-polaków dwóch wymienić należy, pp. Świderskiego i Kownackiego. Pierwszy zarządza apteką «*Prikaza obszcz. prizrenja*», drugi ma własną aptekę, największą i jedną z najlepszych w Tomsku. Z weterynarzy-rodaków wymienię pp. Zukowskiego i Poczobuta. Wśród inżynierów górniczych wyróżnia się, jako człowiek energii, inicjatywy i uzdolniony specjalista, czasowo tu bawiący, p. Leonard Jaczewski, niedawno ożeniony w Tomsku z panną Biron (polką), córką pułkownika i komendanta miejscowego bataljonu. Do inżynierów zalicza tu ludność także i p. Chomicza, architekta z powołania. Ze sfery leśniczych dwóch jest polaków, pp. Rodziewicz i Podgórski. Do domów polskich, noszących zaszczytny tytuł «gościnnych», należy dom państwa Kaupowiczów. P. Kaupowicz jest głównym agentem Tow. ubezpieczeń od ognia «Rosja» na całą Syberję. Takiej ze sławy towarzyskiej zażywają rodziny państwa Białockich, Stanisławskich, Zaleskich. O innych wypadnie mówić później. Z ogółu 300 z górą studentów wszystkich pięciu kursów tutejszego uniwersytetu, jest polaków tylko pięciu (o ile wiem od profesora Zaleskiego), mianowicie pp.: Konarzewski, Nieniawa, Gadomski i dwóch Orzeszków.

I tyle na raz pierwszy.

J. Haraburda.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Jakóba Górskiego: Rada pańska 1597, wydał dr. Wiktor Czermak. Wydawnictwo akademji umiejętności (Biblioteka pisarzy polskich). Kraków. 1892, str. 137.

Znany w literaturze naszej, głównie ze sporu z Benedyktem Herbestem, a przypomniany i podwyższony obecnie przez prof. Morawskiego, ks. Jakób Górski, rektor uniwersytetu krakowskiego za Batorego, autor licznych pism łacińskich, pozostawił po sobie jedną pracę w języku polskim, którą w dwanaście lat po jego śmierci wydał Januszowski. Był to przekład dziełka Fryderyka Cerioli, zapomnianego dziś historyka hiszpańskiego, które wyszło w roku 1559, p. t. «*Del consejo y consejeros*». O treści dziełka oznajmia sam tytuł: «Rada pańska, to jest jakich osób pan (pann-

jacy) każdy wybierał sobie ma do rady swojej». Górski, niezbyt biegły w polskim języku, przelożył «Radę» z tłumaczenia włoskiego «językiem (jak sam mówi) jakim mógł i umiał, płockim, mazowieckim». Kiedy Januszowskiemu radzono przetłumaczenie Cerioli, przypomniał sobie, że posiada rzecz gotową, a więc choć polszczyzna była «trochę nie wedle wieku», wolał jednak ją «polerować, niż wszystko przekładać». Cóż zatem jest w tem dziełku Górskiego, gdy treść Cerioli, a język Januszowskiego? Z porównania z łacińskim dosłownym tłumaczeniem dziełka przez Warszawskiego, okazało się, że Górski tu i owdzie dodał do tekstu oryginału własne wtręty, co zresztą zaznaczył już wyraźnie sam wydawca Januszowski, pisząc: «widzę... tenże porządek, ale na wielu miejscach albo krótszy, albo szerszy, a co większa do sprawy, do obyczajów polskich stosowny». Pomiędzy temi wtrętami na szczególną uwagę zasługuje potępienie polskiej zaściankowości prowincjonalnej («głupi mówią: dobry człowiek, ale mazur, ale litwin»). W zaściankowości widzi Górski przyczynę upadku uniwersytetu krakowskiego, bo katedry obsadzają się tylko «szlachalciami swoimi» (uwaga i dzisiaj na czasie), bo «pan doktor nie patrzy jedno na swego ziomka». W innym miejscu Górski występuje przeciw nadużyciom i gwałtom pochodzącym ze swawoli szlacheckiej, narzeka, że «prawa żadnego nie mamy», radzi podróżować zagranicę, a nie być «domakami», bo «dziećmi są zawsze, którzy dalej nie wiedzą, jedno co doma widzą». Te wtręty, będące niezaprzeczoną własnością Górskiego, nadają mu prawo poniekąd do współautorstwa dziełka. Naturalnie, nie może tu być mowy nawet o porównaniu «Rady pańskiej» z pokrewnym mu treścią «Dworzaninem» Górskiego, bo lubo «Dworzanin» jest również przeróbka, to przecież należy do arcydzieł literatury, kiedy główną wartość «Rady» stanowi język wyrobiony i dość barwny, będący jednak zasługą Januszowskiego. Dla tego języka przedruk «Rady pańskiej» zasługuje na prawdziwe uznanie. Wydawca, doktor Czermak, poprzedził dziełko krótkim wstępem, opartym na monografji prof. Morawskiego, dodał wreszcie na końcu słowniczek wyrazów przestarzałych, lub mało dziś używanych.

Marjan Zdziechowski. Karol Hynel-Macha i bajronizm czeski. Kraków, nakładem akademji umiejętności. 1893, str. 69.

Kiedy każdy u nas mniej więcej dokładnie wie coś o Kollarze i jego «Córce Sławy», z imieniem współczesnego mu Karola Machy spotkali się chyba tylko nasi pracownicy na polu historii literatury słowiańskich. A przecież w dziejach poezji czeskiej postać to bardzo wybitna, bo najprędź zdołał on mowę czeską wydoskonalić pod względem dźwięczności, po drugie wyrwał poezję swego narodu z ciasnoty słowiańsko-archeologicznych ideałów Kollara i wprowadził ją na szerokie ogólnoludzkie tory. Dlatego też należy się podziękowanie p. Zdziechowskiemu, za zaznajomienie nas z tą niezmiernie interesującą postacią. Doprowadził go do niej studja nad bajronizmem, którego Macha był najznaczniejszym w Czechach przedstawicielem. Żył on zaledwie lat 26, a więc nie miał nawet czasu wyrobić sobie za życia uznania i sławy, zwłaszcza, iż część krytyki traktowała go podobnie jak Dmochowski Mickiewicza. Byrona poznał za naszym pośrednictwem, a mianowicie z przekładów Mickiewicza i Korsaka. Wielkiej znajomości naszej literatury dowodzi jego powieść «Cygani», w której wszystkie motywy są wzięte z rozlicznych utworów naszej poezji. Byronowską jego niechęć do świata podbudowały: smutne położenie materialne, zawody miłosne, poczucie własnej wyższości i nieszczęsny stan kraju. Wybitnie znać wpływ bajronizmu w «Cyganiach» i w «Maju», a najwybitniej w niedokończonym poemacie «Mnich». P. Zdziechowski rozbiiera dość szczegółowo pozostałość literacką Macha, a na podstawie tego rozbioru twierdzi, że większym prawem niż Kollar może być on nazwany ojcem nowoczesnej poezji czeskiej. Druga część rozprawy poświęcona jest następcom Macha. Zapoznaliśmy się więc z Karolem Sabíną, Wacławem-Bolemirem Nebeskim, Józefem-Wacławem Friczem, Rudolfem Majerem, Gustawem Pfliegerem Morawskim i Witosławem Halkiem. Wszyscy oni występowali na tle ogólnoludzkiem i przyczynili się do obcych prądów i rozkwitu literatury czeskiej, świadcząc o potężnym wpływie Byrona. Spotykamy też tu, między innemi, sporo szczegółów, dotyczących się wpływu poezji polskiej na czeską. Wybitnie napisana, niezmiernie zajmująca i na poważnych badaniach oparta rozprawa p. Zdziechowskiego, kończy cytata z Vrchlickiego: «Im szerszy świat przed ducha wzrokiem, tem droższy nam nasz mały kraj»; które to słowa, pragnie autor, aby się stały na zawsze hasłem literackich dążeń Czechów.

Paweł Mantegazza. Sztuka ożenienia się. Warszawa. 1893, str. 263.

Recept na dobre małżeństwo było już dosyć. Zapisywali je myśliciele, beletryści, lekarze, fizjodolży. Mantegazza przedmiotowi temu poświęcił

sporych rozmiarów książeczkę, w której znajduje-
my mniej więcej to samo, cośmy już nieraz czy-
tali, ale zebrane razem i podane w formie ponęt-
nej. Autor «*Fisiologia dell'Amore*» dowodzi naj-
przód, że małżeństwo jest to najmniej zły z wę-
złów łączących mężczyznę z kobietą, zachęca więc
wymownie wszystkich do zapalenia pochodni hym-
nenu. Następnie zastanawia się nad małżeństwem
w dzisiejszym społeczeństwie, nie oddając mu na-
turalnie, zbyt wielkich pochwał. Szeroko omawia
sprawę wieku, w jakim należy wstępować na ko-
bierzec. Sympatje fizyczne, harmonje uczucia i har-
monje myśli mają swoje osobne rozdziały. W kwes-
tji pieniężnej oświadcza się za bezinteresownością
ze strony mężczyzny. Mniej zamożnym małżon-
kom radzi zastosować się do prawa Malthusa.
Wpierw miłość, a potem małżeństwo—to dogmat,
za którym silnie przemawia. Ponieważ małżeństwa
nie ma czem lepszym zastąpić, należy je ulepszać
powoli przy pomocy wolnego wyboru z obu stron,
oświeconego rozsądkiem i przez zapewnienie roz-
wodu. Osobny rozdział traktuje sprawy teściow-
wych, wdów i wdowców i utarczek domowych.
Kończy książeczkę nowelisticzny opis piękła,
czyścica i rajy małżeńskiego. Co do tego specjalne-
go opisu, zauważyć wypada, że czytaliśmy tysiące
podobnych, a wiele lepszych. Cała książeczka na-
pisana bardzo zgrabnie, dowcipnie, często ze zbyt
lekką osłoną w opowiadaniu fizjologicznych czyn-
ności. Dużo też w niej rozsądku, serca i... znajo-
mości rzeczy.

**Wilhelm Feldman. Asymilatorzy, syoni-
ści i polacy. Kraków, nakładem księgar-
ni St. Barańskiego, 1893, str. 62.**

Czytelnicy «Kraju» znają dokładnie z artyku-
łów K. Bartoszewicza (X. Y. Z.) dzisiejszy stan
kwestji żydowskiej w Galicji. Wiedzą też o tem,
że uczynił się w niej nagły przełom przez ustą-
pienie z pola «asymilatorów», a wydobył się na
wierzch «syonistów», pragnących pielegnować naj-
staranniej odrębność żydowską i marzących o po-
wrocie do Palestyny. Temu przełomowi poświęca
uwagę w swej broszurze p. Feldman, zdolny no-
welista i publicysta, wyznawca idei asymilacyjnej.
Jako taki, p. F. występuje ostro przeciwko usi-
łowaniom syonistów, nie szczędi też nagan kra-
jowym stronnictwom politycznym, które sprawy
żydowskiej nie chciały, czy nie umiały wziąć
w swoje ręce. Tak konserwatyści, jak liberałowie,
utrzymują żydów w takim stanie, jak za wieków
średnich. Zostawiają ich młodzież w chajderach,
nie dopuszczają ich do źródeł uczciwej, produk-
tywnej pracy. Radzi więc żydom pracować nad
zdobyciem wszelkich korzyści postępu, nad dobrem
ciemnych braci. Od inteligencji nie-żydowskiej żąda
równej opieki nad ludem żydowskim, jak nad lu-
dem rdzennym i dopuszczenia inteligencji żydow-
skiej do wspólnej pracy nad dobrem kraju. Brak
miejsca nie dozwala nam na streszczenie szczegó-
łów programu p. Feldmana, programu szczerze
ożywionego dobrem ogółu. Jako zaletę również
autorowi poczytać należy odwagę cywilną, bo sta-
nął w obronie hasła, narazie bardzo niepopular-
nego u stron obu.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Nasz wiek nerwowy. Na temat powyższy
miał niedawno we Lwowie odczyt w «Czytelnicy
katolickiej» dr. Tadeusz Sternal. P. Sternal, da-
jąc taki tytuł swej pogadance, nie miał na myśli
pracy znakomitego fizjologa Kraft-Ebinga, który
badał noworzę wieku ze stanowiska czysto fizjo-
logicznego. P. Sternal przeciwnie, w swej prelek-
cji zastanawiał się nad noworzą w świecie moral-
nym, nad tą chorobą dziewiętnastego wieku, sz-
czącą się gwałtownie w życiu intelektualnym spo-
łeczeństwa naszego, a odzwierciadlającą się w je-
go literaturze i sztuce. Zdaniem prelegenta, now-
roza opanowała dziś wszystkie dziedziny myśli
ludzkiej, zatarła różnicę między dobrem a złem,
między cnotą a zbrodnią. Za dawnych czasów,
choćby nawet z odległych czasów średnio-
wiecznych pojęć, zbrodniarza spotykała zasłużona
kara, dzisiaj natomiast społeczeństwo lituje się
nad zbrodniarzami, bo przecież, jak radby do-
wiedzieć — naturalnie z zaprzeczeniem wolnej woli
człowieka i miłosierdzia Bożego—słynny Lombro-
so, nieszczęśliwy przyszedł na świat z zarodem
noworzy! Ta epidemja *fin de siècle* nie zadowal-
nia się ofiarami w świecie żyjących, lecz wkracza
nawet w świat umarłych, otwiera groby bohater-
ów i geniuszów, czczonych przez minione wieki,
zdiera z nich swą brutalną dłoń aureole cnoty
i liście wawrzynu. Przyczynę tej epidemji widzi
prelegent w zaniku wiary i wszelkich pojęć mo-
ralnych, w przesyce, jaki ogarnia ludzkość skut-
kiem rozpusty intelektualnej, widzi ją w końcu
w popularyzowaniu wiedzy przez niepowołanych.
Na temat tej zajmującej pogadanki, którą zebrani
licznie słuchacze przyjęli oklaskami, rozwinęła się
następnie ożywiona dyskusja, a zabierali w niej

głos, obok profesorów uniwersytetu i szkół śred-
nich, także akademicy.

Ostatni odczyt prof. uniw. krak., Smolki,
ze stosunków polsko-brandenburskich wieku XV,
kiedy założyciel dynastji Hohenzollernów,
Fryderyk I, starał się o rękę córki Jagiellty, Ja-
dwigi, i o tron polski, wywarł pewne wrażenie
nawet w prasie niemieckiej. Idzie o to, że Smolka
wyszedł z tego założenia, iż Fryderykowi I nie
chodziło i chodzić nie mogło o pochłonięcie i za-
topienie Polski w Brandenburgji, lecz przeciwnie,
o zlanie ubogiego swego elektoratu z potężną
wówczas Polską, celem wspólnego stawienia czoła
krzyżakom. Historycy pruscy, zdaniem Smolki,
niesłusznie upatrują w tem działaniu Fryderyka
I-go patriotyzm, który wówczas wcale nie był
znanym; elektor był tylko twórcą dynastji i jedy-
nie jej utrwalenie i potęgę miał na widoku. Plan
oparty był na tej kombinacji, że sędziwy w roku
1422 Jagiello nie będzie miał potomstwa męskie-
go z czwartej swej żony, młodzientkij Zofji, księż-
niczki holsztyńskiej, i że tym sposobem jedyna
córka jego, Jadwiga, wnieśli Hohenzollernom w po-
sagu Polskę, Ruś i Litwę... Rachuby te zazdro-
sny los niemiłosiernie pokrzyżował. W wigilję
Wszystkich świętych 1424 r. rodzi się Jagielle syn
pierwszy (późniejszy Władysław Warneńczyk),
w d. 16 maja 1426 r. rodzi się syn drugi (zmarł
po 8 mies.), wreszcie, w listopadzie 1427 r. rodzi
się syn trzeci, późniejszy Kazimierz Jagiellończyk.
Ugoda jednakże małżeństwa byłaby zapewne do-
szła do skutku, gdyby w d. 8 grudnia 1431 r.
królowa Jadwiga nie pożegnała się z tym świa-
tem. Elektor brandenburski, rozpoczynający wów-
czas zaledwie 19 wiosnę życia, powrócił z Kra-
kowa, z pogrzebu narzeczonej, smutny i zawiedziony.

Pamiętniki Smirnowej (Rosset) bar-
dzo żywo zajmują prasę ruską. «Pamiętniki Smir-
nowej — pisze «Now. Wr.» — bardzo dobrze ją
przedstawiają i doskonale tłómaczą, dlaczego Pus-
zkin i inni poeci tak wysoko cenili młodą frejlinę.
«Puszkina ofiarował mi «Borysa Godunowa» — pisze
Smirnowa. Dziś wieczorem cesarz mówił o nim
u cesarzowej. Cesarz powiedział, że podoba mu
się monolog, scena Dymitra z Maryną i scena
w klasztorze, gdyż zarysowywa ona charakter sa-
mozwańca. Ale cesarz dodał, że nie wierzy temu,
ażby był nim Otrepjew: cesarz sądzi, że samo-
zwaniec był litwinem lub awanturnikiem galicyj-
skim: niepodobna, ażby Otrepjew, wychowany
w Moskwie, mógł mówić po polsku i znać łacinę.
Otrepjew był laikiem klasztornym, a zakonnicy
wówczas byli zupełnie ograniczeni. Cesarz powie-
dział też, że scena śmierci Borysa — jest świetną».

Piszą do nas z Wilna: Niezbyt dawno utwo-
rzone zostało w Paryżu Towarzystwo litewskie
«*Zelma*», którego prezesem był Marjan Akie-
lewicz, znany pisarz litewski, zmarły w paź-
dzierniku 1887 r. Wiadomo było, że pozostała po
nieboszczyku jakaś spuścizna literacka, lecz
narazie nie można jej było odnaleźć. Dopiero po
śmierci malarza wileńskiego Zienkiewicza, wykry-
to w jego zbiorach rękopisy Akielewicza. W ich
liczbie pierwsze miejsce należy się niedokończono-
mu słownikowi litewsko-polskiemu (około 300
arkuszy pisma), pracy, o której parokrotnie wzman-
kowano, a oprócz tego niemało utworów pomniej-
szych. Obok dzieł Akielewicza, w zbiorze tym
znajdują się jeszcze prace innych autorów, w tej
liczbie słowniki litewsko-polskie L. Andruszkiewi-
cza i prawdopodobnie Dowkonta. Obecnie spadko-
biereczyni po Zienkiewiczu pragnie odprzedać ręk-
opisy s. p. Akielewicza. *Letuwiślaw.*

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, w marcu.

[Kilka słów uwagi].

△ Byłem w tych dniach w przybytku s. p.
Towarzystwa historyczno-literackiego i wyznam
chętnie, że miłe wrażenie wyniosłem z tych
odwiedz. W krótkim czasie działalność dzi-
siejszych spadkobierców tej spuścizny wyrzyła
już na niej swoje piętno — piętno kultury. Dwaj
przedstawiciele krakowskiej akademji wzięli się
już do dzieła. Bógim zapłać i szczęść im Boże
do dalszej pracy, w kierunku świeżo zazna-
czonym przez czcigodnego sekretarza zasłużo-
nej naszej naukowej instytucji. Cokolwiek ja
lub inni mogli myśleć i mówić, wszyscy radzi
będziemy wszelkiemu ich postępowi na tej drodze.
Nie w swoim jednym imieniu śmiem stoso-
wać do nich tę odezwę — mimo nagany, której
udzieliło mi świeżo «Słowo» tutejsze, odmawia-
jąc mi prawa do upominania się o jakąkol-
wiek łączność z ogółem tutejszej Polonji. Nie
spodziewałem się tego zarzutu. Pomijam złośli-
wy przytyk do arystokratycznych stosunków
dostojnego korespondenta «Kraju». Wiadomo,

iż bronią tą walczyć nie umiem, i na złość
w odwet zdobyćbym się nie potrafił. Ale czy
nie zabawną jest ta jednoczesna okoliczność,
że na tak cierpką odprawę zasłużył «dostojny
korespondent «Kraju», dostarczając niedostoj-
nemu redaktorowi «Słowa» paryżkiego szcze-
gółów o przeobrażeniu, które zaszło w łonie
byłego Towarzystwa historyczno-literackiego.
Tak jest, o tym wypadku, najwięcej zajmują-
cym, jak śmiem jeszcze sądzić, z wszystkich
tych, których doczekała się od lat kilku nasza
tutejsza kolonja, nie wiedziała nic niedostojna
redakcja «Słowa» paryżkiego; dowiedziała się
o nich dopiero, przyznaje to, z korespondencji
paryżkiej zamieszczonej w «Kraju»; poczem
przedrukowała część tej korespondencji, gwoli
zbudowania swoich czytelników, i wylała ko-
respondenta, gwoli swojej ucieście.

Nemo.

Gdańsk, 8 marca.

[Wystąpienie ministra przeciwko naszym posłom.
Gwałcenie przepisów i sposoby oryginalnych
z tego korzyści].

△ Od czasu upadku projektu szkolnego
hr. Zedlitz, polityka wewnętrzna nowego
kursu odznacza się wielką lekliwością, miano-
wicie przed krzykiem liberałów, postępowców,
a przedewszystkiem germanizatorów różnych
odcieni. Owocem tej lekliwości było ostre wy-
stąpienie ministra oświecenia przeciwko posłom
polskim. Nie chce on być posądzanym, iżby
wbrew «protestanckiemu sumieniu», dodawał
otuchy katolikom i polakom. Wie on bardzo
dobrze, że zasada «obrony niemczyzny przed
uciskiem polskim» jest komedią, ale ponieważ
ta komedia jest popularną, więc głośno broni
zapalczywie biednej, uciśnionej niemczyzny, a
cichaczem tylko znosi reskrypty Schwalbów i
każe tu i owdzie zaprowadzać naukę religji po
polsku, jak to i u nas w Prusach zachodnich
niedawno się stało — w zasadzie, tak, że aż
słusznie zapytał nasz katolicki organ polako-
żerczy, kto nakaz ten wykonywać będzie, je-
żeli nauczyciele nie umieją po polsku.

Teraz mamy znów świeży objaw tego ro-
dzaju politycznej ciuciubabki. Przepisy ordyna-
cji opiekuńczej wymagają, żeby sieroty odda-
wano pod opiekę i na wychowanie ludzi tegoż
wyznania, do którego należą dzieci. Przeciwno
tym przepisom grzeszy się w tysiącnych wy-
padkach, mianowicie co do sierot katolickich,
jak to u nas stwierdził w odczycie ks. pro-
boszcz Spohrs, sam zresztą nieublagany ger-
manizator. Bez ceremonji oddają władze biedne
sieroty katolickie na wychowanie do prote-
stantów, a wszelkie zażalenia zwykle nie od-
noszą skutku, najczęściej jednak nie ma niko-
go kto by je zaniósł. Teraz jednak ma nastą-
pić w tym kierunku zmiana, ale władza cen-
tralna znów nie miała odwagi wyznaczyć tu jaw-
nie zasadę *suum cuique*, więc wysunięto na-
przód ministra sprawiedliwości, który, z powo-
du jakiegoś pewno bardzo odosobnionego wy-
padku, wydał do rejencji kwidzyńskiej rozpo-
rządzenie, żeby, broń Boże, protestanckich sie-
rot nie oddawano na wychowanie do katolic-
kiego domu, tylko się ściśle stosowano do prze-
pisów ordynacji opiekuńczej, która jednak nie
jest wydaną dla dzieci protestanckich, lecz
ogólnie mówi o stosowaniu wyznania opieku-
nów go wyznania pupilów. Słusznie podniosła
się w całej prasie katolickiej wrzawa na taką
procedurę, sypną się zażalenia, a panowie mi-
nistrowie nieomieszkają pewno cichaczem na-
kłaniać swych podwładnych do uwzględniania
potrzeb katolickich, głośno jednak zakazali się
przedewszystkiem jako stróżę protestantyzmu,
a zarazem niemczyzny.

Postępowanie takie zdaje się na pierwszy
rzut oka małe i rzuca dziwne światło na po-
wagę centralnej władzy, ale po ludzku rzecz
biorąc, można wyrozumieć brak bohaterstwa
u pp. ministrów, zasypywanych ze wszystkich
stron żalami, groźbami i strachami, że «nowy
kurs» tu na wschodzie zdradza niemczyznę,
wystawia ją na sztych, a podnieca polską agi-
tację i polską poządliwość. We dwa ognie bra-
ni ministrowie, chronią się jak mogą przede-
wszystkiem od tego, który ich najbardziej pa-
rzy. Wszak to kilkakrotnie odzywał się doktor
Bosse z tem do naszych reprezentantów: «nie
myślcie panowie, że sami jesteście w kraju i
że tylko wasze życzenia uwzględniać powin-

niemy». Trudno zaprzeczyć, pan minister ma rację, ale ciekawa byłaby rzecz dowiedzieć się, czy do niemieckich nagabywaczy tak samo się odzywa. Niebardzo to nam się wydało się prawdopodobnem.

Najsmutniejsza rzecz u nas, że część duchowieństwa pała także nienawiścią, a powoduje się lekceważeniem żywiołu polskiego. Mianowicie zaś w Gdańsku, gdzie naprawdę polaków jest z 8,000 tysięcy, a dusz pasterze przeczą tej prawdzie wręcz i nie chcą pozwolić na zaprowadzenie regularnego nabożeństwa z polskimi kazaniem i polskim śpiewem. Z czasem jednak będą musieli ustąpić, a władza duchowna nie będzie się mogła okazywać nieczułą na statecznie ponawiane prośby i zażalenia. Przecież nie na to Sobieski wybudował tu wspaniałą «królewską kaplicę», żeby ona się stała przybytkiem Niemczyzny.

Zywioł polski wzmaga się tu widocznie. Jest już kilku lekarzy, dwóch adwokatów-polaków, kupców kilkunastu, nawet dosyć zamożnych, rzemieślników pełno, a najwięcej oczywiście ludu roboczego. Samych mazurów, polskich, protestantów, naliczyć można tu mało do tysięcy.

«Gazeta Gdańska» ma coraz lepsze powodzenie. Pomógł jej bardzo proces prasowy i energiczna walka z germanizatorami duchownymi. Gazeta ta głównie się rozchodzi na Kaszuby, które w niej widzą swój rodzimy organ. Temdziwniejsza, że pogniwiali się na gazetę, kiedy przed dwoma laty zamieściła kilka korespondencyj w narzeczu kaszubskim, tak, że odstąpić musiała od zamiaru umieszczania takich listów, choć były bardzo dowcipne. A trzeba wiedzieć, że gwara kaszubska jakby stworzona do humorystyki. Kto o tem nie wie, niech sobie sprowadzi poemat H. Derdowskiego, opiewający odyseję *Czorlińskiego*, który po *sece* (siec) jechał. Jest to w swoim rodzaju arcydzieło. Szkoda tylko, że autor wyjechał do Ameryki i zapewne na zawsze przepadł dla kraju, nie zaznawszy w nim powodzenia.

Jak słyhać, polepszyło się także powodzenie «Gazety Olsztyńskiej» w Olsztynie, gdzie także już teraz osiadł lekarz-polak. Poprzednik jego dawniejszy i adwokat-polak, nie znaleźli tam szczęścia, adwokat nawet zakończył samobójstwem.

Sambor.

Szlązek górny, w marcu.

△ Na Szlązku skazano, w tych dniach, redaktora «Nowin Raciborskich», p. Maćkowskiego, na miesiąc więzienia, za przedrukowanie z poznańskich gazet wiadomości o nauczycielu-niemcu, który chcąc polskim dzieciom ułatwić zapoznanie się z pojęciem «ciepła», przypiekał im ręce przy rozpalonym piecu, że aż bąble się porobiły. Śledztwo wykazało, że w referacie tym nie było przesady. A jednak jedno z poznańskich pism ma o to proces, a «Nowiny» już skazano, z powodu, że dodano, jako by nauczyciel ów za gorliwość swą w krzewieniu niemieckiego języka, otrzymał był premjum. Bardzo przykra rzeczą jest oczywiście więzienie dla redaktora, zwłaszcza w stosunkach górnoszlązkich, gdzie cała czynność gazetarska spoczywa na jednej osobie; ale że pismo przez to niesłychanie zyska na wzięciu, nie ulega wątpliwości. Lud szlązki tak jest przywiązany do swoich pism, tak uznaje ich pracę i dobrą wolę, że w uwięzionym redaktorze upatrywać będzie objaw własnej krzywdy i dokuczliwości doznanej, jakby w rodzinie. Niedawno temu całe nieledwie duchowieństwo germanizatorskie w pismach i z ambon rzuciło *anatemę* na owe «Nowiny», a skutek był ten, że ze zmianą kwartału pismu przybyło 400 abonentów. Te «Nowiny» są zresztą pismem uczciwym, nawskroś katolickim, ale broniącym zawzięcie praw ludu i języka polskiego na szlązkich kresach. Ciężość pisma podobna się ludowi, a naturalnie oburza wszystkich germanizatorów. Przytem zdarzyło się, że «Nowiny» w błąd wprowadzone przez jakiegoś księdza, zaczęły księcia-biskupa niealuznie. Uznawszy błąd swój, przeproszały publicznie kilka razy, ale to już nie powstrzymało hecy. A jednak przyszłe wybory okażą, że pismo to ma przeważny wpływ w znacznej części Szlązka, a panowie germanizatoro-

wie dobrzeby zrobili, gdyby już dziś, zamiast piorunować, z wpływem tym się liczyli. W tych dniach publikowany był w «Nowinach» list jakiegoś księdza, który się stanowczo domaga, żeby wszyscy górnoszlązcy posłowie umieli po polsku, stykali się z ludem i zdawali mu sprawę z posłowania swego, jak to robią zaci posłowie Szmula, Letocha, Zaruba i Conrad. Lud szlązki jest szczerze katolickim, jest lojalnym w stosunkach politycznych, ale przebudzonego w nim poczucia narodowości już żadna siła nie przydusi, ani nie uspi. Zdaje się, że najbardziej zagrożonym będzie na Szlązku mandat hr. Ballestrema, który kilkakrotnie, w sposób złośliwy i dotkliwy wyrażał się o polskich aspiracjach na górnym Szlązku. Byłby to wielki wstyd, gdyby głowa centrum ustąpić musiała mandat jakiemuś zwykleszemu śmiertelnikowi. Że zaś polskość jest siłą na Szlązku niemalą, niech wykażą następujące daty:

Szlązek górny, czyli obwód rejencji opolskiej liczy 1½ miliona mieszkańców. W tej liczbie jest przeszło 1,350,000 katolików, a tylko 150,000 protestantów i żydów. Zaś wśród katolików jest 1,200,000 polskich, a zaledwie 150,000 niemieckich katolików, tak, że polskich katolików jest na górnym Szlązku o 10 razy więcej niż niemieckich, a 4 razy więcej niż Niemców wogóle.

Kruk.

Prusy zachodnie, w marcu.

[Postępy niemieckości].

△ Ze Złotowa, w Prusach zachodnich, piszą do gazety «Geselliger», że w całym powiecie złotowskim niemieckość znaczne poczyniła postępy. W r. 1864 powiat liczył 11 wielkich dóbr (44,294 morgi) należących do polaków. Po kilku latach dwa tylko majątki pozostały w ręku polskim: Komierowo, własność posła Komierowskiego i Skarpie—p. Prądyńskiego (5,940 morgów). Później udało się nabyć polakom 2 majątki, obecnie więc 4 są w posiadaniu polaków (15,764 morgi). W przeciągu 28 lat polacy stracili na rzecz Niemców—34,000 morgów, a Niemcy na rzecz polaków tylko—5,475 morg. To samo się dzieje i w miastach: do niedawna po kilku polaków mieszkało na głównych ulicach i rynkach, obecnie zostali przez Niemców wyparci. Ubolewać nad tem należy — pisze «Dzien. Pozn.» — ale zarazem przykład ten wziąć należy za jasny dowód, jakimi to fałszami walczono przeciwko polakom w parlamencie, twierząc o niebezpiecznym rozroście polskość: Czyż można uważać, jak to twierdził dawniejszy nadburmistrz toruński, a obecny wrocławski, Bender, położenie ludności niemieckiej w Prusach zachodnich za oplakane?

D. P.

Lwów, 31 marca.

[Koło literacko-artystyczne. Zarazy].

△ Doroczne sprawozdanie wydziału «Koła literacko-artystycznego» przekonywa, że stosunki w «Kole» mają się ku lepszemu i że nareszcie klub ten poczyną przybierać właściwy mu kierunek, kierunek przez inicjatorów instytucji pierwotnie obrany. Dochody wynosiły 6,970 złr., inwentarz przedstawia wartość 3,064 złr., nadto zalega wkładek na... 1,700 złr.! Czasopism prenumerowano za 776 złr., książek zakupiono za 72 złr. (trochę, co prawda, mało, ale to pierwszy krok). Nie o cyfry jednak chodzi, a przynajmniej nie o cyfry z tej dziedziny. «Koło» bowiem w roku ubiegłym zajęło się żywiej sprawami. Dzięki pamięci i zapobiegliwości «Koła», wzrósł fundusz na budowę pomnika dla ś. p. Aleksandra Fredry do sumy blisko 5,000 złr. Akcja na rzecz funduszu zapomóg dla weteranów literatury i sztuki, wdów i sierot po nich, energicznie rozwinięta, sprawiła, że fundusz ten dosięgnął już kwoty 3,000 złr. i ma przed sobą dalsze, bardzo pomyslnie widoki; ustępujący wydział «Koła» objął w swoje ręce organizację nowego zjazdu literatów i artystów w roku przyszłym i czynności przygotowawcze już rozpoczął; tenże wydział wreszcie urządził szereg odczytów i pogadanek, które wygłosili: W. Dzieduszycki, T. Rutowski, Popowski i t. d. Prezesem klubu

wybrano nadal d-ra Ludwika Kubalę, autora głośnych szkiców historycznych i bardzo sumiennego pracownika na każdym polu, na które powołanym zostaje.

Miasto nasze znów zaalarmowane zostało wybuchem epidemii. W dzielnicy lyczakowskiej co roku niemal, perjodycznie, występuje nadmiernie tyfus brzuszny i pochłania mnóstwo ofiar, wskutek fatalnej wody z wielce zaniedbanego tam jej zbiornika. Obecnie atoli choroba wybuchła z nadzwyczajną gwałtownością i w ciągu kilku dni zmiotła ogromną ilość ludzi, szczególnie z pośród wojska. Rada zdrowia odbyła kilka długich konferencyj i natychmiast zarządziła energiczne środki. Wszystkie okoliczne studnie zasypano, a wodę dostarczają magistrackie beczkowsy z innych stron stolicy. Celem położenia tamy epidemii, która się przerodziła w stałą, miasto będzie musiało pomyśleć o porządnym wodociągu, co kosztować będzie od 1½ do 2 milionów złr. Będzie to niemal ciężar dla budżetu miejskiego, ale jest to żelazna konieczność, od której wywinąć się niepodobna.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Czechy.

∞ Na walnem zgromadzeniu czeskiego politycznego stowarzyszenia katolików w Pradze, przemawiał w zeszłą sobotę wieczorem ks. Karol Schwarzenberg o obecnej sytuacji politycznej. Mowa była ostrą polemiką z młodoczechami, którzy kokietują z husytyzmem i socjalizmem. Kardynalnym błędem polityki młodoczeskiej jest to, iż przez swoją nieprzejednaną opozycję zmuszają rząd do szukania poparcia u lewicy, wzmacniając pozycję tej ostatniej. W ten sposób wyciągnęli Plenerowi kasztany z ognia młodocześci, przyczyniając się do odrzucenia funduszu dyspozycyjnego. W ugodę lewicy z młodoczechami mówca nie wierzy. Gdyby nawet koalicja ta przyszła do skutku, z chwilą przyścia do władzy lewica odrzuciłaby młodoczechów, już jej niepotrzebnych. Ustępstwa na rzecz Czechów, jakie ofiarowują Niemcy, są bardzo nieznaczne. Rozbija się wszystko o niemiecki projekt rozgraniczeń według narodowości. Jest to szkodliwe dla samej monarchji. Za przykładem Czech poszłyby inne kraje i w końcu monarchja rozpadłaby się na etnograficznie różne kantony, w miejsce bogatych w tradycje krajów. W końcu mówca wyjawiał nader interesujący szczegół, iż dr. Herold odrzucił myśl wznowienia dawnej prawicy. Kiedy na porządku dziennym było mianowanie następcy d-ra Pražaka, chodził do Herolda ks. Schwarzenberg, dając do zrozumienia, iż chwila stanowcza nadeszła. Herold okazał się tak obojętnym, iż ks. Schwarzenberg akcji swej pośredniczącej nareszcie zaniechał. Godząc się z krytyką rozporządzeń stremayrowskich, jaką wygłosił w izbie Vasztaty, ks. Schwarzenberg dodał pocieszający szczegół, iż rozporządzenia w praktyce zostały unieważnione, senaty bowiem najwyższego trybunału obradują dawniejszym porządkiem. W parę dni później przemawiali: w Kuttenu Herold, w Podiebradzie Engel—posłowie młodoczescy. Polemizując z ks. Schwarzenbergiem, Herold rezultaty polityki młodoczeskiej przedstawił jak następuje: 1) powszechnie uznanem zostało, iż dopóki żądaniom Czechów nie stanie się zadosyć, konstytucja nie spocznie na trwałych podstawach; 2) punktacje wiedeńskie zostały nawet przez Niemców zarzucone; 3) program rządowy nie zrobił wrażenia. Jeżeli zaś ks. Schwarzenberg zarzuca mu, że nie chciał wdawać się w poufne pertraktacje, Herold oświadcza, iż wogóle konszachtów w kularach na serjo nie bierze, ci bowiem, którzy poufnie obietnice czynią, nie zawsze mają moc, aby spełnić swe przyrzeczenia.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 21 marca.

[Wybory do rady miejskiej. Ogólne zgromadzenie akcjonariuszów banku ziemskiego].

□ Dwa ubiegłe tygodnie zaznaczyły się w życiu Wilna ożywieniem niezwykłym. Zbiegły się w jednym czasie wybory do rady miejskiej, ogólne zgromadzenie akcjonariuszów banku ziemskiego, ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa wz. ubezpieczenia od ognia i członków drugiego Towarzystwa wzajemnego kredytu.

Liczbę wybieralnych ławników rady miejskiej z 72 zredukowano podług nowej ustawy do 43, z 4 łydami o głosie tylko doradczym, naznaczanymi z ramienia administracji. Wybrano nowych ławników 19, starych 24. Podług stosunku wyznań, w nowej radzie zasiadać będzie prawosławnych 12 (część trzecia), podczas gdy w starej zasiadało 11 (część szоста). Stosunek ten wymownie świadczy o bezpodstawności zarzutów, czynionych tak często miejscowemu społeczeństwu co do tendencji wyosobniania się narodowego. Wybory odbyły się ze zwykłym na całym świecie akompaniamentem intryzek i fortelów, napiętych przez kółka współzawodniczące. Rozumie się samo przez się, że ścigano się nie o zasady, lecz o miejsca i osoby. Nie pytano czy X. jest dobrym administratorem, stronnikiem oszczędności, rozpatrywano tylko o ile jest on dalszym lub bliższym kuzynem kogoś wpływowego. Osadzanie ławy miejskiej żywołem intelektualnym i zamożnym, byłoby polityką rozumną—praca bowiem w sferze gospodarki miejskiej wymaga i poglądów światłych i poświęcenia czasu—gdyby nie zachodził tu szkopuł pewien. Chodziłoby zarazem o zadośćuczynienie jednemu jeszcze warunkowi: pojmowania znaczenia grosza z pracy zrodzonego. Jeżeli warstwy produkujące złożą swe interesy w rękę warstw używających, zajdzie nierówność kierunków: ten, co bez pracy traci kilkanaście tysięcy dochodu, nie rozumie tego, który zaledwie w pocie czoła i krwawicy wysaczył z siebie zdoła kilkaset rubli rocznie. W interesie szerszego ogółu należałoby wprowadzać do rady, jako równoważnik, nieco przedstawicieli warstw szarych, tymczasem te właśnie warstwy prawie zupełnie się usunęły od akcji wyborczej: z 570 wyborców stanęło do urny niespełna 200, a nieobecni byli prawie wyłącznie ludzie niższego cenzu materialnego. Od korporacji rzemieślniczej podał się na kandydata człowiek odważny, światły, właściciel dobrej firmy i najzupełniej bez taktu zabalotowano go, pomimo, że za plecami tego jedyne go przedstawiciela rzemiosła stoi kilkadziesiąt tysięcy pracowników, czekających naprózno od lat tyłu np. na lombard rzemieślniczy, na szkołę rękodziel, na kasę wkładowo-zaliczkową, na przytułek dla starców i kalek i t. d. i t. d. Ta gałęź gospodarki miejskiej z pewnością tyleż, jeśli nie więcej, może mieć wagi co skwery, kwiaty, elegancje architektoniczne i t. p. ozdoby miejskie.

Zgromadzenie akcjonariuszów banku ziemskiego odbyło się stereotypowym zwyczajem. Komplementowano zarząd w sprawozdaniu a stawiano zarzuty od niepamiętnych czasów ukute przez szczupłą liczbę malkontentów. Następnie opozycja wystąpiła z zarzutem, jakoby bank, ze szkoda akcjonariuszów, czynił folgi nieszczęśliwym dłużnikom. Pisane folgi: co rok kilkadziesiąt majątków zmiotanych przez licytację! Jak gdyby to w interesie akcjonariuszów leżało puszczać z torbami największą możliwie liczbę ziemian!... Czy to miał na myśli szanowny krytyk? Z tej strony nicować bank, instytucję nazwaną gdzieś i kiedyś «ziemioczerzą», jeszcze nikomu do głowy nie przychodziło. Ustawy banku same przez się i są twarde, wymagają raczej zmiękczenia niż zaostrowania. Co znaczy naprzykład prolongowanie dwumiesięcznej folgi na sześciomiesięczną, ze znizowaniem za pierwsze dwa miesiące kary do 1/3%, lub darowanie z sumy dawniej pobieranej za publikację, 10 rubli? Nie tym to sposobem bank utrzyma się na nogach wobec chmury, nasuwającej się ze strony syndykatu dłużników, zawiązanego na posiedzeniu mi-

skiego Towarzystwa rolniczego, po znanej mowie p. Kowalewskiego. Syndykat ma żądać nie darowizny 1/3% kary, lecz zrównania się banku wileńskiego we wszystkich warunkach z ustawą banku petersbursko-tulskiego, tak co do stopy pobieranego 5% (5 1/2 zamiast 6), jak co do długości terminu amortyzacyjnego, kar pobieranych, rat nieopłaconych i t. p. Przy zrealizowaniu groźby syndykatu, t. j. przejścia ryczałtowego dłużników banku wileńskiego do banku petersbursko-tulskiego, z pierwszego z nich może pozostać tylko pusty pałac na Świętojerskim prospekcie i kilku dyrektorów bez zajęcia.

A. R. Z.

Wilno, 19 marca.

[Zebrania w instytucjach kredytowych. Różne].

□ We wtorek, d. 16 marca, odbyło się ogólne zebranie akcjonariuszów wileńskiego banku ziemskiego. Sprawozdanie z dwudziestoletniej działalności banku opiewa, że przez cały ten czas bank wydał pożyczek na zastaw dóbr ziemskich 92,055,800, miejskich 21,500,600, a wszystkiego 113,556,400 rs., co wynosi rocznie średnio 5,677,800 rs. Nowowytbudowany gmach na pomieszczenie banku jest zupełnie ukończony, koszt zaś budowy nie przewyższył zgóry naznaczonej sumy.

Odbyło się też w Wilnie w tych dniach ogólne zebranie członków II wileńskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu. Posiedzenie było nader burzliwe, sala nastrojona była opozycyjnie, wskutek poduszczenia agitatorów, popierających niektórych kandydatów. Po burzliwym i hulaśliwym balotowaniu—wybrany został na prezesa Klaczko.

Wskutek wyborów w banku ziemskim, a także z powodu zbliżających się świąt, ruch w mieście znacznie się ożywił. Targi i rynki także ożywione, komisja sanitarna podwoiła uwagę i pracę, ponieważ ma tyle nagromadzonych materiałów spożywczych przed świętami wielkanocnymi do przepatrzenia.

Pojawiły się w mieście wściekle psy. Jeden z nich na Pohulance, w domu Czagina, pokąsał 15-letnią dziewczynkę, Zolotarewską, córkę urzędnika zarządu dróg poleskich, przechodzącą z ojcem ulicą. Pokąsaną natychmiast odesłano na koszt kolei na kurację do Bujwida do Warszawy, policja zaś pilnuje, by psy bez kagańców nie wlewały się po ulicy, z obawy nowych wypadków.

Mamy też rzadkość u nas, bo wystawę obrazu. Tym razem na widok publiczny wystawiony jest obraz Suchorowskiego, zatytułowany: «W oczekiwaniu pana», przedstawiający scenę z haremu. Obraz efektownie oświetlony i udekorowany, robi sensację i zgromadza tłumy widzów.

Iskra.

Kijów, 17 marca.

[Spóźniona wiosna. Dniepr. Samobójstwa. «Pierwsza wiosna» wystawa obrazów. «Krach» spirytusowy].

□ Wiosna opóźnia się, śnieg wszędzie po polach, siejby rozpoczynają nie sposób, a była już przecie chwila, kiedy przypuszczano, żeśmy skończyli już z zimą i cieszyli się patrząc na niezłe wschody oziminy, smućąc się na widok przepadłego od mrozów rzepaku. Dziś znowu śnieg pokrył wszystko, a kilkostopniowe mrozy wstrzymują jego topnienie. Lody na Dnieprze się złamały, rzeka jednak niezupełnie jeszcze się oczyściła i żegluga nie rozpoczęta.

Codzień losy zysują Kijowowi po kilka samobójstw, w liczbie ich, w dwóch ostatnich, wyróżniają się samobójstwa 16-letniego gimnazysty klasy IV — z zawiedzionej miłości, i pani K., nieszczęśliwie wykołejonej córki szanowanej powszechnie i znacznej ziemiańskiej rodziny na Wołyniu.

W roku bieżącym Kijowowi szczególnie się wiedzie pod względem wystaw obrazów. Po zamknięciu niedawno wystawy artystów-malarzy miejscowych, wystawy kijowskiego Towarzystwa sztuk pięknych i XXII wystawy przenośnej, oto w tych dniach została otwarta w sali aktowej miejscowego uniwersytetu jeszcze nowa wystawa, mianowicie: «Pierwsza wystawa wiosenna», składająca się z obrazów malarzy miejscowych również, lecz swego ro-

daju; jest to coś niby «salon des refusés». W liczbie 130 wystawionych obrazów i obrazków, można zauważyć dużo prawdziwie ładnych i tanich względnie okazów, znamionujących w każdym razie, iż malarstwo prawdziwie kwitnie w malowniczym Kijowie.

Wobec ulg przysługujących obecnie przetwarzającym plody rolnicze gorzelniom rolniczym, na mocy prawa wprowadzonego w życie od 1 lipca 1891 r., o odliczaniu na korzyść właścicieli tego rodzaju gorzelnii prawie 5% z opłat akcyzy od tak zwanego «perekuru», wielkie gorzelnie przemysłowe prowincyj naszych, wypędzające wódkę i spirytus, z melasy postawione są w nader trudną pozycję konkurencyjną, otrzymując zaledwie 2% takiego odliczenia od opłat akcyzy, jak również i z powodu szczególniejszej zwyżki ceny na surowy produkt dla przetworu—melasę, zakupioną oddawna w znacznych ilościach i na czas długi przez Towarzystwo żytyńskiej rafinerji na Wołyniu dla przetworu na cukier. Gorzelniom przemysłowym, wytwarzającym dotąd w znacznych ilościach spirytus przeważnie dla wywozu zagranicę, zająć się chyba odtąd wypadnie rektyfikacją wódki wyrobionej w gorzelniach rolniczych, że zaś wobec wysokich taryf przewozowych dostawa wódki do gorzelnii rektyfikujących byłaby prawie niemożliwą, a cena melasy dochodzi do 40 kop. za pud, przeto gorzelnie przemysłowe zamyślają o zwinięciu swej działalności, jak to zamierza przed innemi gorzelniami w Sutyskach (na Podolu). Jesteśmy tedy w przededniu krachu spirytusowego.

Mik. Trzaska.

Moskwa, 27 lutego.

[Jubileusz p. Szostakowskiego. Brak łączności. Teatry amatorskie. «Przezorność». Przygoda z p. Kościeleckim i jego trupą].

□ Świat muzyczny święcił parę dni temu 25-letni jubileusz artystycznej działalności pana Szostakowskiego, dyrektora prywatnego konserwatorium ze szkołą dramatyczną, szczęśliwie i z zobowiązaniem korzyścią współubiegającego się z tutejszym konserwatorium rządowym. Ile to trzeba było silnej woli i zdolności administracyjnych, aby z małemi środkami przeegzystować 14 lat i wydać spory zastęp wybitnych artystów! Dziś interesy «Towarzystwa filharmonicznego» stoją doskonale, koncerty jego cieszą się wielkiem powodzeniem i popularnością, a p. Sz. należy do osobistości powszechnie znanych, poważanych i lubianych. Z tego powodu jubileusz jego stał się prawdziwą dlań owacją.

Parafia katolicka w Moskwie liczy przeszło 23,000 członków; jest to liczba dość pokaźna, a jednak trudnoby z objawów naszej żywotności przypuścić, żeby nas tyle było. Jeżeli który z naszych ziomków zabłąka się do Moskwy i zapragnie szukać protekcji lub wyrobić stosunki, zużyje sporo czasu i sił, zanim kogośkolwiek ze swoich odnajdzie.

Dwa razy do roku stawiamy się do apelu na tradycyjne przedstawienia amatorskie, urządzone przez tutejszy komitet dobroczynności przy kościele św. Piotra i Pawła. Dużoby się dało powiedzieć o tych przedstawieniach. Podczas gdy na afiszach teatrów ruskich tak często spotykamy imiona najslawniejszych dramaturgów polskich, my dla teatru amatorskiego wybieramy sztuczki albo już do cna zgrane, albo też nie mające żadnej wartości literackiej. Powie na to niejedyn: ależ nie mamy sił odpowiednich wśród amatorów i amatorów! Błędne mniemanie! Gdyby dobrze poszukać, znalazłoby się i tu kilka zdolnych osób, któreby wywiązały się ze swoich ról; zresztą, lepiej jest zagrać dobrą sztukę słabo, niż marną farsę wysmienicie.

Nowootwarte warszawskie Tow. asekuracyjne, p. t. «Przezorność», rozpoczęło w tych dniach swoją działalność u nas. Reprezentację powierzone panu Kurnatowskiemu, dyrektorowi filji «Warszawskiego Tow. asekuracji od ognia». Jak wiadomo, między innymi założycielami «Przezorności» figurują pp.: Wawelberg, Górski, dyrektor «Warszawskiego Towarzystwa asekuracyjnego», Ditrich, współwłaściciel «Zyrardowa», hr. L. Krasieński, L. Kronenberg i t. d. Imiona te stanowią rękojmię, iż nowonarodzone Towarzystwo, jako instytucja poważna, rozwinię się szybko i na naszym tu terenie.

W ostatnich dniach karnawału zjawil się na naszym widnokręgu p. Kościelecki ze swoją trupą. Rzecz prosta, iż zamiar do skutku nie doszedł, a cała trupa ujrzała się w położeniu rozpaczliwym. Z pomocą dobrych ludzi p. K. i towarzystwo jego wydobyli się jakos z Moskwy, a dokąd się udali — nie wiem.

W.

Krym.

± «Pietierb. Wied.» donoszą, że wśród tatarów krymskich znów zaczyna się agitacja na rzecz emigracji — tej emigracji, która pod koniec roku 1855—57 pozabawiła Rosję prawie 100,000 trzeźwych i pracowitych robotników, a w r. 1874 groziła zupełnym ich wysiedleniem się. Na to wskazuje poniższy artykuł rusko-tatarskiej gazety «Pieriewodczik»: «W ostatnich czasach dochodzi do naszej wiadomości, że wśród ludu tatarskiego obiegają pogłoski, jakoby wszystkim będą wydawane paszporty do Turcji i że po 1895 r. wszelkie stosunki z Turcją i miejscami świętymi (Mekką i Medyną) będą zerwane, i że wiadomość ta ma być zamieszczoną w gazetach ruskich. Oświadczamy wszystkim, że jest to bezzasadne i szkodliwe kłamstwo. Co się zaś tyczy powstania tych głupich pogłosek, objaśniamy je życzeniem ludzi podłych, którzy chcą za grosz skupić ziemie i domy łatwowiernych prostaczków, skoro przez głupotę zaczną sprzedawać swoje mienie i Krym opuszczają». Zdaniem «Pietierb. Wied.», przyczyną agitacji należy poszukać nieco głębiej: «Wątpić należy, ażeby garstka ludzi na gruncie czysto materialnych dążeń, mogła wywołać ruch emigracyjny — a nawet gdyby się to zdarzyło, to poważnego znaczenia ruch taki mieć nie może, gdyż łatwo zdemaskować spekulantów. Inna rzecz zupełnie, gdy zestawimy warunki emigracji z roku 1874 z obecnymi. Wówczas wprowadzono ogólną powinność wojskową, która przeraziła tatarską ludność Krymu. Urządzenie specjalnie tatarskich wojsk nieregularnych uspokoiło tatarów. W listopadzie r. z. tatarów po raz pierwszy pociągnięto do wojska na zasadach ogólnych, rozmieszczając ich po wszystkich pułkach znajdujących się w Krymie, i oto stara agitacja zmartwychwstała po dwudziestu latach.

Z gub. kijowskiej.

± Pewien duchowny prawosławny z gub. kijowskiej zamieścił w «Grażdaninie» list dość oryginalny. Mówiąc o przesiedlaniu się włościan, autor listu pisze, że duchowni z ambon powstrzymywali włościan od emigracji, malując im, podobno nawet na życzenie władz, w ponurych barwach to, co ich czeka na Syberji. Dzięki temu, liczba przesiedlających się z dobrej woli, stosunkowo, była niewielką, ale za to listy ich w bardzo różowych kolorach malowały nowe im miejsce pobytu. To wpłynęło na wzbudzenie nieufności do duchownych miejscowych. Autor obawia się, ażeby dobre wiadomości z Syberji nie wpłynęły na włościan zgubnie, to jest, żeby oni czasem nie zechcieli całą masą opuścić miejsca rodzinne i wynieść się na Syberję.

Besarabja.

± Z Izmailu donoszą do gazet odeskich, jakoby niedawno kilku rybaków widziało na rumuńskim brzegu Dunaju trzech zabitych rosjan. Trupy leżały w pobliżu kordonu granicznego; odzież z nich zdjeta, oczy wydziubały wrony. O ile można wnioskować z ich wyglądu, rybacy poznali w nich swych rodaków, którzy udali się na zarobek do Rumunji. Mieszkańcy Izmailu w tym fakcie upatrują nowy dowód nienawiści rumunów do Rosji. Wypadek ten — dodaje «Now. Wr.» — władze miejscowe zbadają, ma się rozumieć, ściśle i dokładnie.

Mińsk litewski.

± Gazeta «Minskij Listok» podaje poniższe cyfry o pracy małoletnich w Mińsku: Większa połowa małoletnich robotników pracuje od 12 do 14 godzin na dobę; około piątej części ogólnej ich liczby — od 15 do 16 godzin, i nareszcie pewna kategoria podrostków pracuje od 17 do 18 godzin na dobę. Cyfry te — dodaje «Now. Wr.» — do tego stopnia są nieprawdopodobne, że uwierzyćby im nie podobna było, gdyby takich zjawisk nie widziano w Petersburgu.

Borysów, gub. mińskiej.

± Do Borysowa, jak donoszą Nowosti, pod datą 19 marca r. b., przybył gubernator miński, ks. Trubeckoj, w celu rozdania pogorzecom Najwyższej na ten cel ofiarowanych przez Najjaśniejszego Pana 10,000 rs.

Moskwa.

± Na posiedzeniu członków zarządu miasta w Moskwie, w d. 20 marca r. b., odczytano dwa listy wdowy zmarłego A. Aleksiejewa, w których

wyraża wdzięczność za współczucie zarządu dla jej nieszczęścia i oświadcza, że z woli zmarłego, wyrażonej przed śmiercią, składa zarządowi w ofiarę 300,000 rs. na dokończenie budowy szpitala dla obłąkanych na dawnej willi Kałatczikowa. Na kandydatów na «głowę miasta» zaproponowano: p. K. Rukawisznikowa osmdziesięciu i pana S. Lamina sześćdziesięciu dwoma głosami ze 135. Pensja «głowy» pozostawiona dotychczasowa — 12,000 rs.

Wilno.

± «Nowosti», powołując się na dokładne źródło, informują, że kupno przez bank włościański 350,000 dziesięcin ziemi od ks. Hohenlohe, jest faktem, nie ulegającym wątpliwości. Zarządzający bankiem, ks. Goleniszczew-Kutuzow, podpisał już przedwstępne warunki, zawarte z reprezentantem księżny Hohenlohe, p. Knorre.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Upadek ministerstwa Ribota; próby nowych kombinacji; przebieg przesilenia. Wyprawienie pana Ottona Brandesa z Francji; pogrozkowe artykuły «Nordd. Allg. Ztg». Reminiscencje «Koeln. Zeitung». Falszywa sytuacja Austro-Węgier. Donkiszoterja oranżystów wobec zbliżających się rozpraw nad bilem Gladstonea. Uroczystości włoskie].

Publicyści powinni by wznieść pomnik ruchliwemu genjuszowi Francji. Kiedy już nic nie ma do pisania, jeszcze i wtedy coś się o niej do powiedzenia znajduje: *quand il n'y en a plus, il y en a encore*. Świat cały najspokojniej zabierał się już do spożywania paschy wielkanocnej, gdy oto naraz przesilenie ministerjalne w Paryżu! Nie przeczuwano tego. Uroczystości algierskie na cześć ruskiego admirała Kaznakowa zaspokoić mogły w należytej mierze międzynarodową dumę Rzeczypospolitej; doniesienia jenerała Doddsa z pobrzeża dhomejskiego, odczytane w izbie w d. 28 marca, tak się wszystkim podobały, że nowy kredyt na ekspedycję w wysokości sześciu i pół miliona fr. uchwalono bez wielkiego sporu, a przy sposobności proste przejście nad interpelacją do porządku dziennego, przyjęte przez rząd, pozyskało znakomitą większość 315 głosów przeciwko 184. Ale widocznie wisiało coś niedobrego w powietrzu, skoro w sam wielki czwartek, d. 30 marca, spadł nagle piorun z pogodnego nieba i ugodził przedewszystkiem w trzech najcelniejszych członków gabinetu: ministra finansów, osobistego przyjaciela prezydenta Rzeczypospolitej, Tirarda, prezesa ministrów Ribota i głósnego w procesie panamskim, z powodu incydentu pani Cottu, ministra sprawiedliwości Bourgeois. Poszło o budżet. Z pozycji uchwalonych przez izbę, senat wydzielił pragnął, do dyskusji ponownej, artykuły dotyczące podatków od napojów. Zdarzały się wypadki podobne i dawniej, zawsze jednak izba deputowanych uwzględniała w granicach zobowiązanych ustępstw uchwały izby wyższej, ale tym razem «pp. reprezentanci gmin» (jak ich tytułowano niegdys) wzięli na kiel i nieznaczną większością, 247 głosów przeciwko 242, odrzucili poprawkę senatu i preliminarz poprzedni napowrót mu odesłali w całości. Po krótkiej naradzie gabinet podał się *in gremio* do dymisji, która przyjętą została. Na tem się jednak kryzys nie skończył, bo kiedy ministerstwo stare, upoważnione wedle zwyczaju przez prezydenta Rzeczypospolitej do pełnienia funkcji rządowych aż do utworzenia nowego gabinetu, zjawilo się naza jutrz w izbie z żądaniem asygnaty na dwie dwunaste części budżetu (na kwiecień i maj), cała izba, z wyjątkiem 5 głosów, wniosek odrzuciła, zezwalając tylko na jedną dwunastkę (kwietniową). Nie

sposób było otwarciej i wyraźniej zamaniestować niezadowolenia i złego humoru wszechwładnej woli narodowej. Prezydent Rzeczypospolitej zaprosił wraz marszałków izby i senatu, Casimir-Perrera i Challemel-Lacoura, na narady do pałacu elizejskiego, w których następstwie było udzielenie panu Meline, dawnemu sprawozdawcy budżetowemu izby, pełnomocnictwa do utworzenia nowego rządu. W ciągu świąt lista członków gabinetu obiegala już biura telegraficzne jako urzędownie pewna, lecz dzienniki prywatne zdążyły wnet nietylko poddać krytyce imiona nominatów, lecz i zasypać je komentarzami niekoniecznie życzliwymi. Jakoż, istotnie, oprócz Spullera, który miał objąć tekę oświecenia publicznego, nie było w gronie nowych ministrów ani jednej osobistości wybitniejszej; przytem sprawy zagraniczne, wojско i marynarka pozostawać miały przy dawnych zwierzchnikach. Wróźby o nie-trwałości wielkanocnej tej kombinacji sprawdziły się bardzo szybko — i dziś o alternatywie rozwiązania izby przed terminem, lub też dymisji p. Carnota, mówią jako o czemś nieuniknionem. O ile ze wszystkiego wnosić wypada, prędzej nastąpiłby mógł wypadek drugi niż pierwszy. Powrót p. Carnot do życia prywatnego nie groziłby mu niebezpieczeństwem najmniejszym, powrót zaś deputowanych przed oblicze swych mandatodawców, byłby w chwili obecnej stanowczo dla nich śmiertelnym. Boją się też rozwiązania jak ognia. Dajcież im choć dwa jeszcze miesiące życia!...

Wyprawienie z Paryża korespondenta «Berl. Tageblattu», p. Ottona Brandesa, dało półurzędowej prasie niemieckiej asumpt do ostrych wycieczek przeciwko Francji. Okolicznościom wyjazdu p. Brandesa z Asnières (pod Paryżem), gdzie publicysta mieszkał z rodziną, towarzyszyły pospolite nad Sekwaną sceny uliczne. Według relacji samego Brandesa, brano się nawet do wyrwania kamieni z bruku, przy okrzykach: «precz z prusakami!» Organ kanclerski «Nordd. Allg. Ztg» przypomniał z tego powodu historję okrzyków paryzkich z r. 1870: «do Berlina!» i szeroko się rozwiódł nad możliwością niepożądanych następstw podobnego nastroju, zwłaszcza wobec faktu, że prasa paryzka pozwala sobie względem osób najwyżej postawionych w Niemczech takiego nadużycia swobody słowa, o jakim berliński «Tagblatt» nigdy zapewne nie zamarzył nawet; tymczasem korespondentów do gazet francuzkich nikt nad Sprewą nie ściga, nie ruguje. Słuszność nadmienić każe, że «Norddeutscherka» nie czekała wcale na incydent z Brandesem, dla wylania swego gniewu na Francję. Na parę już dni przedtem, omawiając ponownie sprawę reformy wojskowej, dała się ona słyszeć z pogrozkami, dająciami niemało do myślenia, a mianowicie, że Niemcy potrzebują mieć taką armję, ażeby wobec niej «sasiad zachodni» stracił chętkę mierzenia się na siły ze zwycięzcami sędańskimi. Nie zupełnie smacznie wygląda to wszystko. Zdaje się, że pewne reminiscencje «Koeln. Ztg» nabawiły publicystów niemieckich zawrotu głowy. Niepewne echa rozmów, choćby nie wiedzieć jak upoważnionych i poważnych, o upadku Francji, o gniciu i rozkładzie społeczeństwa francuzkiego, nie powinny by otwierać zbyt szerokich ujść krasomówstwu dziennikarskiemu.

Wobec nacisku, jaki Niemcy kładą na niezbędność powiększenia swej siły zbrojnej, Austro-Węgry po dawnemu nie wie-

KRONIKA POWSZECHNA.

dzą co z sobą począć. Na odbytej w tych dniach, pod przewodnictwem cesarza, radzie ministrów wspólnych, uchwalone być miało zażądanie od delegacji tych samych kredytów, co i w roku zeszłym. Tymczasem monarchijska «Allg. Ztg» donosi ze źródeł niepodjętych, że w preliminarzu wydatków na uzbrojenie, suma pierwotnie przeznaczona przynajmniej potrójną zostanie. Nie byłoby w tem nic niezwykłego. Ze wszystkich państw europejskich monarchja rakuska najwięcej dziś zdaje się potrzebować dobrego opancerzenia i nieprzenikliwego materacyka.

Z Anglii nadciągają znowu niezbyt wesole dla irlandczyków wieści. Oranżysty nie tylko nie zaprzestali swych przechwałek napastniczych, lecz powoli w czyn je zamieniają. Potworzyły się już podobno w północnej części Zielonej wyspy całe oddziały zbrojne, które każdodziennie odbywają mustry, parady, wycieczki, oczekując na zapowiedziane po świętach drugie czytanie bilu Gladstone'a... Niebezpieczna to igraszka z ogniem, bo czasami Kromwella daleko od nas uciekły, gdyby zaś nawet kiedykolwiek powtórzyć się miały, ostrze ich miałyby z pewnością demokratyczny połysk wieku XIX. W każdym razie niezawodne to, że krucjata w obronie landlordyzmu ulsterskiego nie jest dziś do pomyslenia wśród ludności angielskiej.

Cokolwiek bądź, gdy tak na północnym krańcu europejskim zachmurzyło się naraż, niech nas na chwilę przynajmniej rozgrzeje nieco słońce południa. Do olbrzymich i wspaniałych przygotowań w Rzymie, na przyjęcie licznych i dostojnych gości pary królewsko-włoskiej, przybyła oto świeżo jedna ważna nowina. Według głosów prasy zagranicznej, streszczonych przez «Now. Wr.», pobyt pod Apeninami ruskiego ministra spraw zagranicznych, sprowadzić nam ma niebawem dobrodziejstwa zgody i przymierza Rosji z Włochami.

J. T. H.

Anglja. W ogłoszonym w dniu 31 marca zbiorze dokumentów dyplomatycznych, przeznaczonych dla parlamentu, depesza «Ag. Reutersa» wyróżniła dla świata depeszę lorda Roseberry z d. 16 lutego w sprawie egipskiej. Treść znana oddawna: rząd Wielkiej Brytanji tłómaczy w niej swoje zachowanie się podczas incydentu z khedywem i wykazuje dlaczego nie myśli jeszcze obecnie o wycofaniu wojsk swych z ziemi Faraonów.

Francja. W d. 3 kwietnia prezydent rzeczypospolitej powierzył misję utworzenia nowego gabinetu ministrowi oświaty z poprzedniego składu rządu, p. Dupuy. Równie jak Méline, zrzekł się i Dupuy misji utworzenia nowego gabinetu; pewne frakcje republikańskie żądają powrotu do władzy Constansa, któryby utworzył tak zw. gabinet rozwiązania izby.

Niemcy. W d. 2 kwietnia powrócił do Berlina i urzędowanie swe napowrót objął ambasador rusk, hr. Szuwałow; ze względu na pospiech tej podróży przed wielkanocnymi świętami st. stylu, dziennikarstwo wiąże z nią pogłoski o odpowiedzi Dworu petersburskiego i księcia-rejenta bawarskiego. W d. 1 kwietnia ks. Bismark, z okoliczności rocznicy swych urodzin, przyjmował liczne deputacje, w których poczęcie znaleźli się tym razem także i urzędowi przedstawiciele wielkiego księcia meklemburskiego i księcia-rejenta bawarskiego.

Austro-Węgry. Dekret cesarski z d. 2 kwietnia powołał d-ra Smolkę do izby panów. Wiedeńska depesza z d. 31 marca (wystosowana akurat jak na *prima-aprillis*) donosi, że w Presburgu dyrektor jednej z fabryk miejscowych wynalazł również pancierz nieczuły na pociski; próby dotychczas dokonane wykazały miały rezultaty najpożądane.

Grecja. W znanym sporze z Rumunją o spadek Zappa, ogłoszony został w d. 31 marca wyrok rozjemczy znanego specjalisty w rzeczach międzynarodowych, prof. Martensa. Wyrok przychylnie wypadł dla Grecji.

> **Anarchista Gustaw Mathieu**, jak donoszą już depesze, został nakoniec przez policję francuską aresztowany. Mathieu, jak wiadomo, był sprawcą wybuchu dynamitowego w restauracji Verdygo na bulwarze Magenta i przez długi czas ukrywał się bardzo zręcznie. Nadaremnie szukano go we Francji, Anglii i Belgji. Dopiero w ubiegłym tygodniu dowiedziela się policja, że Mathieu pozostawał w związku z dwoma anarchistami, zamieszkałymi w Saint-Michel, co do których istniało podejrzenie, że popełnili kradzieże. W ich imieniu wystosowano zatem do Mathieu'go wezwanie, aby się stawił w umówionym miejscu. Obecnie wszyscy trzej znajdują się w więzieniu w Vervins. Mathieu był uzbrojony i chciał strzelać, ale wystrzałowi przeszkodził pewien szewc, który dawniej wspólnie z Mathieu'em pracował i którego teraz sprowadziła policja dla lepszego rozpoznania zbrodniarza. Do dawnego swego towarzysza rzekł Mathieu: «Znajdę ja ciebie, jak się ostatecznie już załatwię». W obuwiu Mathieu'go znaleziono ważne dokumenty, znacznie go obciążające.

> **Paryżki «Figaro»** przytacza następujące złośliwe zdania z dzieła Taine'a: «Ludzie studują się wzajemnie przez trzy miesiące, kłócą przez trzy lata, znoszą się przez lat trzydzieści — a dzieci zaczynają znów od początku». «Jeżeli różowe lica twojej przyszłej budzą w tobie podziw, nie wnioskuj z tego, że jest aniołem, lecz że o godzinie 9 udaje się na spoczynek i spożywa dużo kotletów». «Wykształcić umysł kobiety, nadać jej pojęcia i rozwinąć inteligencję, to to samo, co dać dziecku nóż do ręki». «Zadna istota ludzka nie jest zrozumiana przez inną ludzką istotę. Dochodzą one co najwyżej do tego, że uznają się, lub znoszą wzajemnie przyzwyczajenia, lenistwa, współczucia lub przyjaźnie».

> Za innymi pismami francuskimi i «Figaro» poświęca F. Smolce sympatyczne wspomnienie: «Dr. Smolka — pisze «Figaro» — cieszył się ogólnym poważaniem i sympatją». Ustąpienie sędziwego, 83 lata liczącego, męża stanu ze stanowiska, «Figaro» uważa jednak za naturalne, ze względu na to, że dr. Smolka nie dość już energicznie śledził za przebiegiem rozpraw. «Figaro» opowiada, między innymi, w jaki sposób dr. Smolka umiał uśmierzać zapal dwóch przeciwników, ilekroć w terworze oratorskim z dwóch stron wpadali na jego trybunę. Oto sędziwy prezes ofiarowywał jednemu i drugiemu po pastylku piersiowym, które oni brali przez grzeczność i, naturalnie, kłócić się przestawali.

> **Albert Rotszyld** — jak donoszą z Wiednia do «Nowosti» — ofiarował 500,000 guldenów na zbudowanie i urządzenie szpitala do leczenia raka.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 marca.

Upadek gabinetu Ribot był oddawna przewidziany. Potrzeba było, co prawda, nielada sprytu i zdolności akrobatycznych, aby się utrzymać w równowadze w chwili, kiedy się rozgrywał proces panamski, ale p. Ribot i koledzy jego nawet w przybliżeniu tak wielkiemu zadaniu sprostać nie mogli. Padli oni ofiarą własnych błędów, rzucając najprzód Molochowi opinii publicznej swoich własnych stronników, a następnie usiłując ich w sposób niezgrabny wyrwać z tej łakomej paszczy. Wbrew tradycjom kurtuazji francuskiej, na powalonego wroga rzuciła się z niesłychaną zaciętością cała prasa francuska, prawie bez wyjątku, bo z wyjątkiem tylko radykałów, od szamoczącego się wiecznie Drumonta, który bez ogródek nazywa gabinet Ribota „*gouvernement des coquins*“, aż do spokojnego i wytwornego Francis Magnard'a, jednego z twórców nowej frakcji: „prawicy republikańskiej“, który swój buletyn polityczny rozpoczął słowami: „Były ministerstwa gorsze, ale nie było nędzniejszego (*miserable*)“. W tem moralnem staczaniu się na łeb, na szyję, upadłego

gabinetu, sam Ribot zgubił gdzieś po drodze tak niedawną jeszcze, tak świetną i tak dobrze zasłużoną popularność, którą zdobył sobie jako minister spraw zagranicznych, nawiązawszy serdeczne stosunki z „*puissance-amie*“. Trudną łamigłówkę do rozwiązania ma obecnie prezydent rzeczypospolitej, p. Carnot; widać to z niefortunnych kombinacji ministerjalnych, jakie stworzyć usiłuje. Cóż bowiem znaczy dla Francji, wzburzonej sprawami panamskimi i stęsknionej do energicznych i uczciwych rządów, kombinacja gabinetowa z takimi trzeciorzędniemi wielkościami, jak Méline lub Ch. Dupuy, na czele? Wypadki torują coraz szerszą drogę Constans'owi, ale dotąd p. Carnot słyszeć nie chce o paktowaniu ze swym osobistym wrogiem, chociaż powinienby, w interesie przyszłości swej prezydentury, wziąć przykład z monarchini W. Brytanji, która przez poszanowanie konstytucji, ani na chwilę nie zawahała się po upadku Salisburego, powołać do steru władzy nieubliwanego przez siebie Gladstone'a. W każdym razie opinja publiczna we Francji uważa Constansa za człowieka „nieuniknionego“. Zwrot ten jest wielce charakterystycznym. Po najniepopularniejszym z francuskich mężów stanu, Juljuszu Ferrym, przychodzi obecnie kolej na drugiego człowieka, równie, jeśli nie więcej jeszcze oszkalowanego, na Constansa. Patrząc na te szybkie przyływy i odpływy sympatyj politycznych, wolno zapytać: czy którego pięknego poranku nie ocknie się Francja wobec kwestji już nie zmiany gabinetu, ale zmiany rządu?

Z gorączkową niecierpliwością oczekują w Niemczech rezultatu toczących się od kilku miesięcy rokowań z rządem cesarsko-ruskim w przedmiocie zawarcia nowego układu handlowego, mającego położyć koniec wojnie celnej. Trzeba przyznać, że w niemieckich sferach rządowych i parlamentarnych, jak również i w prasie, świadomość o konieczności i pożyteczności tych rokowań, coraz bardziej wzrasta. W żywej pamięci stoją jeszcze czasy, kiedy pomiędzy Rosją a Niemcami, pomimo nieistnienia traktatu handlowego, stosunki celne były zupełnie normalne i obie strony przyznawały sobie wzajemnie prawa „państw najbardziej uprzywilejowanych“. Od lat mniej więcej dziesięciu rząd niemiecki zaczął, pod wpływem znanych wypadków, podnosić swoją ogólną taryfę celną. Dopiero atoli w d. 1 stycznia 1892 r. zawarły Niemcy specjalne układy handlowe, na mocy których zaczęły pobierać od niektórych państw cła obniżone, a jednocześnie główne artykuły przywozu z Rosji, zboże i drzewo, zostały obłożone jeszcze większemi dyferencjalnemi opłatami celnymi. W Niemczech doskonale rozumieją niebezpieczeństwo, grożące przemysłowi niemieckiemu, w razie jeżeli układy zostaną zerwane i wojna celna na nowo się rozpocznie. Z całą otwartością pisma niemieckie przewidują, że Rosja nie może i nie będzie obojętnie patrzeć na to, jak produkty ruskie obłożone są w Niemczech cłem różnic-

kowem, przenoszącym o 25—42 proc. cło, ustanowione dla całego szeregu innych państw, i podniesie natychmiast taryfę celną od głównych artykułów przywozu niemieckiego. Z kolei rzeczy i rząd niemiecki skorzysta z udzielonego mu przez parlament prawa podnoszenia cła o 50 proc. i wywiąże się takim sposobem zacięta walka ekonomiczna, dla obu stron bardzo kosztowna i koniec końców bardzo zębna. Wobec takiego trzeźwego poglądu w sferach niemieckich, można mieć nadzieję, że ugoda handlowa, zainaugurowana przez p. Wittego, nie spełźnie na niczem, co, naturalnie, wszyscy przeciwnicy skrajnego protekcyjizmu przyjmą ze szczerą radością. Kończąc tę notatkę, zwrócić musimy uwagę na antagonizm ekonomiczny, jaki się przy tej sposobności ujawnił po jednej i drugiej stronie kordonu. W Królestwie, jak wiadomo, zawieszenie broni w walce celnej nie spotka wielu przeciwników, bo chociaż słyszeliśmy niedawno z ust wysoce kompetentnych, że ruski i polski konsument jest „mytem“, to jednak my w ten „myt“ wierzymy i zawsze więcej troszczyć się będziemy o potrzeby spożywczy, aniżeli o interesy wytwórcy. Tymczasem w Poznańskim np. opinia publiczna jest stanowczo przeciw ugodzie handlowej, a w Galicji Koło polskie uznało za stosowne zaprotestować nawet w parlamencie przeciw rokowaniom niemieckim, powołując się na świeżo zawarty traktat handlowy Austrii z Niemcami. Różnica poglądów ekonomicznych, która się takim sposobem zarysowała, jest znaczącą, choć niemniej przeto zupełnie naturalną.

Zasługuje na bliższą uwagę artykuł p. G. Kniaziewa w „Now. Wr.“ o gwałtach madjoroszagu względem słowackiej ludności na Węgrzech. Niedawno „Narodnie Nowiny“ ogłosiły szczegóły procesu, wytoczonego znanemu pisarzowi Hurbanowi za to, że głośno karciał i piętnował nieludzkie obchodzenie się władz węgierskich ze słowakami. Hurban skazany został na rok więzy i 600 guldenów grzywien. Ale też za to, on sam i dwaj jego obrońcy, Mudroń i Stefanowicz, wypowiedzieli na sądzie wszystko, co im tylko na sercu ciążyło. Wspaniałe zaprawdę rzeczy dzieją się w konstytucyjnych tych krajach korony św. Szczepana! Wbrew ustawie z r. 1868, ogłaszającej zupełne równoprawienie narodowości węgierskich, madjarów i słowian, mniejszość słowacka doznaje od większości panującej pokrzywdzeń takich, że już się do nich porównać nie dadzą nawet dawne dzieje irlandzkie. Przy układaniu list wyborczych, pierwiastek słowacki samowolnie bywa upośledzany i uszczuplany; w razie najdrobniejszej nielegalności przy stawianiu kandydatury słowackiej, cały proceder się przemazuje; kodeksy państwowe dotąd nie zostały przetłumaczone na język słowacki, pomimo formalnego przepisu prawa; pozwy do sądów, zeznania świadków, rezolucje trybunalskie etc. piszą się nie po słowacku, lecz po madjarsku; nie ma ani

jednego średniego zakładu wychowawczego, w którymby obowiązkowo uczono po słowacku; gimnazja fundowane przez słowaków rząd zamyka; zamkniętą również została „Macierz słowacka“, posadzona o dążności panslawistyczne; w przemyśle, w handlu, w rzemiosłach nomenklatura słowacka ulega ograniczeniom i ścieśnieniom; dziatwa osierocona, uboga, niemowlęta z domu podrzutek gwałtem uprowadzane są i umieszczane po dworach madjarskich, w których ulegają wynarodowieniu... I któż się teraz o te bezprawia upomni? Czy może Wiedeń lub Praga? Właśnie historia ostatnich lat kilkudziesięciu świadczy, że dopóki pytanie to ciągle wisiało na ustach słowaków, narodowość ich szybkim krokiem zmierzała ku upadkowi i ruinie. Inaczej się dziać zaczęło dopiero od chwili, gdy patrjoci słowaccy polegać zaczęli jedynie na sobie i liczyć na własne tylko siły, wszystko nagle się zmieniło, i dziś, jak zaznacza pan Kniaziew, kończąc swój artykuł, słowacy na Węgrzech nie lękają się już o dalsze swe losy: mają i obrońców poczet liczny i masy ludowe, świadomie popierające swych przywódców. Szczęście im Boże! Najbliższa to od nas pod względem pobratymstwa gałąź słowiańska, zacni a biedni owi słowacy.

Zjazd górniczy w Warszawie przeszedł prawie niepostrzeżenie w prasie ruskiej. Z małym wyjątkiem, gazety petersburskie poprzestały na krótkich wzmiankach i doniesieniach telegraficznych. Wyjątkową uwagę poświęciły tylko dzienniki petersburskie uchwałę zjazdu o zwiększeniu cła wwozowego od cynku szląskiego. Związek przemysłowców górniczych na Szląsku, w sprawozdaniu za rok 1891, wykazuje, że pomimo zmniejszenia działalności kopalni węgla, produkcja szląskich fabryk górniczych zwiększyła się w porównaniu do r. 1887 o 74^o%, to jest w cyfrach: ze 163 mil. marek wzrosła do 284 mil. Liczba robotników, w tymże czasie, ze 110,268 podniosła się do 139,406, toż samo i co do maszyn parowych, a nawet i co do wynagrodzenia robotników, które również podskoczyło o 20^o%, pomimo znacznego udziału pracy kobiecej, obniżającej, jak wiadomo, skalę zarobków męzkich. Świetny ten stan górnictwa szląskiego jest do zawdzięczenia, w pewnej mierze, znacznemu odbytowi cynku do Królestwa, gdzie przywóz onego w ostatnich latach z 800 tysięcy pudów urósł do 5 mil. pudów. Projekt podniesienia cła od cynku szląskiego, budził pewne wątpliwości w uczestnikach zjazdu, jednakowoż podczas obrad nie było żadnych protestów i wniosek został przyjęty jednogłośnie. „Nowoje Wremia“, rozbiegając tę sprawę w artykule wstępnym, przyznaje zupełną słuszność tej uchwałę, chociaż (dodajmy ze swej strony) jej praktyczna doniosłość zależeć będzie przede wszystkim od obrotu, jaki przyjmą wogóle rokowania celne z Niemcami.

Z wesołemi głosami „Alleluja!“ i z ciepłymi wiatrami wiosennego odrodzenia, przyniosły nam dzienniki za-

graniczne jakieś niepokojące wieści o kiełkujących ruchach wojennych na dalekim Wschodzie, w głębi Azji. Głównie szerzą popłoch organy prasy angielskiej, zazdrośnie i bacznie śledzące to wszystko, co dotyczy azjatyckich sąsiadów indyjskich posiadłości W. Brytanji. Być może, że z temi głuchemi i niepokojącemi wieściami stoi w związku ostrzeżenie „Now. Wr.“, które powtórzyliśmy w zeszłym N-rze „Kraju“, a które przewiduje możliwość komplikacji politycznych na wiosnę. Wprawdzie owe „wiosenne“ znaki powtarzają się perjodycznie z roku na rok, od lat wielu, i spełzając na niczem kredyt swój utraciły, ale bądź co bądź notować je należy, choćby tylko z obowiązku dziennikarskiego.

W „Norddeutsche Allg. Ztg.“ zjawil się artykuł przeciwko „uciskowi“, jakiego mają być przedmiotem Niemcy we Francji. Zwrócono uwagę na tę okoliczność, że tego rodzaju artykuł po raz pierwszy zjawia się w półurzędowym organie niemieckim od czasu, gdy kanclerzem został Caprivi. Artykuł ten stawiają w związku z obecnym stanem projektu do prawa wojennego. Ma on widocznie wywrzeć na krnabrą izbę poselską presję, aby wobec widma konfliktu międzynarodowego, nie odmawiano rządowi żądanych kredytów wojskowych.

Gazety paryzkie donoszą, że wskutek znacznej mowy prezydenta rady ministrów, p. Ribot, wywołanej przez komentowanie plotek, które, jak sądzono, wyszły z salonu pani Cottu, francuzki minister spraw zagranicznych, Develle, złożył wizytę posłowi ruskiemu, bar. Morenheimowi. „Wkrótce potem—pisze „Now. Wremia“—odwiedził posła ruskiego sam prezydent rady ministrów i bar. Morenheim zapewnił go, że dane przez niego wyjaśnienia w zupełności go zadowolniły.“

Dnia 1 marca r. b., w Kijowie, w mieszkaniu generał-gubernatora, odbyła się narada w sprawie święcenia uroczystości, setnej rocznicy, przyłączenia prowincji ruskich do Rosji, podczas drugiego podziału Polski w r. 1792. Na naradę naczelnik kraju zaprosił: gubernatora kijowskiego, kuratora okręgu naukowego kijowskiego, profesorów uniwersytetu ks. Włodzimierza, pp.: Budanowa, Konnikowa, Antonowicza i protojereja akademii duchownej, Petrowa. Podczas narad dyskusja była nader ożywioną.

Z Królewca donoszą pismom żydowskiemu w Cesarstwie, że komitety wychodźcze w Niemczech postanowiły wziąć na siebie koszt przesyłki do Ameryki rodzin tych wychodźców-żydów, którzy znaleźli już tam zajęcie, mogące dać utrzymanie rodzinie. Takie rodziny otrzymują za przybyciem do Ejdun, czy do Memla, bilety na bezpłatny przejazd do Hamburga, a tu dostaną bilety na przeprawę do portów Ameryki, z kądem znow tameczne komitety wysła je do miejsc zamieszkania ich chlebobawców. Przytem, komitety niemieckie nanowo ogłaszają, że osoby pojedyncze, emigrujące do nowego świata, na żadną pomoc z ich strony liczyć nie mogą.

Mistrz igły z Mannheimu znalazł już konkurentów czy naśladowców. Krawiec moskiewski, Juszkow, oświadcza dziś w gazecie „Mosk. Listok“, że przed jedenastu laty wynalazł materję, której kule nie przebijają, bezskutecznie starał się, ażeby zrobiono urzędowe z tą materją doświadczenia i na wystawie artystyczno-przemysłowej w 1882 r. nie pozwolono mu wystawić puklerza z tej materji, w którym uwięzło 17 kul. Juszkow ma zamiar po Wielkiejnocy przygotować nowe wzory.

„Daily News“ — jak donoszą z Londynu do „Nowosti“ — pisze, że jeśli złe rzady w Arme-

nji nie ustana, Rosja będzie miała prawo wejść w tę kwestję; położenie chrześcijan jest prawie tak samo okropnem, jakiem było przed wojną krymską lub przed uwolnieniem bułgarów».

Przegląd prasy ruskiej.

Prasa ruska zaznacza, że wbrew wszelkim oczekiwaniom, nowa ustawa samorządu miejskiego niekorzystnie wpłynęła na wybory radnych miejskich. Wszędzie wybory prowadzono opieszale, udział w nich przyjmowało bardzo mało wyborców, kandydaci się wymawiali i t. d. «Niedziela» przytacza wybory w Charkowie, jako przykład. Miasto, posiadające trzy wyższe zakłady naukowe, bardzo wielu uczonych i wykształconych ludzi, w składzie nowego zarządu posiadać będzie tylko czterech rajców z wyższym wykształceniem. Do składu zarządu dostał się, między innymi, właściciel domu publicznego, który od tego zaszczytu uchylił się na żądanie p. ober-policmajstra, a na wyborach jednemu z wyborców skradziono z kieszeni pugilares z 37 rublami. W Symbirsku chciano gwałtem umieścić w liczbie członków zarządu niejakiego Skaczkowa, posiadającego setki szynków w mieście i guberni. Wogóle zauważyć należy, że niewykształcona masa przeważała obecnie w zarządach miast, które przecież powinny być wzorami dla całego kraju. Ale, ażeby to być mogło — pisze «Niedziela» —

«trzeba, ażeby miastami rządili ludzie wykształceni. Wówczas tylko miasta mogłyby stać się zbiornikami szkół, bibliotek, muzeów, a nie szynków wszelkiego gatunku. W murach miast — los kraju, ale los kraju zasługuje na czystsze ręce, aniżeli te, które posiadają te ciemne sity, które zdobyły się na odwagę, ażeby wybrać do zarządu — właściciela domu publicznego!»

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, wraz z J. C. W. W. Ks. Cesarzowiczem Następcą Tronu, Wielkimi Księżniczkami Ksenją i Olgą Aleksandrownami, oraz Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem wyjechali we wtorek, dnia 16 marca, na południe Rosji.

Przy przejeździe swym przez Moskwę, Najjaśniejsi podróżni powitani byli na stacji zamiejskiej przez Ich Cesarskie Wysokości Wielkiego Księcia Sergjusza Aleksandrowicza i małżonkę jego Wielką Księżnę Elżbietę Teodorówną.

W piątek, d. 19 marca, pociąg Cesarski przybył szczęśliwie do Sewastopola, gdzie powitał Najjaśniejszych Państwa Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz. Przesiadłszy na parostatek «Eryklik», Najjaśniejsza Rodzina udała się do Jałty, dokąd, według doniesień, już pomyślnie przybyć raczyła.

Ich Cesarskim Mościom towarzyszą w podróży: minister Dworu Cesarskiego, generał-adjutant hr. Woroncow-Daszkow, dowodzący kwaterą główną J. C. M., generał-adjutant Rychter; naczelnik ochrony J. C. M., generał-adjutant Czerewin; frejliny Dworu, siostry hrabianki Goleniszczew-Kutuzow i p. Ozierow, oraz lejbmetyk Jego Ces. Mości, Hirsch.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W N-rze 11 «Kraju» podaliśmy wiadomość, że rz. rad. tajny A b a z a, b. minister skarbu i b. prezes departamentu ekonomji w radzie państwa, prze-

nosi się ze względów zdrowia na stały pobyt zagranicę i sprzedaje swe dobra na Podolu (Szpołę). Pierwsza część tej wiadomości została stwierdzoną przez inne pisma, druga zaś uległa zaprzeczeniu przez «Now. Wr.» Przyjmujemy z zadowoleniem to sprostowanie, majątek bowiem p. Abazy należy do wzorowo prowadzonych gospodarstw w gub. podolskiej. Niemniej wszakże w obronie rep-tacji informacyjnej «Kraju» zaznaczyć musimy, że wiadomość o sprzedaży Szpoły była podana przez nas nie w formie stanowczej, lecz tylko w formie «kursującej pogłoski», a że pogłoska taka kursowała, dowodem «Grażdanin», który powtarzając ją dodał, że nabywcą Szpoły ma być znany bogacz Charitonenko.

× W min. wojny. Mianowani: komendant sweaborski, jen.-lejt. *Gonczarow* — pomocnikiem jen.-gubernatora W. Ks. finlandzkiego; dowódcą i moskiewsk. pułku lejbradonów J. C. M., fligel-adjut. pułk. *Riesenkampf* — dowódcą pułku dragonów lejbradonów, z awansowaniem za odznaczenie się w służbie na generał-majora; dowódcą 7 samogitisk. pułku grenadierów imienia generał-adjutanta hr. Todtlebena, pułk. *Maciejewski* — dowódcą 2 brygady 17 dywizji piechoty, z awansowaniem na jen.-majora. W sen. rządzącym. Mianowani: liczący się we flocie i w kontroli państwa, wice-admirał *Zandr* — senatorem. W min. spraw wewn. Przeniesieni: komisarz do spraw włośc. pow. makowsk. guberni łomżyńsk. *Katkov* — do pow. grójeckiego guberni warsz.; członek stały urzędu do spraw włościańsk. pow. siebiezk. gub. witebsk. *Pawłowski* — do pow. lepelsk. tejże gub.

× Kwestja utworzenia ministerstwa rolnictwa, jak się dowiadują «Piet. Wied.», ma być ostatecznie rozstrzygnięta w ciągu przyszłej sesji rady państwa. Do tego czasu będą już opracowane ustawy i etaty przyszłego ministerstwa. «Z tego powodu — piszą «Piet. Wied.» — pogłoski o mianowaniu tej lub innej osoby na stanowisko ministra rolnictwa, należy uważać za przedwczesne. Dotąd nawet nie została jeszcze rozstrzygnięta kwestja zlania zarządu sprawami gospodarstwa wiejskiego z zarządem dóbr koronnych». Informacja powyższa stoi, jak widzimy, w prostej sprzeczności z wiadomością podaną przez «Now. Wr.» i «Mosk. Wied.» i powtórzoną przez wszystkie dzienniki, o nominacji już nastąpięcej towarzysza ministra skarbu, rad. taj. *Jermolowa*, na ministra dóbr państwa.

× Synod najświętszy, jak donoszą «Pietierb. Wied.», wyjaśnił biskupom djecezjalnym, że osoby, wstępujące po raz trzeci w związku małżeńskie, winny być poddawane epitemji od 3 do 5 lat, stosownie do ich wieku; termin ten spowiednicy mogą skracać, jeśli tego wymagać będą okoliczności. Wdowy, liczące przeszło 60 lat wieku i wychodzące za mąż, winny być skazywane na dwuletnią pokutę kościelną.

× Zamierzona reforma banku państwa zmodyfikuje, jak się dowiadujemy, stosunek jego do prywatnych instytucyj kredytowych. Obecnie bank państwa udzielał kredytu instytucjom prywatnym na warunkach dogodniejszych niż innym swoim klientom, nie wglądając przytem w praktykę tych instytucyj. Okazało się jednak, że banki prywatne w niektórych wypadkach trzymają się wprost przeciwnego systemu niż bank państwa. Tak naprzykład, kiedy ostatni oddawał pierwszeństwo operacji dyskontowej (weksle), pobierając za nią od 4 do 5 1/4%, przed pożyczkową (na zastaw walorów), za które pobiera się 5 1/2%, towarzystwa prywatne postępowały wprost przeciwnie, naprzykład mohylowskie Towarzystwo wz. kred. pobiera za pierwszą operację 9%, a za drugą 7%, grodzieńskie, które pobiera za pierwszą od 8 1/2 do 11%, a za drugą od 8 do 10%. Otóż

niezgodność tego rodzaju działalności będzie prawdopodobnie usunięta i banki prywatne z konieczności rozwijać będą musiały swoją działalność w kierunku nadawanym przez bank państwa.

× Gazety petersburskie donoszą, że w r. z. dwie specjalne ekspedycje inżynierskie prowadziły roboty około osuszenia błot: jedna na zachodzie, druga na północy. Wyprawa zachodnia operowała pomiędzy Dnieprem, Prypecią, Berezyną i Słuczą północną, na przestrzeni 110,000 dziesięcin, oprócz zaś tego, w powiatach: pińskim i prużańskim na przestrzeni 10,000 dzies.

× P. minister spraw wewnętrznych, jak donosi «Kijewlanin», w jesieni r. b. ma zwołać komisję rabinów, która ma zająć się sprawami podlegającymi jej kompetencji. W tym celu wydano już rozporządzenie, ażeby w każdej guberni wybrani zostali dwaj kandydaci do tej komisji. Po dokonaniu wyborów i przesłaniu ich rezultatów do ministerstwa, wraz z opinią gubernatorów, p. minister kandydatów, jakich uzna za najwłaściwszych, zatwierdzi. Komisja składać się ma z czterech członków z urzędu i prezesa.

× W min. wojny. Mianowani: naczelnik sztabu wojsk oddz. połud.-usuryjsk., jen.-major *Mieziencow* — naczelnikiem sztabu oddzielnego korpusu żandarmerji; podpułk. rezerwy sztabu jenerałnego *Lewicki* — sztab-oficerem do szczególnych porucz. przy okr. woj. kijowsk. W min. marynarki. Mianowani: młodszy flagman, kontr-admirał *Walicki* — dowodzącym zbiorowym oddz. ekwipażów floty w Petersburgu. W min. spraw wewn. Mianowani: członek zawiadujący biurem urzędu powinności wojsk. guberni mińsk. *Lewicki* — członkiem stałym urzędu do spraw włośc. pow. mińsk.; pomocnik inspektora lekarsk. gub. permsk. *Jaczmonin* — inspektorem lekarskim gub. łomżyńsk. Przeniesieni: inspektor lekarski gub. kowieńsk. *Zadler* — do gub. woronezk.; p. o. inspektora lek. gub. woronezk. *Gorolejczenko* — do gub. kowieńsk. Wydelegowani: pomocnik referenta kanc. warszawsk. jen.-gub. *Sidorow* — do warsz. komitetu cenzury, z zaliczeniem do min. spraw wewn. Uwolnieni: członek urzędu do spraw włośc. pow. mińsk. *Borzienco* — od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do min. spraw wewn. i wydelegowaniem do innych czynności; inspektor lekarski guberni astrachańsk., dr. med. *Krajewicz* i p. o. takiegoż inspektora gub. łomżyńsk. *Jurkow* — obadwaj na własne żądanie, od służby.

× Sporządzone zostało nowe prawo, ograniczające rozwój s t u n d y. Główne zasady nowego prawa, jak donosi «Now. Wremia», zmierzają do ustanowienia nad dziećmi sztundystów opiek z osób duchownych i świeckich prawosławnych, do obowiązkowego chrztu nie chrzczonych jeszcze dzieci, do zabronienia otwierania szkół przy zborach sztundystów i do wzbronienia sztundystom utrzymywania służby prawosławnej. Nadto postanowiono na paszportach sztundystów poczynić odpowiednie adnotacje, jarmarki i targi przenieść na dni powszednie, a cmentarze sztundystów oddzielić od prawosławnych.

× Posada głównego inspektora fabrycznego, jak donoszą «Nowosti», ma być zniesiona, a inspektorowie fabryczni będą bezpośrednio zależeć od departamentu przemysłu i handlu.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Z Tow. dobr. Na posiedzeniu zarządu Tow. dobr., odbytem nazajutrz po ogólnem dorocznem zebraniu członków Tow., postanowiono jednomyślnie zaprosić do stałego udziału w czynnościach zarządu nowowybranych na ogólnem zebraniu w d. 13 b. m. członków-zastępców zarządu, pp.: Adama Juszkiewicza, Feliksa Kukiela i Stanisława Kozieł-Poklewskiego. Inowację tę uważamy za bardzo właściwą, tym sposobem bowiem godność członków-zastępców przestanie mieć znaczenie tylko formalne. Pp.: Juszkiewicz, Kukiel i Paklewski złożyli już w niejednej sprawie dowody swej dobrej woli, nie wątpimy więc, że współdziałanie ich w czynnościach Tow. dobr.

może okazać się bardzo pożytecznym. Tegoż samego dnia, 14 b. m., odbyło się uroczyste wręczenie jen.-lejt. baronowi Zeddelerowi adresu od członków Tow. Jen. Zeddeler, mianowany dowódcą korpusu wojsk z rezydencją w Dorpacie, miał zamiar usunąć się od obowiązków prezesa zarządu, które z takim pożytkiem dla naszej instytucji od samego jej powstania sprawował. W adresie, bardzo artystycznie wykonanym, wyrażone są uczucia wdzięczności i prośba, aby jen. Zeddeler i nadal opieki swej dla Tow. dobr. nie odmawiał.

= **Odczyty.** Jak się dowiadujemy, Tow. dobr., dla wzmocnienia swoich dochodów, zamierza urządzić w jesieni szereg odczytów. Komitet, który z ramienia zarządu Tow. dobr. zajął się tą sprawą, składa się z 5 członków: W. Spasowicza, Al. Rudzkiego, Just. Polujańskiego, Bol. Olszamowskiego i Er. Piltza.

= **Wybory radnych do «dumy»** — jak donosi «Russk. Zizn» — zwrócili na siebie w Petersburgu uwagę powszechną, wskutek obojętności, z jaką się odbywają. Z liczby przeszło 6,000 właścicieli domów, mających prawo do udziału w wyborach, zjawilo się za «biletami wejścia» na wybory tylko 1,167, to jest 20%. Przyczynę takiej obojętności gazeta rzeczona upatruje w obowiązującym obecnie systemie wyborczym.

= **P. Wł. Spasowicz** w niedzielę, dnia 21 b. m., opuścił Petersburg, udając się przez Kraków, Wiedeń i Medjolan, do Monte-Carlo. Jak już pisaliśmy, w dalszej perspektywie podróży czcigodnego profesora, leży Montreux i Homburg. W początkach sierpnia, st. stylu, p. Sp. zamierza już wrócić do Petersburga.

= **Polustrowskie źródła wody żelaznej**, przed paru laty dokładnie zbadane przez rodaka naszego, inż. gór. prof. Wojśława, a od lat dwudziestu zupełnie zapomniane, znów zajęły uwagę specjalistów. Analiza wody polustrowskiej dała jak najlepsze rezultaty: okazało się, że Polustrowo nie ustępuje Francensbadowi, a przewyższa Lipeck. Dodać jeszcze należy, że pomimo ciasnoty i biedy, w jakiej przebywa ludność w Polustrowie, na ludność tę przypada bardzo mały procent chorób infekcyjnych. Obfitość wody, bliskość miasta i taniść powinny przyczynić się do stworzenia w najbliższym czasie nowych wód.

= **Benefis p. Marcelli Sembrich** odbył się w zeszły piątek. Teatr był przepelniony. Po wielkiej scenie trzeciego aktu «Łucji», cała publiczność (do 3 tys. osób) powstała z miejsc i urządziła znakomitej artystce owację, jakiej Petersburg oddawna już nie widział. Scena przeobraziła się w ogród egzotyczny od masy składanych i rzucanych kwiatów, koszów i wieńców, z orkiestry ozwały się fanfary trąb, a okrzyki i oklaski trwały dobre pół godziny. Zbiegiem okoliczności, w tym samym prawie czasie, druga nasza rodaczka, pani Stromfeld-Klamrzyńska, odniosła wielki tryumf w Moskwie, śpiewając z Masinin w operze włoskiej pod dyrekcją Korsza. J. P.

= **Kółko muzyczne** zapowiada na sobotę poświęconą (3 kwietnia) wielki wieczór tańczący z orkiestrą balową p. Hübnera. Słyszeliśmy również o zamiarze urzędzenia podczas jednej z sobót kwietniowych koncertu na cel dobroczynny.

= **P. Mira Heller**, słynna z talentu i urody młoda śpiewaczka, która w ubiegłym sezonie zimowym zdobyła sobie szturmem sympatii publiczności warszawskiej, ma wkrótce przybyć do Petersburga.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Adam Herman.

Warszawa, 1 kwietnia.

Adam Herman, artysta-muzyk, zmarł dnia 29 marca r. b. Wyprowadzenie zwłok nastąpi dnia 31 marca ze szpitala starozakonných. Takie, wymownie krótkie, a niewymownie bolesne zawiadomienie pojawiło się przed kilkoma dniami w dziale nekrologicznym. Nie było przy tem zawiadomieniu żadnego z dodatków, jakie zwykle przy nekrologach widzujemy. Na-

zwiska nieboszczyka nie poprzedzały znaczki «s. p.» lub «b. p.», nikt też «nientulony w żalu» nie zapraszał na pogrzeb «krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych». Herman? co za Herman? — pytała większość czytelników, na których wyraz «artysta», a zwłaszcza «artysta-muzyk», zwykł dotąd jeszcze wywierać pewne wrażenie. Ale pytający pozostawali bez odpowiedzi, pokolenie bowiem najmłodsze nie zgola o Hermanie nie wiedziało, pokolenie zaś starsze zdążyło już o nim zapomnieć. Tymczasem dość było zajrzeć do «Encyklopedji mniejszej S. Orgelbranda», aby w tomie V, na str. 225, wyczytać co następuje:

«Herman (Adam), znakomity wiolonczelista, urodzony w r. 1836 w Warszawie, uczeń Servais'go w konserwatorium w Brukseli, został w 1860 r. członkiem orkiestry teatru petersburskiego».

Oględna w szafowaniu pochwałami «Encyklopedja» nazwała Hermana «znakomitym wiolonczelistą», ci zaś, którzy grę jego słyszeli, twierdzą, że był to, po Servais'm — wiolonczelista najznakomitszy. Umiał on dobywać z instrumentu swego tony, które poprostu przerażały, tak ludzaco były podobne do głosu ludzkiego. Mistrz znalazł w nim więcej niż ucznia, bo jakby powtórne swoje wcielenie...

Dlaczegoż więc ten artysta, nie stary jeszcze, tak doszczętnie wymazał swe imię z pamięci współczesnych? Bo sam chciał tego. Zamilkłszy przed dwudziestoma laty, nie wstąpił już potem ani razu na estradę i nieczem nigdy nie narzucił się roztargnionej uwadze ogółu. Publiczność nie pamiętała o artyście, i on też o niej zapomnił. Zwolna wytworzyła się pomiędzy nimi przepaść nieprzebyta — i artysta zstąpił za życia do grobu zniechęcenia i apatii. Biedny był, na chleb powszedni taniemi lekcjami zarabiał; wolał jednak tę goręcz zapomnianego istnienia, nad blaski i słodycze sławy — warszawskiej.

«Dziwak!» — mówią dziś o nim jedni, a drudzy dodają: «szaleniec!» — mnie się wszakże zdaje, że na takie samobójstwo talentu nie potrzeba być u nas ani dziwakiem, ani szaleńcem. Z tego targowiska próżności, na którym blaga, zręczność i szarlataneria najgłośniejszą oklaskiwane i najsuciej wieńczone, chętnieby się wycofał każdy talent wyższy i czulszy, który godność swoją i sztuki szanuje i pospolu z kuglarzami w szranki występować nie chce. Tu, gdzie słuźalca krytyka wytrębuje nieustanne fanfary na cześć «mistrzów», na reklamie wyrosłych, a gimnastyką palców pospolitego słuchacza zadziwiających, nie ma miejsca dla muzyka, który nie akrobatą chce być, lecz — poetą. Dobrze jeszcze, jeśli talent łączy się z krzepkimi łokciami, gdy artysta potrafi być zarazem ofiarnikiem sztuki i gladiator, chwytając naprzemian: to za smyczek lub batutę, to znów za włócznię, lub... dębczak. Hermana jednak tą dwoistością duszy natura nie wyposażyła. Nadmiernie czuły i wrażliwy, zawsze o sobie wątpiący, a przytem suchotami strawiony, o walce myśleć ani chciał, ani mógł. Ile to jednak bólu musiało mieścić się w piersi tego natchnionego a dumnego samotnika! Znałem go z widzenia — a ta twarz zapadła, oczy gorączkowo błyszczące, broda do połowy posiwiiała i także włosy, długie, na czoło spadające, mówiły mi zawsze: oto człowiek smutny...

Takich samobójstw talentu znalazłoby się dokoła nas i więcej — my jednak widzieć ich nie chcemy.

W. Gomulicki.

Warszawa, 1 kwietnia.

[Nowi przedsiębiorcy i kupcy. Zalew tandety. Projekt p. Sandeckiego. Ruch budowlany].

+ Jak wiadomo, w ciągu roku ubiegłego przybył do Warszawy znaczny kontyngens żydów z wewnętrznych guberni Cesarstwa. Przybysze ci, zaopatrzeni w niejaki kapitały i znaczną dozę przedsiębiorczości, rzucili się tutaj do różnych procederów. Wielu z nich, wyzyskując dawniej zawiązane stosunki, jęło się pośrednictwa komisowego pomiędzy fabrykantami warszawskimi i łódzkimi a odbiorcami w Cesarstwie, albo też naodwrot, podjęło się pośrednictwa między producentami ruskimi a Warszawą. W ten sposób nasi kupcy muszą się liczyć ze wzmogoną konkurencją.

Inni znowu, trzymając się snadź nabytego fachu, otwierają sklepy z tandetą, prawdopodobnie zagranicznej fabrykacji. Sklepów takich, zazwyczaj pod anonimowymi firmami, powstało w ostatnich paru miesiącach tak wiele, że na główniejszych, a nawet i drugorzędnych ulicach spotykasz teraz co krok «magazyn» «berliński», «francuzki», ba, nawet «amerykański». Garderoba męzka w tych sklepach wygląda napozór dość przyzwoicie i dopiero w noszeniu wychodzą na jaw jej usterki i wady lichej roboty. A że ceny są o wiele niższe od pobieranych przez krawców miejscowych, więc tym ostatnim, zwłaszcza drugorzędnym, grozi znowu konkurencja niemala.

Może więc teraz byłoby na czasie wskrzesić projekt, podawany przed laty kilkunastu przez jednego z majstrów krawieckich, p. Sandeckiego. Proponował on mianowicie założenie wspólnemi siłami krawców i kapitalistów wielkiej fabryki ubrania gotowego. Wyroby takiej fabryki różniłyby się od zwykłej tandety dobrią materjału i dokładnością, a byłyby jednocześnie tańszemi od dzisiejszych wyrobów warsztatowych, z powodu zastosowania fabrycznego podziału pracy i oszczędności na materjale przy zakupie hurtowym. Podówczas projekt ów nie znalazł poparcia wśród krawców warszawskich, którzy się obawiali konkurencji fabrycznej. Dziś wszakże, gdy konkurencja tandety jest o wiele groźniejszą, gdy spółka krawiecka zbankrutowała, a szkoła, założona przez p. Juszczyka, stoi, podobno, pustkami, kto wie, czy projekt p. Sandeckiego nie miałby lepszych widoków powodzenia.

Inna jeszcze kategoria nowoprzybyłych przedsiębiorców żydowskich zwróciła się ku budowie nowych domów. Jak mię objaśniał jeden z uczestników zawiązywanych teraz dość licznie spółek budowlanych, uderzyła ich przedewszystkiem cena mieszkań warszawskich, bardzo wysoka względnie do cen w innych wielkich miastach. Powtórę, zwrócili oni uwagę na to, że większość mieszkań warszawskich nie posiada najniezbędniejszych wygod, a rozkłady pokoiów są powszechnie niemal jak najgorsze. Nakoniec, łatwość pozyskania pożyczki Towarzystwa kredytowego, pewność hypoteki, łatwość kredytu u majstrów budowlanych, a wreszcie uwolnienie przez lat kilka, aż do nowej lustracji, od podatków miejskich — wszystko to czyni przedsiębiorstwo budowy domów w obecnym czasie bardzo obiecującym. Ze wzmogonego ruchu w tym kierunku należałoby się cieszyć, gdyby znowu nie obawa, że pp. przedsiębiorcy, mając jedynie zysk na widoku, puszcza się znowu na fuszerkę, do czego im niewątpliwie dopomoże pewna część naszych budowniczych, którzy już tyle arcydzieł niedołęztwa w Warszawie pobudowali.

Oprócz dzielnic bardziej oddalonych, na skraju miasta, ruch budowlany ożywił się także i w starszych dzielnicach, gdzie pozostały jeszcze puste place, albo też gdzie się uformowały nowe. Tak np. cały komplet nowych domów powstanie przy ulicy Kapucyńskiej, stanowiącej zaulek idący od Miodowej w kierunku Bielańskiej. Różne też powstają projekty, jak zużytkować place powstałe po zburzeniu arsenału na rogu Długiej i Nalewek. Byłby to bardzo dogodny punkt dla projektowanego oddawna centralnego domu instytucji sądowo-pokojowych, rozrzuconych obecnie po całym mieście w bardzo niedogodnych lokalach. O budowie domu dochodowego teatrów rządowych, który ma stanąć przy ulicy Trębackiej i Wierzbowej, jakoś ostatniemi czasy nie słychać. A uregulowanie ulicy Wierzbowej (zwłaszcza skrzydła pałacu brühlowskiego), jest oddawna wskazane, jako jeden z ważniejszych kroków do upiększenia miasta i udogodnienia komunikacji.

Haro.

Warszawa, 1 kwietnia.

[Rozkoszne *prima aprilis*. Święta udać się muszą. Nowy zabór niemiecki. Odczyty po odczytach, a po tych odczytach jeszcze jedne odczyty. Prośba do Jowisza. Muzeum rzemieślnicze rozkwita. Oby nie zwiędło].

+ Jeżeli do jutra pogoda się nie zmieni, będziemy mieli święta — królewskie! Słońce wyprawilo nam dziś *prima aprilis*, zsyłając

majowe ciepło i majową pogodę. Dzięki im obchód «grobow» wyglądał majestatycznie. Powracam właśnie z tej zwyczajowej pielgrzymki po kościołach, z duszą pełną wrażeń solennych i... poodgniętymi bokami. Ściśk największy panował w dzielnicy Starego i Nowego-Miasta, gdzie w szczupłym obrębie mieści się aż siedm świątyni. Katedra była tak przepelniona, że u obu wylotów ulicy Świętojańskiej ustawić musiano straż, która już tam nowych przybyszów nie wpuszczała. «Groby» we wszystkich niemal kościołach przybrane były dekoracyjnie. Aniołów, to poruszających kadzielnicami, to unoszących się w powietrzu, to wreszcie klęczących w głowach Chrystusa z rozpostartymi skrzydłami, widziało się wszędzie. Prócz nich, rycerze rzymscy w kaskach, z włóczniami, oraz apostołowie, tworzyli malowniczą asystę obchodu. Wrażenie wszakże najpodnioslejsze i najbardziej artystyczne sprawiała rzeźba Sosnowskiego w kościele pokarmelickim, przedstawiająca «Chrystusa w grobie», której marmur kararyjski subtelnie się rysował w przyćmionej i kwiatami zastawionej kaplicy.

Święta niezawodnie «udadzą się». Zapowiada to przedewszystkiem dobra mina kupców, którzy wprawdzie na zapytanie: «Jakże tam?» odpowiadają: «Zle, jak zawsze», ale którzy tonowi tej odpowiedzi nadają dźwięki, od kilku już lat niesłyszane...

Przed samymi świętami nielada pogróżką przerażono Warszawę. Ktoś podniósł alarm: «Niemcy wykupują jaja!» i trwogą śmiertelną przejął serca warszawskich przedewszystkiem obywateli. «Nie będzie jaj», znaczyło: nie będzie placków, bab, baumkuchenów—ba! nie będzie nawet symbolicznego «dzielenia się jajkiem», bez którego całe święta na nic! Przekłeci niemcy! nie dość im było zabrać Kopernika i zamach zrobić na Wita Stwosza! No, ale poradziłyśmy sobie jakoś, jaja musiały być, bo były i są placki, baby, baumkucheny (jedyny nasz aneks na terytorjum niemieckim!) i t. p. W cukierni, do której wstąpiłem około południa po swoją dań jajecznego ciasta, zastałem stoly opustoszałe i nowinę: «Wszystkośmy od godzin trzech wyprzedali». Święta więc, jak widzisz, czytelniku, udać się muszą.

Czy jednak uda się druga serja odczytów, na kwiecień zapowiedziana, a wesprzeć mająca warszawskie Towarzystwo dobroczynności? Złowróbną jest dla niej zasada *non bis in idem*, a złowróbniejszem jeszcze: stanowe już w tej chwili zdetronizowanie zimy przez ciepłą, strojną i za mury wabiącą wiosnę. A szkoda byłoby, gdyby głos odczytników miał być głosem przemawiającym na puszczy, skoro znajdują się w ich liczbie: Bujwid, Kenig, Kotarbiński, Peplowski... Niechby więc Jowisz na czas każdego odczytu (przez dwie godziny—broń Boże, nie dłużej) kazał Boreaszowi dać z całych płuc na miasto—a potem zaraz przywracał mu słońce, ciepło i wonne poduchy Zefira!

A nietylko sala odczytowa zaprasza dziś w swe progi warszawianina: wabi go też ponętami różnemi i świeżo otwarte muzeum rzemieślnicze. Pisałem już o szczęśliwych początkach i wielkiej użyteczności tej instytucji; tu dodać muszę, że nietylko pracownik zawodu, ale każdy, kto piękno kocha i rozumie, z pożytkiem i przyjemnością muzeum owo odwiedzi. Okazy, bądź darowane, bądź wypożyczone, napływają doń bez przerwy. Świeżo z bogactwami je wspaniałymi zabytkami pp.: Berson, Bolcewicz, Kiślański, Szewczykowski, Weissenhoff i inni. Jeżeli zapal ofiarodawców nie ostygnie, nasze muzeum rzemieślnicze liczyć się będzie do piękniejszych w Europie.

Mazur.

+ **Przeciw cholercie.** Rząd pruski, jak donosi «Grażdanin», zawiadomił w tych dniach ruskie ministerstwo spraw zagranicznych, że w celu zabezpieczenia granicy pruskiej od cholery, Wisła na przestrzeni 320 wiorst została podzieloną na 20 części, a po każdej z nich krążyć będzie po 2 statki z personelem lekarskim; statki ruskie w Gdańsku żadnej nie będą miały komunikacji z lądem, wodę zaś i pożywienie dostarczać im będą statki ochronne pruskie. Nadto wszystkie statki ruskie, jakie wejdą na pruskie terytorjum Wisły, opłacać mają specjalną daninę po 100 marek na potrzeby antycholeryczne.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Dzienniki podały niedawno wiadomość, że w znanych zakładach wyrobów bawełnianych Karola Szajblera dzień roboczy skrócono o godzinę, czyli zamiast godzin 18, robota trwać będzie tylko godzin 12, przy pozostawieniu dotychczasowej normy wynagrodzenia. Robotnicy, pracujący na wymiar (akordowi) otrzymują powiększenie zarobku, wynoszące 8% od pobieranej zapłaty. Zmiana ta weszła w życie z dniem 15 marca roku bieżącego. Ten niewątpliwy krok postępowy w naszych stosunkach fabrycznych znalazł sympatyczne uznanie w organach prasy polskiej i ruskiej, bardziej pożytecznych. Pomijając już głosy miejscowych dzienników niemieckich, «Wiek», «Kurjer Warszawski», «Kurjer Codzienny» i inne zaznaczyły ten fakt dodatni, jako mający doniosłe znaczenie. Organ ruskiego ministerstwa skarbu wyraził najszczerze uznanie dla zarządu zakładów szajblerowskich oraz nadzieję, że inne fabryki pójdą za przykładem pierwszej firmy w kraju. Z niemieckim uznaniem odezwało się również «Nowoje Wremia» w korespondencji z Łodzi, mylnie jednak się zapatrując na początkowanie w tej sprawie. Przypisywanie komukolwiek innemu, oprócz zarządu Towarzystwa akcyjnego Karola Szajblera, zasługi zmiany na lepsze—jest twierdzeniem, opartem na błędnych informacjach. Zarząd Towarzystwa już przed laty myślał o wszelkiego rodzaju ulepszeniach, mogących przynieść ulgę robotnikom. Wszystkie niemal zakłady dobroczynne, które fabrykanci dziś przymusowo, dzięki rozporządzeniom władz, wprowadzać są obowiązani, zarząd szajblerowski posiadał już na długo przed ukazaniem się nakazów prawodawczych. Ze zmniejszeniem liczby godzin pracy, jakkolwiek ta kwestja nie była dotąd przedmiotem narad w drodze prawodawczej—działało się tak samo. Zeszloneczne nieporządki majowe przeszkodziły zarządowi wprowadzić w wykonanie dawno żywno zamiary. Oprócz tego nadmienić należy, że zmiana ta wymagała rozmaitych prac przygotowawczych, które dopiero obecnie ukończone zostały. Inicjatywa wszakże tej zmiany, przyjętej z takim uznaniem przez prasę, należała wyłącznie do zarządu, któremu sprawę tę przeprowadzić zaleciła właścicielka przeważnej liczby akcji Towarzystwa, pani Anna Szajbler.

H. P.

Łódź.

Szanowna redakcjo!

Wskutek rozpisania konkursu na napisanie słów do kantaty na odbyć się mającą uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza, otrzymał komitet pomnika utworów 43. W rozstrzygnięciu konkursu przyznał: pierwszą nagrodę, w kwocie 200 złr., Jerzemu Borszyckiemu (pseudonym); drugą nagrodę, 150 złr., Lucjanowi Rydlowi; trzecią nagrodę, 100 złr., Janowi Kasprovczowi; czwartą nagrodę, 50 złr., Karolowi Wandalinowi (doktorowi Karolowi Lepkowskiemu). Zarazem ogłasza konkurs na napisanie muzyki do jednej z tych czterech kantat. Wybór pozostawia się pp. kompozytorom. Utwór muzyczny ma być na chór męzki, z towarzyszeniem instrumentów dętych. Pp. kompozytorowie muzyczni otrzymają, na ich żądanie, od d-ra Władysława Wilkosza powyższe cztery utwory. Nagroda za utwór muzyczny oznaczoną jest w kwocie 200 złr. w. a. Termin konkursu do końca maja r. b.

W imieniu komitetu Dr. Władysław Wilkosz.
Kraków.

ODPOWIEDZI.

W. M. Zielonce w Wilnie. Z ogłoszeniem sprostowania pańskiego spóźnił się nieco, z powodu, że sprawdzenie faktów zabrało niemało czasu. Korespondent nasz twierdził (Nr. 32 «Kraju» z r. z.), że słusność formalna w sporze o folwark Daukszyn była wprawdzie po stronie pańskiej, ale że rzeczywistą wartość folwarku nabywcy chłopci opłacili sowicie, pozbywszy się swych gruntów i dopótyczywszy grosza, że wreszcie sąd polubowny przyznał im słusność. Ze sprostowania sz. pana wynika, że tylko ta ostatnia informacja nie była w zupełności dokładna. Do sądu polubownego nie doszło dlatego, że jeden z sędziów nie przybył, dwaj zaś inni, wbrew formalnym zastrzeżeniom, żądali pozostawienia chłopów przy majątku. Wileński bank ziemski wziął również chłopów w obronę, gdyż wystawił na sprzedaż majątek, pomimo że sz. pan wyraził gotowość zapłacenia wszystkich rat zaległych, z wyjątkiem jednej, ostatniej. Ze strony formalnej zachowanie się banku zakwestjonowaniu nie ulega, lecz sprzecznym jest ono ze zwyczajem, przyjętym przez wszystkie banki, w tej liczbie i wileński, w moc którego za jedną zaległą ratą nie zwykło się wystawiać na sprzedaż nieruchomości zastawionych.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Spółka kolonizacyjna w Kalifornii południowej, «National Homestead Co.», zwróciła się do p. Heleny Modrzejewskiej z prośbą, ażeby zechciała podpisać list, zachęcający polaków do osiedlenia się w Kalifornii. Pani M. żądaniu temu odmówiła wręcz, a następnie w liście, ogłoszonym w «Dzienniku Chicagoskim», ostrzeża, że ziemia w Kalifornii południowej jest bardzo droga, że do uprawy niezdatna, ani pod pszenicę, ani pod żyto i owies. Można tam hodować pomarańcze, figi, oliwy i t. p. Ale do tego konieczna irygacja, a więc znaczne nakłady. Ziemia dobra kosztuje od 80 do 300 dol. za akr. Osoby posiadające od 5 do 10 tys. dolarów i mogące czekać 5—7 lat, mogą jeszcze wyjść nieźle, ale wogóle stronić należy od tego kraju, gdzie o zarobek bardzo trudno, a uprawa ziemi jest bardzo kosztowną.

Z Berlina piszą do nas: P. Emil Młynarski, powszechnie znany i ceniony artysta-skrzypek, z powodu niestających powodzeń w Niemczech, zmienił pierwotny swój projekt wyjazdu do Paryża. Zamierza on powrócić do kraju i odwiedzić rodzinę. Czas jakiś dla odpoczynku spędzi w Libawie, po ostatnich występach w Berlinie w końcu maja. Rzeczywiście, rodak nasz ma niemało szczęścia u Niemców, którzy zaproponowali mu nawet miejsce profesora w jednym z głównych konserwatorów berlińskich. P. Młynarski prawdopodobnie stanowiska tego nie przyjmie, gdyż, jak pisze do nas, nie ma ochoty pozostawać stale po za krajem. Niemal tak samo powodzeniem cieszy się w Berlinie p. Roman Statkowski, kompozytor. Wkrótce ukaza się w druku (a niektóre już ukazały się) następujące jego rzeczy: trzy mazurki na fortepian, trzy mazurki na skrzypce solo z towarzyszeniem fortepianu; melodie, kołysanka i Fariboles, również na fortepian. Prawdziwie świetne powodzenie miał nad Sprewą kwartet jego smyczkowy F-dur, wykonany przez p. Młynarskiego (pierwsze skrzypce), Riesa (znanego skrzypka i kompozytora), Krellego (koncertmistrza opery u Krolla) i Grünfelda (solistę dworu tutejszego). J. Kr.

Jenerałnym konsulem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej w Wiedniu został świeżo mianowany p. Max Judd. Jak się dowiaduje «Czas», p. Judd jest krakowianinem i w Krakowie uczęszczał do gimnazjum św. Anny, poczem wraz z ojcem wyjechał do Ameryki, gdzie się dorobił znacznego majątku i zajął wybitne stanowisko. W ostatnich czasach należał do partji demokratycznej i zwalczał energicznie bil Mac Kintleya. Jak nam donoszą, p. Judd jest bratem krakowskiego adwokata, d-ra Juddkiewicza.

W sali ratuszowej lwowskiej miał dr. Aleks. Raciborski, prof. uniwersytetu lwowskiego, zajmujący wykład, w którym zastanawiał się nad historją szermierki i nad jej wpływem na człowieka, pod względem kształcenia charakterów, oraz rozmaitych przymiotów, zarówno fizycznej, jak i moralnej natury. Sięgnąwszy wstecz aż do egipcjan i omawiając po kolei igrzyska greckie i zapasy młodzieży w czasach rzymskich, przedstawił prelegent rozwój szermierki u ludów nowożytnych, kreśląc barwne obrazy rycerskich turniejów średniowiecznych, sądów bożych i t. d. Pod względem psychologicznym wykazywał szan. prelegent związek, jaki zachodził między rozkwitem zapasów rycerskich a równoczesną teżyzną narodów, szczególnie w klasach szlacheckich, podczas gdy z upadkiem kultu owych zapasów, upadała też dzielność narodów. W ostatniej dobie Francja, po doznanych klęskach i upokorzeniach wojennych, zwróciła znowu uwagę na potrzebę podniesienia rycerskiego ducha wśród młodzieży i kult szermierki ma tam bardzo gorących zwolenników i krzewicieli. Liczna publiczność dziękowała prelegentowi szczeremi oklaskami.

Z Limy w Peru donoszą, że przybył tam d. 12 lutego turysta polski, Antoni Bem, krewny jenerała. Bem w pierwszych dniach sierpnia roku 1892 wyszedł z Buenos-Ayres z niezachwianym postanowieniem udania się piechotą do Chicago, dla zwiedzenia wystawy powszechnej. Przez Argentynę maszerował w towarzystwie dwóch przyjaciół, którzy wszakże pozostali w Santa-Rosa. Pomimo niesłychanych trudności, jakie w ciągu podróży musi pokonywać, Bem jest zdecydowany wytrwać i dojść do celu.

W sztuce Ottona Fischera, p. t. «Schlimme Saat» («Złe ziarno»), granej niedawno przez goszczącą w Petersburgu trupę niemiecką pana Bocka, zdaniem recenzenta «Now. Wr.», bardzo dobrze skreślona została postać polaka, który ratuje całą sztukę od niechybnego upadku, do czego treść groźnie dramatyczna daje obszerny materiał. «Polak ów, pisze «Now. Wremia», mówi zawsze cichutko, ale zdąży zawsze na czas, ażeby stanąć między walczącymi, i umie wstawić słowo miłości i łagodności lub uwagę zdrową i prawdziwą do głupich mów zaslepionych bohaterów».

W Kijowie zmarł niedawno Bazyli Wowk-Karczewski, wybitny pisarz ukraiński. Urodzo-

została. W sali konsystorza zebrało się przeszło 800 osób, które chciały w ten sposób zaprzeczyć pogłoskom, jakoby szeregi arystokracji rzymskiej, wierznej papieżowi, zmniejszały się. Brakowało tylko dwóch głośnych nazwisk: księcia Colonna i księcia Orsini. Pochodziło to ząd, że przedstawiciele tych rodów, które od wieków walczyły o pierwszeństwo przy tronie papieżkim, nie wiedzieli, który z nich pierwsze miał zająć miejsce, woleli więc wcale się nie stawić.

** W imieniu Edisona dwaj amerykańscy ofiarowali ojcu świętemu fonograf, który doręczyli mu na audjencji wobec licznego zgromadzenia zaproszonych. Fonograf na zgromadzeniu tem odwzorował kazanie kardynała Manninga, mowy Gibbonsa i Gladstona. Potem Leon XIII wypowiedział mowę po łacinie. Mowa ta w fonografie przewieziona zostanie do Ameryki. Jest to mowa, wywołana okolicznością otwarcia wystawy w Chicago, a będzie produkowaną natychmiast po otwarciu wystawy przez prezydenta.

** J. Eminencja ks. kardynał Dunajewski miał, jak donosi «Moniteur de Rome», d. 23 b. m. audjencję u ojca św. J. Eminencji towarzyszyło 4 kapłanów z krakowskiej djecezy. Ksiądz prałat dr. Wincenty Smoczyński, przewodnik pielgrzymki do Rzymu na uroczystości jubileuszu biskupiego Leona XIII, otrzymał urzędowe zawiadomienie z Watykanu, iż papież nazaczył posłuchanie dla pielgrzymki na sobotę, d. 15 kwietnia.

DJECEZJE

** Z mińskiej guberni piszą do nas: W numerze 3 «Kraju» z r. b. pan Al. Jelski podał kilka szczegółów, dotyczących życia religijnego parafjan m. Dawidgródka. Nie chcąc ubliżyć cennemu powszechnie korespondentowi, czuje się wszakże w obowiązku oświadczyć, że w danym razie zbyt dużo zaufał swoim informacjom... Parafjanie dawidgródzcy oraz duchowieństwo pińskie oskarżeni są przez pana J. o nieodbudowanie zgorzałej świątyni, lecz wpięty niż wyrokować, należało poznać się z historią starań w tym kierunku. Co się zaś tyczy obojętności i niedbalstwa, zarzuconych duchowieństwu pińskiemu, to należy uwzględnić przede wszystkim, że Dawidgródek położony jest o mil, mniej więcej, 15 od Pińska, a pomimo to nie stanowi najodleglejszego punktu parafji pińskiej. Czy wobec tego można się dziwić, że paru księży, obsługujących parafję, złożoną z dwóch takich powiatów jak piński i mozyrski, nie zdoła zwiędzić najbardziej oddalonych zakątków, częściej niż raz do roku. Od roku już plac kościelny jest całkowicie porządnym parkanem ogrodzony, a pewna zwłoka w tym kierunku daje się łatwo wytłumaczyć rozległością parafji i rozrzuceniem katolików, oraz niemożliwością komunikacji przez większą część roku. Plac kościelny w istocie został wydzierzawiony, lecz z dzierżawy wyłączonym jest cmentarz i miejsce, na którym stał kościół, a więc warzywa się tam tylko, gdzie i przed spalaniem się kościoła siały... Podczas pożaru, kiedy spaliło się całe miasteczko, około 600 domów, nie udało się ratować kościoła. Cerkiew, co to niby niedawno zbudowana, wzniesioną została w trzecim dziesięcioleciu bież. wieku, za życia oddawna zmarłego ks. Leona Radziwiła. Na tem kończę sprostowanie wiadomości, poddyktowanych korespondentowi przez osobę, chociaż «godną zaufania», jednakowoż nie znającą dobrze naszych stosunków, a może tylko stronnie patrzącą na rzeczy. Parafjanin.

** Z Wilna piszą do nas: W duchowieństwie djecezy wileńskiej zaszły następujące zmiany: prof. semin. wileńsk. ks. Kazimierz Kibelis naznaczony na proboszcza par. inturskiej giedrojskiego dek.; prob. par. intursk. ks. Franc. Bernot naznaczony na prob. par. kiernowsk. dek. wileńsk.; ks. Bronisław Karpowicz, internowany z rozporządzenia władz duchownych w klasztorze grodzieńskim, po uwolnieniu z tamąd, naznaczony na wik. do par. białostockiej; wikariusz par. białostockiej ks. Marcin Puszyrewski naznaczony na prob. par. rożańsk. dek. stonimsk.; prob. parafji kościelniczkiej dek. wilejsk. ks. Antoni Audyci i prob. par. zabłock. dek. raduńskiego ks. Teodor Pietkiewicz, przeniesieni jeden na miejsce drugiego; mensionarz wil. kośc. Wszystkich św., mag. teol. ks. Piotr Waliński, przeniesiony na mensionarza do kościoła św. Jana. Zmarli: prob. par. białostockiej, p. o. dziek. raduńsk., ks. Leopold Czechowski, wieku lat 78, kapłaństwa lat 50; mensionarz wileńsk. kośc. ostrobramsk., mag. teologii św. ksiądz Bol. Kulikowski, wieku lat 61, kapł. lat 30; prob. par. kiernowsk. dek. wileńsk., jeden z najzacniejszych kapłanów, ks. Franc. Bukowski, wieku lat 36, kapł. 11; proboszcz par. szyrwińsk. dek. giedrojsk. ks. Wiktor Łupejko, wieku lat 69, kapł. 46.

** Piszą do nas z Homla: Ponieśliśmy ciężką stratę przez zgon s. p. księdza Bolesława Wojaszwillo, kapelana tutejszych zakładów naukowych. Nie minęło jeszcze i dwóch lat od chwili, jak na wakującą przez długi czas posadę nauczyciela religii w gimnazjach męzkim i żeńskim

w Homlu przybył z duchownej akademii w Petersburgu ks. Wojaszwillo, młody kapłan, liczący zaledwie 26 lat życia, i w krótkim stosunkowo czasie swojej kapłańskiej pracy zjednał sobie zaufanie władzy, szacunek kolegów i społeczeństwa i nieograniczone przywiązanie swych uczniów. Wzorowej, zacnej i pożytecznej dla wszystkich jego pracy kres położyła nieublagana choroba piersiowa, która dlań wykopała przedwczesną mogiłę. Od lat też kilkunastu nie zapamiętał Homel takiego uczczenia pamięci zmarłego, jak to, które się odbyło podczas pogrzebu ks. Bolesława, w którym wzięli udział wszyscy obywatele miasta, bez różnicy wyznania. Okt. Korsak.

** We wsi Ostrożany, pow. bielskiego, gub. grodzieńskiej, w nocy na 2 marca r. b., jak donosi «Wil. Wiest.», trzech rabusiów napadło na plebanję, w której mieszkał powszechnie szanowany 70-letni proboszcz. Obezważniejszy służbę i wydostawszy od przeleknionego staruszka klucz od komody, rabusie zabrali 1,500 rs. i papiery, jakie w niej się znajdowały i umknęli. Po pewnym czasie wrócili znów na plebanję, ale pierwszego z nich, który się zjawił we drzwiach, starszek-proboszcz powitał wystrzałem i rabus padł trupem na miejscu. Zabity, jak się przekonano z paszportu, był żydem 57-letnim z pow. wołkowskiego. Jego współnika schwymano już w Bielsku. Trzeciego dotąd jeszcze nie schwymano.

** Ks. Aleksander Molanowicz, prałat kapituły katedralnej sandomierskiej, zakończył życie w Radomiu. Ks. Marcełi Sydon Słeczkowski, szambelan i prałat jego świątobliwości, proboszcz parafji Kolbuszowo w Galicji, zmarł tamże 20 marca, przeżywszy lat 70.

ZAGRANICZNE.

** Z Belgradu donoszą do gazety sofjskiej «Branik», że sędziwy metropolita Michał w przedstawionem synodowi sprawozdaniu oświadcza, że nieraz zwracał się do patriarchy Neofita z żądaniem, ażeby ten ostatni wyznaczył hierarchów serbskich w celu wprowadzenia liturgii słowiańskiej na miejsce greckiej w Macedonji, gdzie tak silnie działają obecnie grecy i bułgarzy. Dotąd wszakże wszystkie jego życzenia i żądania pozostawały bez skutku.

** Ks. Stanisław Stojalowski, redaktor pism dla ludu wiejskiego: «Wieńca» i «Pszczółki», o którym pisaliśmy w zeszłym numerze «Kraju», został aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego przy sądzie krakowskim. Powodem aresztowania ma być, jak donoszą pisma miejscowe, przestępstwo prasowe.

** Z Wiednia donoszą telegraficznie do gazet petersburskich, że grecko-katolicka gmina w Zamiechowie oświadczyła władzy okręgowej w Jarosławiu, że wskutek sporów z miejscowym proboszczem cała gmina przechodzi na łono wiary rzymsko-katolickiej.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Piszą do nas z powiatu rosińskiego: Na utrzymanie szkół ludowych w naszym powiecie chłopci placą 11,000 rs. W niższych zakładach naukowych powiatu, w r. 1892, uczyło się 1,427 chl. i 230 dzieł. Jeden uczący się przypada przeciętno na 150 mieszkańców. Wedle obliczenia z r. 1889, wśród ludności włościańskiej umiało czytać po rusku około 5,000 osób, czyli 3,5%, to jest mniej niż w powiatach kowieńskim i wilekomierskim. Oczywiście—dodaj e oficjalny pamiętnik gub. kowieńskiej za r. 1893 — wiele osób, umiejących po rusku czytać, wskutek rozmaitych przyczyn, wpada w recydywę niepiśmienności (po rusku). W.

** Seminarjum nauczycielskie dla szkół ludowych, istniejące w Poniewieżu, liczy 98 wychowanków. Język literacki wykłada w niem (według «Pamiętnik książki» gub. kow.) p. Lacki, kasjer powiatowy. Uprawia on również meteorologję i lingwistykę. W.

** Do «Wil. Wiest.» donoszą z Mińska, że odwieczna sprawa, wielokrotnie już omawiana w zarządzie miasta, o nabycie domu dla szkoły miejskiej, znów była przedmiotem debatów pierwszego posiedzenia nowego zarządu. Okręg naukowy wileński zawiadomił zarząd, że ministerstwo daje pożyczkę 40,000 rs. na zakup domu, w którym obecnie mieści się szkoła, pod warunkiem, ażeby nadal miasto corocznie asygnowało nie 1,200 rs., jak dotąd, na lokal szkoły, lecz 1,800 rs., aż do umorzenia pożyczki. Zarząd jął debatować nad kwestją, kto będzie właścicielem tego domu — miasto, czy ministerstwo? kto ma dom wyrestaurować, jeśli tego zajdzie potrzeba? czy 600 rs. nie obciąża zbyt mocno budżetu? i w rezultacie polecono dwóm członkom zarządu, pp. Jan-czewskiemu i Czapskiemu, ażeby w tych kwestjach porozumieli się z zarządem okręgu nauk.

** W tych dniach ogłoszone zostały w Jurjewie, jak donoszą «Mosk. Wied.», nowe przepisy dla studentów uniwersytetu, zatwierdzone w końcu stycznia przez p. ministra oświaty. Przepisy te, ogłoszone w języku ruskim, zdaniem «Mosk. Wied.», nadadzą studentom uniwersytetu jurjewskiego charakter studentów ruskich. Nowe przepisy uniemożliwiają istnienie t. zw. fuchsów, gdyż ściśle określają czas obowiązkowych egzaminów. Odtąd cały kurs na wydziałach: teologicznym, prawnym, fizyko-matematycznym i filologicznym trwać ma 8 do 9 półroczy, na medycznym od 10 do 11, a na farmaceutycznym—3. Student, który trzech kolejnych półroczy nie ma zaliczonych, zostaje wydalony z uniwersytetu. Uniemożliwia to istnienie t. zw. «wiecznych studentów», oraz zadaje cios wszelkim korporacjom.

OGÓLNE.

** Rozkazem Najwyższym z d. 8 lutego r. b., został powołany do życia nowy oddział departamentu oświaty, mający na celu ogólne zawiadywanie szkołami profesjonalnymi i przemysłowymi. Prezesem tego oddziału będzie członek rady ministra, który obecnie zawiaduje sprawami szkół przemysłowych, a dyrektorem, na prawach dyrektora departamentu, jeden z członków rady ministra, stosownie do wyboru ministra.

ZAGRANICZNE.

** Na posiedzeniu sejmu pruskiego w dniu 10 marca, przy trzecim czytaniu budżetu ministerstwa oświaty, zabrali głos posłowie polscy: Leon Czarliński, Neuber i Szmula, w sprawie nadużyć szkolnych. Na te rażące i sądownie stwierdzone fakty odpowiedział minister Bosse, że otrzymał różne polskie pisma, rozszerzane w krajach, a zachęcające posłów polskich, żeby nie wahali się przyznać, że na górnym Szlązku, tak samo jak i w Poznańskim i w Prusach zachodnich, istnieje rzeczywiście narodowo-polska agitacja. Nawet między dziećmi szkolnymi prowadzona jest agitacja ze strony polskiej i to agitacja zagrażająca normalnemu rozwojowi i celom szkoły. «Katolik» wzywa nawet dzieci, żeby mu pisały listy o obchodzeniu się z niemi nauczyciel. W jednym z tych listów napisano nawet: «Kocham mowę polską, gdyż żyję w dzielnicy polskiej». W innym znów liście takim czytamy: «Pan Bóg nas stworzył, ażebyśmy mu cześć oddawali w języku polskim, a nie, żeby nas Niemcy pożarli». Jest to agitacja prowadzona między dziećmi, mająca na celu zniszczenie niemieckości; nie innego chyba taka agitacja nie oznacza. Tej niemieckości zaś my musimy i będziemy bronili. (Oklaski na prawicy izby). Następnie zabrał głos poseł polski Stanisław Motty, który bardzo trafnie zaznaczył, że p. ministrowi, w podróży jego inspekcyjnej w Poznańskim, pokazano tylko «wsi potemkinowskie». Gdyby niespodzianie przybył kiedyś do dzielnicy polskich i zwiędził szkoły, to bodaj czy odniósłby korzystne wyobrażenie o skutkach obecnego systemu szkolnego. Mówca wspominał o wyłączeniu uczniów polskich, nie umiejących wcale po niemiecku, z polskich oddziałów nauki religji. Naprzykład, nie pozwolono uczyć się religji w języku ojczystym Hieronimowi Hoffmanowi. (Głos na prawicy: prawdziwie polskie nazwisko!) Na to bardzo trafnie odparł poseł nasz: «Dobrze, ale czy pomiędzy doradcami korony i tutaj w izbie nie ma dość panów o francuzkiem i włoskiem nazwiskiem? Czy ci panowie są francuzami i wlochami?» Dlatego też słusznie żądał dalej poseł Motty, żeby minister ogólne wydał rozporządzenie tej treści, by rodzice stanowili o narodowości dzieci.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

∞ W ostatnich czasach spotyka się często w gazetach wiadomości o zjazdach i konferencjach dróg żel. III grupy. Dla informacji naszych czytelników zaznaczamy, że do t. zw. III grupy należą następujące koleje żelazne: warszawsko-petersburska, drogi żel. skarbowe, kursko-kijowska, południowo-zachodnie, łozowo-sewastopolska, doniecka, fastowska, nadwiślańska, rygo-dwińska, mitawska, warszawsko-wiedeńska i iwangrodzko-dąbrowska, dwińsko-witebska, orłowski-witebska, kozłowo-woroneżko-rostowska i łódzka. Między przedstawicielami tych znajdujemy następujące nazwiska: p. Łazarew ze strony dróg skarbowych, p. Niedziałkowski z dr. kursko-kijowskiej i mitawskiej, p. Bykowski z dróg poł.-zachod., p. Brühl z łozowo-sewast., p. Gąsiorowski z nadwiślańskiej, p. Lempicki z warsz.-wied. i p. E. Kamiński z drogi iwangrodzko-dąbrowskiej.

∞ Z powodu wyjazdu dyrektora departamentu dróg żel., inż. Sumarokowa, na urlop, pełnienie obowiązków tegoż powierzono wice-dyrektorowi, p. St. Jastrzębskiemu.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Na posiedzeniu komitetu budowy drogi żel. syberyjskiej d. 24 lutego postanowiono obstałować zagranicą dwa parostatki, które ujadą się jeszcze w r. b. do ujścia rzeki Jeniseja w celu zbadania zatoki i samej rzeki. Załoga na parowcach tych ma być ruska. Na ten cel przeznaczono 300,000 rs. Na temże posiedzeniu postanowiono nadto zafrachtować zagranicą parostatek, który dostarczy przez Jenisej do Krasnojarska pewną ilość szyn i innych przyrządów żelaznych. Na posiedzeniu d. 10 marca zarządzający ministerstwem marynarki zawiadomił, że obstałował dwa parowce w Dombartonie, w zakładzie Denni. Jeden z nich może holować 93,000 pudów, drugi—60,000 pudów ciężarów między Jenisejakiem a Krasnojarskiem. Koszt ich budowy wyniesie około 175,000 rs., a termin ukończenia oznaczony został na 15 lipca r. b.

KASY EMERYTALNE.

Z ogłoszonego świeżo sprawozdania kasy emerytalnej urzędników dróg żel. poł.-zachodnich za lata 1889—1890, widać, że instytucja ta coraz lepiej się rozwija. W styczniu 1891 r. kasa liczyła uczestników 18,106. W ciągu 1890 r. zasoby kasy z 6,397,800 rs. wzrosły do 7,135,300 rs. Ogólna suma dochodu wyniosła 1,141,500 rs. Uczestnicy składali 6% od pensyj i 10% od nagród, premjów i wynagrodzeń od wiorsty. Towarzystwo dróg żel. ze swej strony ze środków eksploatacyjnych wniosło 186,000 rs. Kary pieniężne dosięgły 30,000 rs.

ZMIANY OSOBISTE.

Naczelnik dr. żel. samarsko-zlatoustowskiej, ks. Chilkow, mianowany został p. o. inspektora głównego dróg żelaznych, w zawiadywaniu ministerstwa komunikacji zostających.
Wyszniwołocki okręg komunikacji został zniesiony, a jego naczelnik, p. Głazyrin, od obowiązków uwolniony.

KRONIKA POŚMIERTNA.

- Chelkowski Franciszek, l. 56, właśc. d. Starogród w Wielkiem Ka. poznańsk., b. poseł do parlamentu niemieckiego, jeden z założycieli polskiego banku ziemsk. — w Starogrodzie.
- Działowska Marja, obyw. ziemska w Prusach zachod. — w Działowie, 30 marca.
- Norman Adam, artysta-muzyk, głosny niegdyś wiolonczelista — w Warszawie, 29 marca.
- Hulewicz Michał, lat 41, adwokat i notariusz w mieście Toruniu praktykujący — w Berlinie, 24 marca.
- Taszczyński Franciszek, lat 54, b. wychowawiec b. warszawskiej szkoły sztuk pięknych, portrecista — we Florencji, 3 marca.
- Osiński Antoni, lat 63, były podpułk. w. c. r. — w Ciechanowie, 26 marca.
- Petré Karol, lat 63, były nauczyciel szkół publicznych, emeryt — w Warszawie, 25 marca.
- Poniński Józef, lat 75, były naucz. gimn. w Radomiu — tamże.
- Podczaska Melanja, lat 59, ob. ziem. — w Łukomiu (gub. kaliska), 22 marca.
- Pusch Bruno, lat 69, były starszy medaljer b. mennicy warsz., emeryt — w Warsz., 24 marca.
- Rottengruber Feliks, referent zarządu pow. kolskiego gub. kaliska. — 27 marca.
- Twardzicka Franciszka, lat 86, była przełożona pensji wyższej żeńskiej — w Królikarni (pod Warszawą), 13 marca.
- Wareńko Franciszek, l. 31, doktor medycyny — w Mińsku, 16 marca.
- Zieliński-Vittelius Ludwik, lat 26, współpracownik warszawskich pism perjodyczn. — w Warsz., 30 marca.

DONIESIENIA.

Majątek ziemski zagospodarowany, w kurkowskiej guberni, wartujący przeszło 80 tysięcy rubli, zyczą zamienić na majątek, majdujący się w kraju zachodnim. Bliższa wiadomość: Petersburg, W. O., 6 linja, № 27, m. 8.

EKONOMISTA.

W SPRAWIE SKLEPIKARSKIEJ.

I.

Badanie warunków powstania, oraz istnienia sklepów wiejskich w świetle wpływu i udziału w tej sprawie naszej inteligencji — jest najlepszym dowodem owej szkody, jaka wynika z polemicznych walk i starć różnych kierunków — gdy tymczasem w tych bagnach polemicznych grzęźnie tyle nieodzownych potrzeb kraju. Wprawdzie, jak to już zauważyłem, stawianie najpierw względów polityczno-społecznych i dopiero potem branie pod

uwagę względów materialnych, aczkolwiek źle świadczy o naszym rozsądku, lecz daje się usprawiedliwić właściwościami naszego rozwoju, umysłowego historją naszego bytu. Jednakże fakt owej choroby czy manji polityko-społecznych uprzedzeń i przesądów jest wcale nie pocieszającym, dowodem czego dziejowy rozwój sprawy sklepikarskiej.

Celem bliższego zapoznania z doniosłością omawianej sprawy (patrz Nr. 2 «Kraju» z r. b.), oraz ażeby wykazać całą słuszność mniemania o szkodach i stratach polemicznych walk, zanim poznamy działanie inteligencji, rzućmy okiem na warunki ukształtowania się samego sklepikarstwa.

Z chwilą uwłaszczenia ujawniło się wśród chłopstwa wiele rzekomo dotychczas nie istniejących potrzeb, i zamożność tych, którzy poprzednio uważali za stosowne z tem się kryć. Oprócz tych i wielu innych zjawisk, jednocześnie niemal z uwłaszczeniem, na nowe warunki życia wsi wpłynęło wprowadzenie akcyzy.

Akcyza, ograniczając zyski szlachty, zmusiła ją do żyłowania karczmarzy, którzy znów, ograniczeni w swych zyskach, oprócz wyszynku i rzezi wieprzy na słoninę i wędliny dla podróży, oraz potrzeby hulającego chłopstwa w święta i niedziele, prowadzili handel tytunem, tabaką, mydłem, solą, octem, olejem i t. p. towarami, coraz bardziej nieodzownymi dla wsi.

Tam, gdzie karczmy należały do żydów, tego rodzaju handel z chwilą usamowolnienia chłopów silnie się rozwinął, tylko, że długo ukrywał się i kryje się po dziś dzień w sąsiedniej izbie, wskutek czego karczmarz nie opłaca należnego patentu, a większość wsi pozornie żyje w stanie dawnej prostoty i obchodzi się bez sklepu, wobec czego wiele osób mniema, jakoby potrzeby sklepikarstwa na wsi nie ma wcale, a tylko dopiero powstaje.

Z pośród karczmarzy-żydów i nie-żydów, bardziej chciwi zysku i dorobku, wódką płacili chłopu i babie brane u nich produkty rolne, czem zwiększali zbyt swego towaru i zakres swego handlu. Wódka dobrze zaprawna i dobre słowo, to potęga na wsi, szczególnie w tych czasach, o których tu mówię. Rychło więc wielu karczmarzy, jako paserzy okolicznych wsi, jako protektorzy koniokradów, łowców zwierzyny, chciwych użycia bab i dziewczek, które za ozdoby przyodziewku, podobnie jak za wódkę i tytuń parobcy, okradają gospodarza lub rodzzonego ojca. Wobec takiego położenia rzeczy nic dziwnego, iż tylko żydzi utrzymali się przy karczmach i w roku 1878, w miejscowościach przezemnie badanych, nie było już ani jednego karczmarza-katolika, gdy do 1866 r. było ich więcej niż połowa, jak to wiem z opowiadań miejscowych ludzi.

Ci z pośród karczmarzy, którzy nie umieli się zastosować do nowych warunków bytu, więc nie mogli z karczmy wyciągnąć tyle, żeby mógł opłacić zwiększające się wymagania dzierżawy, dali początek wiejskiemu sklepikarstwu, jakkolwiek wielu z nich musiało się zadowolnić kramarstwem przykościelnem, lub poszło na dziady. Wymiana na wódkę i paserstwo były nieuniknionymi warunkami czasu i to tem bardziej, że w okresie rozkwitu gorzelnictwa, co miało miejsce przed uwłaszczeniem, sama szlachta rozpajała lud, płacąc kwitkami do karczmy i wielu innymi mniej godziwymi sposobami, bo wtedy gorzelnia była podstawą gospodarstwa.

Oprócz karczmarstwa, powstanie sklepikarstwa silny bodziec znalazło wśród

samychże włościan, wobec trwałego aez powolnego rozwoju dobrobytu wsi, od chwili uwłaszczenia do upadku cen na płody rolne, owego nieskończonego kryzysu rolnego, którego badanie od lat kilku zajmuje komisję pod kierunkiem radcy tajnego A. Plewego. Otóż szczególnie urlopnicy wnieśli i wciąż wnoszą na wieś nowe pojęcia, choć, o ile wiem, urlopnikom niejedna wieś zawdzięcza wiele ulepszeń, podobnie jak i ryzykantom ¹⁾.

Gospodarze-urlopnicy, prawdopodobnie drogą naśladownictwa włościan Cesarstwa, nie chowali grosza w garnki, jak to ich ojcowie robili ze złotówkami i talarkami, jak również zbywające pieniądze nie składali do kas gminnych, które operują pieniędzmi żydów i bogatych gminniaków, bo ogół wiejski tego po dziś dzień nie rozumie, nakoniec nie lubią się bawić w lichwę, chociaż są i tacy, lecz dzień i noc marzą o kupnie ziemi i zaokrągleniu gospodarki. Zanim jednak marzenie spełnionem być może, gospodarz robi zakup soli, słoniny, oleju, mydła i wielu innych przedmiotów, zależnie od pory roku i nadchodzących świąt. Wszystko to on czyni bynajmniej nie dla handlu, lecz na zapas. Dopiero później robi on to świadomie, celem odprzedaży, a właściwie wymiany na płody rolne, które baba lub chłop w mieście wyprzedają, i tym sposobem zyskują kilka złotych, lub, jak to kobiety mówią, «twar dla siebie zadarmo». Zbytecznem będzie dodawać, iż ów handel i wymiana całkiem przechodzi do rąk kobiety, która w większości wypadków daje impuls zamianie, roznamietnia się do handlu i zysków, dlaczego jest przyczyną poniższych faktów.

Ów handel pospolicie odreczny, towar za towar, gdzie nawet krewniakom i kumie kobieta nie dowierza, nie tyle z niewiary, ile miłości posiadania. Dopiero po pewnym czasie wytwarza się zobopólne zaufanie i większy zakres handlu, i wtedy komora przemysłowego gospodarza obfituje w zapas towarów zbytkowych, jako to: cukier, miód, rodzynki, migdały i t. p.

Dostatek, cechujący takiego gospodarza, wzbudza pośród kobiet wiejskich wciąż rozrastającą się nienawiść, która się rozszerza na mężów i dzieci, a posiada źródło w swarach przy targu między kobietami. Pospolicie, jak do Srułowej tak i do Mateuszowej, zaszczytą soli, półkwatkiem oleju i t. p., baba posyła chłopaka lub dwoje dzieciaków razem, co naprzykład wobec wywrócenia się dzieciaków po drodze wytwarza nieporozumienie, wzajemne pomsty i urazy, które, jeżeli nie Sruł to Srułowa z babą zawsze załagodzi, gdy tymczasem Mateuszowa nigdy tego nie potrafi.

Poczyna się ciekawy okres w życiu wsi, gdzie wszyscy powstają przeciw jednemu. Napewno nie mogę powiedzieć czy w tej nienawiści wszystkich do jednego, którego baba prowadzi handel, przeważa polityka Sruła i jego żony, agitujących wśród bab wiejskich, czy też sama z siebie złość kobiet wiejskich do Mateuszowej; dość, że Mateusz zostaje napastowany przez pisarza lub pisarzowę, wójta, nakoniec sąd gminny za nieprawne prowadzenie handlu. Naturalnie, Mateusza to wszystko kosztuje, z kobietą stacza kłótnie, ale kobieta się tak rozwściekla, iż chłop ustępuje i otwierają sklepik.

Mateusze, w większości wypadków, upadają pod parciem dziwnej niechęci wsi,

¹⁾ Tak lud w Królestwie nazywa tych, co powrócili z Ameryki.

wymagania której dalyby się tak określić: 1) kiedy on katolik, to niech taniej sprzedaje od żyda; 2) kiedy on, gospodarz, chce się bogacić naszym kosztem, to wolimy kupować u żyda. Ile w tych dwóch orzeczeniach kryje się myśli i uczuć, może zrozumieć tylko ten, kto bliżej zna wieś, tutaj zaś winieniem nadmienić, iż jednakowo tracą na sklepie Mateusze idący własną drogą, jak i ci, co otwierając sklep, szukają poparcia u proboszcza, który pospolicie żywo się sprawą zajmuje.

Ostatecznie rozgoryczony, Mateusz zamyka sklep a poniekąd i serce dla swoich, dbając li tylko o swe dobro, chociażby kosztem sąsiadów i pastwisk gromadzkich. Znam wiele wypadków spraw sądowych, mających początek w tej, że tak powiem, zemście Mateusza, za poniesione straty na handlu, oraz jeden wypadek rozpicia się Mateuszowej, wskutek strat na handlu, za co chłop mocno ją bił, a biedna pionierka handlu krajowego w pokorze znosiła razy, znajdując pocieszenie w wódce.

Dłużej się zatrzymałem obrazując *samodzielny* bieg sprawy sklepikarskiej u jej źródła, ażeby mózgi jak najlepiej przedstawić warunki powstania wiejskiego sklepikarstwa, które w tych wsiach gdzie była wyżej zaznaczona walka, po pewnym czasie następuje reakcja na korzyść Mateuszów, naturalnie dlatego zapewne, bo Srułowie są już mniej usłużni i czuli.

W. Wojciechowski.

Odczyt jen. Zylińskiego.

W Towarzystwie wolno-ekonomicznem, d. 19 marca, jen.-lejtant, Żyliński odczytał referat «O użyciu wód dla celów gospodarstwa wiejskiego». Zgodnie z dwoma zadaniami hydrauliki gospodarczej—regulowania wody na ziemi, drogą jej rozlokowania w miarę potrzeby w rozmaitych miejscach, lub też spożytkowywania jej pod postacią osadków dla celów gospodarstwa w miejscowościach nie posiadających wody, referat jen. Żylińskiego został podzielony na dwie części. Referent oznajmił obecnych: 1) z rezultatami robót ekspedycji zachodniej osuszającej błota, i 2) z robotami ekspedycji w sprawie irygacji na południu Rosji. Osuszenie błot rozpoczęto jeszcze w 1818 r., w okolicach Petersburga, w celach wyłącznie higienicznych, ale roboty te miały charakter dorywczy. Także charakter miały roboty w latach od 1840 do 1873. Dopiero po pracach komisji Wałujewa wyjaśniono, że w celu stopniowego zwiększania sianożęci, należy zabrać się do osuszania błot, ażeby je zamienić na łąki. Dzięki poszukiwaniom przedwstępnym, dawniejsze przekonanie, co do niemożności osuszenia błot pińskich, uznano za niezgodne z prawdą. W r. 1873 przystąpiono do szczegółowych badań, a w r. 1874—do osuszenia próbnego, w r. 1876 zaś sporządzono już całkowity projekt. Badania dowiodły, że z jednej strony spadki rzek miejscowych są bardzo nieznaczne, a z drugiej, że każde błoto przedstawia coś w rodzaju kotliny z gliniastym dnem i piaszczystą na nim warstwą, a więc z powodu braku alimentacji źródlanej, przez przeprowadzenie kanałów można znaczne osiągnąć rezultaty w znaczeniu odprowadzenia wody i jej rozkładu dowolnego. Całe Polesie, przedstawiające dwie równie pochyle, 8 mil. dziesięcin przestrzeni mające, pod błotami ma około 3 mil. dzies. Wskutek małego spadku rzek tworzą się znaczne nasypy, które zanieczyszczają rzeki i grunt. Utworzenie się tych ostatnich na Prypeci, dało początek tak zwanym błotom podłużnym. Wskutek tego główne zadanie kanalizacji polega tutaj na tem, ażeby dać ujście wodzie, która grunt zanieczyszcza. Znaczną część kanalizacji już wykonano: kanały przeprowadzono w rzekach Sławecznie, Wedryczu, Swedź i in., otwierając ujście wo-

dom i skierowując je ku rzekom. Jest to kanalizacja ogólna ze wschodu na zachód, ale nadto skanalizowane zostały oddzielne miejscowości, po za ogólnym związkiem położone, jak naprzykład majątek rządowy Turawski. W ogólności kanalizacja na Polesiu zajmuje 3,500 wiorst. Główne rezultaty kanalizacji już się ujawniły— a mianowicie zwiększyła ilość traw, dobrych do użytku. Około 300 tys. dzies. gruntu na Polesiu stworzyło osuszenie błot, około 1¹/₂ mil. dziesięcin znalazło się odrazu w lepszych warunkach i t. p. Znaczenie kanalizacji dla kraju widoczne jest z tego, że przy zwiększeniu się cen na ziemię, osuszona przestrzeń przedstawia teraz wartość 62 mil. rs., podczas gdy przedtem warta była, według cen miejscowych, 12 mil. rs. A jeśli weźmiemy na uwagę ogólne dla kraju korzyści (możność przeprowadzenia dróg i t. p.), znaczenie kanalizacji jeszcze większego nabierze znaczenia. Wydatek zaś wogóle na 1 dziesięcinę jest nieznaczny—około 1¹/₂ rs.

W drugiej części swego referatu jen.-lejtant Żyliński zapoznał obecnych z charakterem robót, mających na celu irygację gruntów na południu Rosji i z jej rezultatami. Charakter robót irygacyjnych w gub. samarskiej, jekaterynosławskiej, taurydzkiej i w innych guberniach górzystych, zależnym jest od stopnia potrzeby wody w rozmaitych miejscowościach i od innych miejscowych okoliczności. Ponieważ spadki rzek w tych miejscowościach są małe, a skutkiem tego z wody ich w celach irygacji korzystać nie można, należy więc tam w tym celu zużytkowywać osadki. Przytem za prawidłową irygację należy uważać taką, która odbywa się ze zbiorników wody, posiadających kanały sprowadzające i odprowadzające wodę, które dają możliwość rozmieszczania jej prawidłowo. Referent przedstawił szczegółową bardzo charakterystykę przyborów i przyrządów irygacyjnych. Z typów rozmaitych sposobów irygacji, jakkolwiek system limanowej irygacji doprowadza do dobrych urodzajów, nie gwarantuje jednak od posuchy i pod tym ostatnim względem ustępuje systemowi irygacji za pomocą zbiorników wody. Ważność robót irygacyjnych dla roślinności jest ogromna, jak to wykazuje porównanie urodzajów na tych samych gruntach przed i po ich zirygowaniu.

Projektowana wystawa w Kijowie.

W Kijowie powstała myśl urządzenia tam pierwszej wszechruskiej stałej wystawy, z oddziałami: syberyjskim, fińlandzkim, kaukazkim, zakaspijskim, nadwiślańskim, słowiańskim i zagranicznym. Opracowany projekt ustawy Towarzystwa, zająć się mającego organizacją tej wystawy, przedstawionym został do aprobaty jenerał-gubernatorowi kijowsko-wolnyńsko-podolskiemu, oraz ministrom skarbu i dóbr państwa. W myśl rzezonego projektu, Towarzystwo wspomniane mieć będzie za zadanie popieranie rozwoju handlu i przemysłu w ogólności, oraz rozwoju i eksploatacji bogactw mineralnych. W przedstawionym wraz z projektem ustawy memorjale, zacytowane są względy, przemawiające za wyborem Kijowa na miejsce urządzenia wzmiankowanej wystawy. Względy te są następujące: 1) Kijów jest miastem historycznym, sprawiedliwie zwanem «matką miast ruskich», wypada więc go uczynić punktem centralnym wystawy bogactw i pracy Rosji; 2) jest on świętością dla narodu ruskiego, słusznie nazwany przez cesarza Aleksandra I «Jerozolimą ziemi ruskiej»; 3) pod względem piękności swego położenia zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy miastami nie tylko ruskimi, ale i europejskimi; 4) jedno z pierwszych miejsc zajmuje również pod względem klimatycznym; 5) w ciągu ostatnich lat 10 znakomicie się rozwinął i upiększył, co przemawia za jego znaczeniem naturalnym i za jego wielką przyszłością; 6) jest miastem środkowym dla całej Rosji, z wyłączeniem jedynie Syberji i Finlandji, a nadto blizkim jest krajów słowiańskich i państw obcych; 7) ściąga do siebie corocznie około 160 tysięcy pielgrzymów; 8) jest siedliskiem jarmarku, od lat stu odbywającego się pod nazwą «kontraktów»; wreszcie 9) wystawa stała wazechruska w Kijowie najlepiej się przysłuży sprawie rusyfikacji kraju.

Broszurka, zawierająca tak projekt wspomniany jak i memorjal, rozesłana została przez inicjatorów w wielkiej, jak się zdaje, ilości egzemplarzy.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W dniu 16 b. m. odbyło się ogólne doroczne zebranie akcjonariuszów banku ziemskiego wileńskiego. Po odczytaniu sprawozdania dyrekcji, wystąpili z zarzutami pp. Ignacy hr. Milewski i Maciej Jamont. Bilans jednak jednogłośnie zatwierdzony został i przystąpiono do wyborów, które się zaczęły od ponownego powołania na dyrektora Adama hr. Platara. Przeciwno wyborowi jego, ze względu na piastowany przez niego urząd koniuszego Najwyższego Dworu, oponowali, w myśl niedawno wydanych w tej mierze przepisów, hrabia Milewski i ks. Bohdan Ogiński. Przy balotowaniu wszelako Adam hr. Plater otrzymał 600 głosów przeciw 47. Na kandydatów do dyrekcji wybrano ogromną większością pp. Jarzębskiego i Stefana Wereszczakę; na członków komisji szacunkowej ponownie pp. Falewicza i Bortkiewicza, a na kandydata do tejże komisji p. Eustachego Lubomirskiego. Do komisji rewizyjnej wybrano panów: Kielczewskiego, Dmochowskiego, Denisiewicza Pawickiego, Święteckiego i Balińskiego. Na kandydata do komisji rewizyjnej p. Marjana Umiaszowskiego, a na deputatów do losowania listów zastawnych i niszczenia kuponów wybrani pp.: Podernia, Kwiatkowski, Pietraszewski, Kupść, Stachowski i Kościalkowski, poczem protokół ogólnego zgromadzenia został podpisany. Najważniejszym jest postanowienie wczoraj przez akcjonariuszów przyjęte, że odtąd za pierwsze dwa miesiące zwłoki w uiszczeniu raty dłużnicy opłacać będą kary 1/2^o%, w dalszym zaś ciągu 1^o%, jak dotąd.

— «Berl. Börs. Courier» pisze, że zapewne niewiele znajdzie się spraw, o którychby tyle mówiono i pisano, co o **pertraktacjach rusko-niemieckich** i o uchyleniu w r. 1887, jeszcze przez Bismarka, wzbronienia przyjmowania do banków niemieckich na zastaw papierów ruskich. Bajek o tem rozpuszczono masę, uzależniono jedno od drugiego. W swoim czasie przeczył temu «Berl. Börs. Cour.», obecnie znów w sprawie tej występuje gazeta «Post», dowodząc, że odwołanie edyktu bismarkowskiego miejsca mieć nie może, gdyż rząd niemiecki nie może przecie ręczyć za dobry stan finansów ruskich i wartość tych ostatnich. Gazety petersburskie przytaczają te cytaty, na dowód, że w Niemczech nie zaprzestano propagandy przeciw interesom ruskim.

— Na posiedzeniu I oddziału cesarskiego wolno-ekonomicznego Towarzystwa, dnia 18 marca r. b., jak donoszą «Nowosti», zatwierdzono przedstawienie komisji, która wyznaczała nagrody dla wystaw gospodarczych, jakie się mają odbyć w r. b. Między innymi, dla wystawy w Wilnie wyznaczono jeden wielki i 2 małe srebrne medale, 4 medale brązowe i 6 listów pochwalnych.

— W liczbie spraw, wyznaczonych do przedstawienia radzie państwa w najbliższej przyszłości, jak donosi «Kijewlanin», znajduje się projekt przeprowadzenia szosy podjazdowej od Międzyborza do st. Derażnia, połud.-zachod. dr. żel., w kierunku istniejącej między temi dwoma punktami drogi. Droga ta ma być zbudowaną kosztem przeznaczonych w budżecie sum na budowę dróg podjazdowych w gub. podolskiej.

— Według wiadomości, jakie zebrało ministerstwo finansów, **dochody i rozchody państwa w r. 1892** przedstawiają się pod postacią cyfr następujących: dochody zwyczajne wyniosły — 968,537,000 rs., nadzwyczajne — 195,598,000 rs., ogółem — 1,164,133,000 rs. Cyfra ta przerosła przewidywane na r. 1892 dochody o 81,993,000 rs., a większą jest od cyfry dochodów w roku 1891 o 76,943,000 rs. Rozchody wyniosły: zwyczajne — 598,466,000 rs., nadzwyczajne — 150,320,000 rs. i opłaty pożyczek — 242,048,000 rs. Rozchody przerosną taką samą pozycję z r. 1891 o 43,990,000 rubli.

— Z Petersburga donoszą do «Russk. Wied.», że dnia 18 marca r. b. odbyło się roczne ogólne zgromadzenie wierzycieli domu bankierskiego Günzburgera. Administracja w sprawie interesów domu bankierskiego zawiadomiła wierzycieli, że aktyw firmy o wiele przewyższają pasywy. Nie wypłacalność bar. Günzburgera była wywołana czasowymi trudnościami, zależnymi od ogólnych warunków, w jakich się znajdował rynek europejski.

— Firma łódzka «Bracia Schlosberg» nabyła w Bucharze znaczną posiadłość, gdzie urządziła prasownię bawełny na szerszą skalę.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Z powodu świąt wielkanocnych, obchodzonych teraz na całym zachodzie Europy, giełdy zagraniczne od ubiegłej soboty

Nowego w trzech tomach wydania dzieła:

ROZMYŚLANIA DLA KAPŁANÓW

przez

ks. Chaignon,

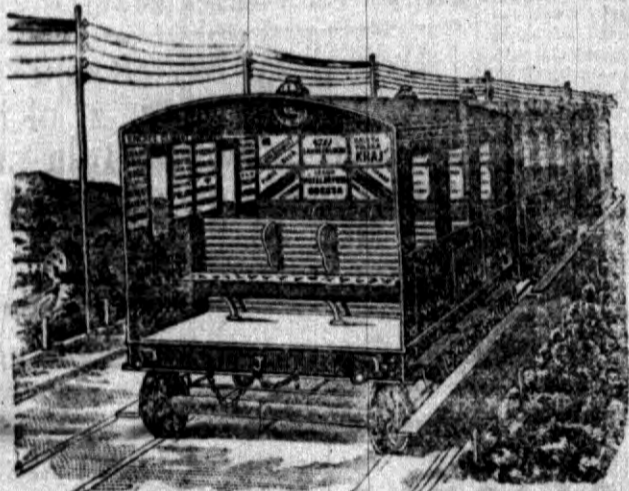
przekład z francuskiego,

wyszedł z druku tom I-szy. 8° str. XVI i str. 600. Cena rs. 2,
z przesyłką rs. 2 k. 30. (1704-3-2)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
Tom II i III ukaza się w ciągu roku bieżącego.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(1889)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

BACZNOŚĆ
przed podrabianiem

„EXSICCATOR”.

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niezchytnie niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszurka bezpłatnie. Uważać na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa. (78-3-1)

TYGODNIK ROMANSÓW I POWIEŚCI

wychodzi raz na tydzień w sobotę, obejmuje 16 kolumn w dwie szpalty garmontowego druku. Cena w Warszawie rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. Od 1 stycznia 1893 r. rozpoczęliński druk następujących powieści: «Przypadek czy zbrodnia», przez Ramestana, oryginalnie napisana. «Komnata zaczarowana», w tłumaczeniu z angielskiego. «Nemrod» Jerzego Ohneta, w tłumaczeniu z francuskiego. Komplet od nowego roku znajdują się jeszcze na składzie i prenumerata stosownie do życzenia, od tego czasu przyjęta być może. Prenumeratory roczni, płacący zgóry za cały rok w kantorze wydawcy, otrzymają jako PREMIUM BEZPŁATNE do wyboru jedno z następujących dzieł:

Cena sprzedaży.

Andriotti. Bohaterki poezji polskiej	rs. 2 kop. —
Gomulicki W. Nowele, tom jeden	> 1 > —
Dygasiński A. Z zagona i bruku, zbiór nowel tom jeden	> 1 > 50
Pieśni Galla, z rys. Czesława Jankowskiego ..	> 1 > —
Kraszewski J. I. U Babuni, 2 tomy	> 1 > —

Na koszt przesyłki jednego z pierwszych czterech dzieł należy nadesłać kop. 25, na Kraszewskiego zaś kop. 35. (1892-6-3)

Adres: S. Lewental, wydawca, w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

OD PÓŁ WIEKU WYRABIANE I NAGRODZONE MEDALAMI

MASSY WOSKOWE

CZYLI

Farby do froterowania Podłóg i Posadzek.
Zaprawy Spirytusowo-Lakierowe bez froterowania
i Zaprawy Terpentynowo-Woskowe poleca:

Patentowana Fabryka Lakierów i Farb olejnych

J.A. KRAUSSE

UL. BONIFRATERSKA 9. MAGAZYN JODOWA 3

Prosimy o baczne zwracanie uwagi na naszą markę fabr. „oko”. (64-3-3)

ZARZĄD

ZAKŁADU WÓD MINERALNYCH W CIECHOCINKU

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie dla kuracji w d. 8 (20) maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą. Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin. Wody ciechocińskie jodowo-bromowe słone. (81-5-1)

Woda Toaletowa Es-Tam-Tam.

Firma nagrodzona na europejskich wystawach dziesięciu złotymi medalami i wyższymi odznaczeniami.

MIGDAŁOWE

CIASTO MYDLANE

Przygotowywa Laboratorium A. ENGLUND.

Migdałowe ciasto mydlane na soku brzożowym, którego obfita, oświeżająca i przyjemna piana, przesycając skórę, nadaje jej miękkość i delikatność, używa się jak mydło. Cena za kawałek 35 kop., z przesyłką 6 kawałków—2 rs. 50 kop. Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i markę S.-Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego. Dostać można w Najwyżej zatwierdzonym ruskiem Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, № 12, oraz we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na cała Rosję: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. (1561)

WYSTĘPĘGAC SIĘ PODRABIAŃ.



GLÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI
I. K. STARLEY & C^o
W COVENTRY (56)
KUKSZ & LUEDTKE
w Warszawie, Bielańska № 5.

DOBRA ZIEMSKIE do sprzedania: 55 1/2 włók ziemi pszennej, w tem lasu 15 włók, w dogodnym punkcie, 4 wiorsty od przystanku kolei nadwileśkiej, 1 w. od miasta powiatowego, przy szosie warszawsko-lubelskiej, odległe od Warszawy 1 1/2 godz. koleją. Budynki przeważnie murowane, dom obsz. murow., ogrody: angielski piękny i owoc., oranżerja. Dochody stałe: browar, pacht, młyny i propinacja. Bliz. wiad. u właściciela: gub. siedlecka, przez Garwolin w Cyszkwowie. (85-2-1)

DIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”
D budownic. A. Ciszewskiego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (62-26)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

„Pet. Laboratorium Chemiczne”

Petersburg, Izmajłowski prospekt, № 27.

MEDAL ZŁOTY, Paryż, 1889 r.

JAJA WIELKANOCNE

z flakonem perfum.

JAJA Z MYDŁA

przezroczyste i nie przejrzyste.

Wielki wybór jaj drewnianych, jedwabnych i bronzowych dla

WIELKANOCNYCH PODARKÓW.

Farba nieszkodliwa dla jaj.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski prosp., № 32, w domu kościoła katolickiego.
 - 2) Newski prospekt, № 66, przy moście Aniczkina.
 - 3) Wozniesieński pr., róg Kazańskiej, № 24—52. dom Schredera. (Sprzedaż hurt. i detaliczna).
- Magazyn w Moskwie: przy Kuźnieckim moście, d. Tretjakowych. (1715)



Marka fabryczna.

Oddaje się na lat 12 od 1 czerwca r. b. z wolnej ręki
administracja folwarku donacyjnego,

mórg 502, w tem łąk mórg 185. Gub. siedlecka, 24 wiorsty od stacji drogi żelaznej Włodawa. Bliższe wiadomości udziela pełnomocnik właściciela majoratu, **Warszawa, ulica Piękna № 5, m. 6.** (86-2-1)

PRAKTYCZNA.

— Wiesz, zonusiu, ciesz się duszko, Już nie będę chodził w welnie, Raz na zawsze utraciłem Reumatyzm mój zupełnie!
 — Co, straciłeś reumatyzm, Co, za szkoda, jaka szkoda! Z czegoż teraz się dowiemy, Czy deszcz będzie czy pogoda? (Mucha).

WARSZAWA!



QUADRANT i CRYPTO
 UZNANIE USTALONE

LUDW. REINEKE & C^o

MARSZAŃKOWSKA 134
 RÓG S^o KRZYKIEJ.

(31-20-7)

MAJĄT. W GALICJI

w pięknej okolicy, przy kolei położony, z ładnym pałacem, ogrodem i lasem, dobrze zagospodarowany, pod bardzo korzystnymi warunkami, razem z inwentarzem jest do sprzedania zaraz z wolnej ręki. Bliższych szczegółów udziela pod 6. R. biuro dzienników i ogłoszeń Ludwika Plohna, Lwów. (1679-5-4)

Wszędzie teraz słychać: «święta, święta, święta!» Cieszą się ludziska, a płaczą prosięta. Lecz ze wszystkich ludzi, choć szynek nie jada, najwięcej się cieszy lichwiarczy gromada.

Niech świąteczne, plotkarz, tu życzenia złoży: bawcie się weselo prenumeratory! Jedzcie, pijcie w miarę, jak higiena każe, by nie zarabiali na was... aptekarze. (Mucha).

Upraszam wszystkich panów,

prowadzących kwerendy heraldyków archiwistów akt grodzkich, wielebnych księży proboszczów, o łaskawe poszukiwanie wszelkich akt, metryk, nominacji i t. d. rodziny Ożegalskich, herbu Kościeszka, i w tym interesie raczyli się znościć, za stosownem od aktu honorarjum, pod adresem: **Ożegalski w Bolechowicach, poczta Zabierzów, przy Krakowie.** (82-2-1)

POTRZEBNA na wyjazd OSOBA MŁODA, przyjemnej powierzchowności, skromna, inteligentna, do zajęcia się domowem gospod., gdzie uważana będzie jak u siebie w domu, do jednej osoby. Oferty z curriculum vitae proszę przesyłać: Zagrodnyj ul. 2-egorodskoe poch. oddz., za lit. Z. Z. № 19, do wostrebowanija. (1718)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najwlejszej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(1244-52)

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 28 LUTEGO 1893 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY			
Rubli srebrem i kopiejek.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.).	824,318 66	683,395 04	1,507,713 70
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	3,398,169 57	1,460,000 —	4,858,169 57
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołsko-kamskim han. banku.	1,000,111 72	10,000 —	1,010,111 72
w kijowskim banku przemysł. w prywatnym banku handlowym.	— —	20,000 —	20,000 —
w prywatnym banku handlowym.	— —	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	6,143,609 94	3,364,007 64	9,507,617 58
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	11,256 92	— —	11,256 92
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	7,533,605 88	1,159,180 —	20,536,831 20
Udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych . . .	9,237,323 04	2,606,722 28	
Należ. do banku asygn. górn. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	3,463 66	395 73	3,859 39
Pap. publ., należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	6,080,161 88	753,916 05	9,979,709 01
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane. .	2,726,283 20	419,347 88	
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne.	574,851 26	— —	574,851 26
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi . . .	6,437,957 05	49,702 23	14,833,108 26
» niegwarantowanemi	3,143,879 97	402,569 84	
Towarami.	— —	68,804 28	11,556 88
Zobowiązaniami handlowemi. . .	2,289,579 98	11,556 88	
Kredyty blankowe.	1,468,865 69	520,192 84	520,192 84
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	2,931,234 84	452,166 71	3,651,970 08
Weksle u korespondentów.	185,779 64	82,788 89	90,368 69
Rachunek zarządu z filją.	90,368 69	— —	12,900 —
Przedawnione pożyczki.	12,900 —	— —	149,898 76
Wydatki bieżące za 2 półr. 1892 r.	149,898 76	52,085 73	201,984 49
» » odd. 1 stycznia r. b.	58,650 37	16,124 50	74,774 87
Wydatki do zwrotu.	10,850 75	790 75	11,641 50
Posiadłości nieruchomości w Petersb.	282,535 90	— —	407,206 30
» » » Kijowie.	124,670 40	— —	1,068,113 27
Sumy przechodzące.	1,008,359 97	59,753 30	56,268,687 74
			12,103,500 07
			68,372,187 81

STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy.	3,521,972 79	— —	3,521,972 79
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów . .	379,610 45	— —	379,610 45
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	10,780,004 48	8,021,418 41	19,576,255 13
Bez terminu	29,600 —	78,850 —	
Terminowe	230,832 24	435,550 —	25,933,285 43
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondent.	25,933,285 43	2,510,810 94	29,037,175 07
Weksle w komis.	430,759 99	162,318 71	
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku.	468,659 19	584,132 64	1,052,791 83
Rachunek banku z filją.	— —	90,368 69	90,368 69
Akceptowane traty.	104,849 45	33,835 50	138,684 95
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1882—91	34,390 45	— —	34,390 45
Zysk za pierwsze półrocze 1892 r., podług obrachunku.	618,099 97	— —	618,099 97
Otrzymane proc. i komis za drugie półrocze 1892 r.	513,988 15	136,051 85	650,040 —
Procenty i komis od 1 stycznia r. b.	222,635 15	50,163 33	272,798 48
(R-1717)	56,268,687 74	12,103,500 07	68,372,187 81

*) Wt. l. poz. do zwr. na żąd. (on call). 16,512,413 92 3,759,522 28 20,271,936 20

УПРАВЛЕНИЕ ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ ЖЕЛ. ДОРОГЪ

объявляетъ, что на перевозку полными вагонами въ 610 пудовъ мякнны, половы, пель, лузги и шелухи въ мѣстномъ сообщеніи Юго-Западныхъ жел. дорогъ и въ прямомъ сообщеніи между станціями жел. дорогъ III группы, съ 10 Марта сего года вводится въ дѣйствіе пониженный тарифъ, опубликованный въ № 402 Сборника тар. Россійскихъ жел. дорогъ подъ № 5058. (1891-3-3)

Przeciw rupturze!

Bandaże rupturowe elastyczne bez sprężyn, ściśle przylegają, nie tamują ruchów ciała, nie uginalają, a noszone dłuższy czas, usuwają rupturę. Cena pojedynczego rs. 5.

Aparaciki do prostego trzymania się dla dzieci i osób przygarbionych, sztuka od rs. 3.

Przyrządy przeciw onanizmowi, nocnym polucejom, hemoojdom, podług nowych teoryj medycyny, przygotowują się na zamówienie od rs. 7. k. 50.

Kule, Szczudła, sztuczne ręce, nogi i t. p., z gwarancją za trwałość.

Zakład Ortopedyczny **MICHAŁA** dawniej **Jakóba PIK**, Optyka miasta Warszawy, Miodowa № 1.

Ważna wiadomość !! dla osób, słabych na oczy !!

Wzrok wiekiem lub pracą osłabiony, krótki od urodzenia, popsuty przez zajęcie przy ogniu, poprawić można przez trafny dobór szkieł. Gwarancję umiejętnego doboru daje długoletnia praktyka w tym zawodzie. Okulary, binokle ze szklami normalnymi w oprawkach wyborowych od rubla, z możliwością bezpłatnej zmiany w razie niedogodności.

Z receptami pp. okulistów 25 procent taniej. Reparacje wszelkie spieszenie i tanio. Optyk miasta Warszawy **MICHAŁ** dawniej **Jakób PIK**, Miodowa № 1.

Poleczone przez władzę !! dla handlujących !!

Arszyny żelazne i drewniane stemplowane, od kop. 60. **Miary wiadro** do spirytusu od czarki do wiadra, sztuka od rs. 1 kop. 25, ostemplowane ze świadectwem. **Czetyrwyki** i półczetyrwyki żelazne. **Cwiercie** drewniane. **Garnce** ruskie do mleka, normalne, po rs. 3. **Gwinty** mosiężne i żelazne, ostemplowane funty i gramy. Przyjmują się miary i wagi do regulacji i ostemplowania. **Fabryka mechaniczna** i **Magazyn MICHAŁA** dawniej **Jakóba PIK**, Optyka miasta Warszawy, Miodowa № 1. (54-6-3)

JEDNA Z WIELU.

I.
 Panna X. koncertik bardzo piękny dała, Na który się zeszła wielka liczba gości, Słusznie bowiem głosi nasza prasa cała, Że popierać trzeba śpiewaczkę przeszłości.

II.
 W lat kilka z pewnością ogłoszą gazety, Że panna X. stale zagranicą gości, I przyjechać do nas nie może niestety! Gdyż wielką śpiewaczką jest teraz, niejszości.

III.
 Za lat kilkadziesiąt znów ta sama pani, Na koncert swój u nas zbierze mnóstwo gości, I będziemy wielce tem uradowani, Że mamy w swych murach śpiewaczkę (Kur. Świąt.) przeszłości.

PODRĘCZNIK ALGEBRY

dla gimnazjów i szkół realnych w Galicji, z wielu zadaniami, napisał **M. A. BARANIECKI**, prof. uniw. w Krakowie. Cena 2 rs. 25 k. W Warszawie w księgarni Wendego i Sp., w Krakowie w księgarni Himmelblaua. (67-3-2)

POZORY MYŁA.

Piotr wygląda jak smarowóz, A ma przecież własny powóz. Jaś ma minę, jak margrabia, A piechotką kurs odrabia. (Kur. Świąt.)

Biuro pedagogiczne

rekomenduje nauczycieli, metrów, gubernantki, bony. Warszawa, Świętokrzyszka, 27. Dąbrowska. (58-6-5)

KURJER KSIĘGARSKI

ostatnich nowości,
otrzymanych w księgarni
BR. RYMOWICZ
w Petersburgu.

Adamczewski J. 2580 monogramów różnych stylów i rozmaitej wielkości, zastosowanych do rzemiosł. Zeszyt I, k. 25.
Aleksandrowicz W. Głos i jego kształcenie w sztuce śpiewu, rs. 1.
Barzycki Józef, dr. O pielęgnowaniu zdrowia, k. 25.
Belza St. W górach olbrzymich, rs. 1.
Bersohn M. Quelques mots sur un tableau inconnu d'Andrea Vicentino, représentant l'entrée d'Henri III, roi de Pologne et de France à Venise en l'an 1574, k. 60.
Bloch Jan. Kredyt meljoracyjny i stan rolnictwa, rs. 2.
Boas J. E., dr. Podręcznik do nauki zoologii, w opracowaniu d-ra Józefa Nisbaum, z 400 drzew. w tekście, zeszyt 1 do 10, rs. 2; wypisujący całość płaci nadto rs. 1 za ostatnie 5 zeszyt.
Bourdeau L. Historia i historycy, studjum krytyczne o historii, uważanej jako umiejętność pozytywna, rs. 1 k. 35.
Brücke Ernest, dr. (prof. fizjologii wiedeńskiego uniwersytetu). Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.
Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętości ka-

plńskiej przez modlitwę wewnętrzną, wyd. drugie, t. I, rs. 2.
Czermiński Marcin, ks. Albania, zarysy etnograficzne, kulturalne i religijne, wyd. ilustr., rs. 1 k. 80.
Gawalewicz Marjan. Perla, obraz dramatyczny wierszem, k. 40.
Gry w karty dawniejsze i nowe, ułożył stary gracz (wyd. 2), rs. 1.
Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia, przeł. z franc. J. K. Potocki, rs. 2.
Historja naturalna w obrazach. Botanika i mineralogja w 269 kolorowanych obrazkach, z tekstem Feliksa Werminskiego, rs. 4.
Jankowski Cz. Rymów nieco, k. 75.
Jedne praktyczne przepisy konfitur, likierów, marynat, ciast i t. p., przez autorkę 365 obiadów, rs. 1 k. 50.
Junosza Kł. Wybór pism, t. IV. (Pod wodę, obraz z życia wiejskiego), rs. 1.
Kleczyński Jan. Słownik wyrazów używanych w muzyce, k. 60, opr. k. 90.
Kowerska Zofja. Dzidzia, nowela, rs. 1 k. 20.
Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomji, rs. 8.
Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.
Krechowiecki Adam. Najmłodszy, pow., 2 t., rs. 2 k. 40.
Kwestja kobieca, przez J. Z., k. 20.
Lindau Paweł. Pasożyt, pow., k. 60.

Lubbock John. Powaby życia, z 77 wydania angielskiego, rs. 1.
Łętowski J. Stary mąż, nowela, rs. 1 k. 20.
Mantegazza Paweł. Sztuka ożenienia się, k. 80.
Nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, Matki nieustającej pomocy (Poznań), k. 80.
Nadmorski, dr. Kaszuby i Kociewie, język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe. Poznań, k. 90.
Niemirycz Jul. Filozofja historii narodu polskiego, osnuta na tle dziejów ludzkości, 2 t., cena rs. 4.
Nowowiejski Antoni, ks. Ceremonjał parafjalny. Przewodnik liturgiczny dla duchowieństwa, pasterstwem dusz zajętego, t. I, rs. 1 k. 20.
Ołtuszewski Wł., dr. Istota, przyczyny i leczenie jankania i wadliwego wymawiania, z 5 rys., k. 20.
Odyniec E. A. Legendy. Z życia św. Franciszka z Assyżu. Pacierze. Memento mori. Trzy wiśnie, k. 5.
Pamiętnik młodej dziewczyny. Księżniczka Katarzyna. Dwie powieści dla dorastającej młodzieży, kart., rs. 1 k. 20.
Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Piąte wydanie przejrzone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.
Samson Julja. Wychowanie dziewcząt w rodzinie (praca uwieńczona przez akademję francuzką), rs. 1.
Sewer. Dzielną kobietą, pow. rs. 1.
Sokolik Aleksander, ks. Katechizm ko-

ścioła rzymsko-katolickiego, kurs niższy, k. 30.
— Nauka religji kościoła rzymsko-katolickiego, kurs wyższy, k. 60.
Spirydjon. Kodeks światowy, wyd. trzecie, znacznie powiększone, k. 90.
Świdorski L. Jesienią, kom. w 1 akcie, k. 30.
Teatr amatorski № 27. Raptus, kom. w 1 akcie, k. 30.
— № 28. Straduje, kom. w 1 akcie, k. 30.
Weryho Marja. Las, książka przeznaczona dla dzieci od lat 6 do 10, w opr. kart. k. 90, w opr. ozdobnej rs. 1 k. 20.
Wierzbowski Wł., dr. Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych. Rady i wskazówki co do zachowania się przy stosunkach płciowych, środki lekarskie przeciwko chorobom wenerycznym, oraz sposoby ochronne w celu usunięcia zarazy, k. 50.
Wójcicki H. Praktyczna gramatyka języka polskiego, k. 40.
Zapolska Gabryela. Menażerja ludzka, rs. 1 k. 50.
Zielczak Józef, dr. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, k. 10.
Zola G. Pogrom (La Débacle), rs. 1 k. 50.
Żywot Małgorzaty Bosco, spolszczył ks. Antoni Chmielowski, k. 50.
Uwaga! Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zecheleli wprost pod opaską, bezzwłocznie po wyjściu, dla pomieszczenia takowej w «Kurjerku».

UBEZPIECZENIE PODRÓŻUJĄCYCH DO CHICAGO
NA WYSTAWĘ Powszechną,
lub wogóle do Ameryki Północnej.

Ubezpieczenia podróżujących do Ameryki północnej od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć na morzu i lądzie, przyjmowane są w Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń „Rossya“ (w St.-Petersburgu, Wielka Morska dom własny № 37), w Jeneralnej Reprezentacji (w Warszawie, Marszałkowska № 144) i we wszystkich agenturach Towarzystwa.

Przykład: Za ubezpieczenie, trwające 4 miesiące, w ilości 10,000 rubli na wypadek śmierci i 10,000 rubli na wypadek niezdolności do pracy, składka wynosi 47 rubli.

Ubezpieczenia tego rodzaju można zawierać na sumy od 1,000 do 100,000 rubli.

(1706-2-2)



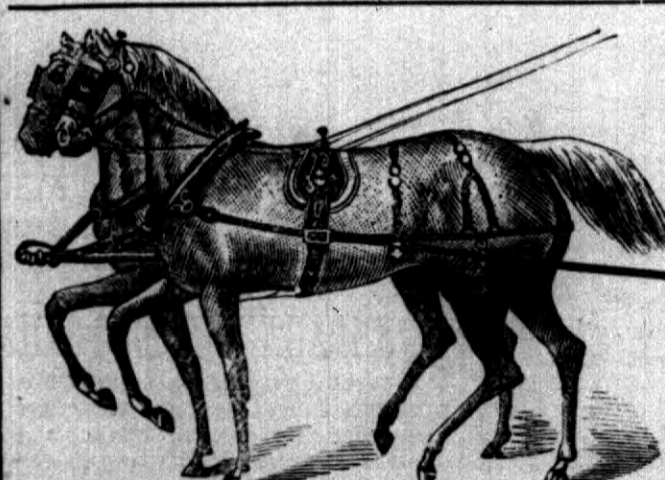
REJESTRA GOSPODARSKIE
najpraktyczniej ułożone, wydane nakładem księgarni KEMPERA w Płocku. Katalogi wysyłam na żądanie bezpłatnie i franco. (83-13)

STADNIKI
czystej oldenburskiej rasy w Woli Trembskiej przez Kutno. Tamże różne drzewka parkowe i lesne, świerki, modrzewie, jesiony i t. d. (73-3-2)

AMATOROM
rzeczywiście dobrego piwa, poleca browar
„NOWA BAWARJA”
do śniadań i obiadów:
BANKIETOWE jasne i **SPATENBRAU** ciemne.
Do kolacyj:
BAWARSKIE jasne i ciemne.
MONACHLJSKIE ciemne i nowy najlepszego gatunku **PORTER.** (1714)
Wszystkie gatunki rozlewu fabrycznego. Telefonu № 588.
Adres: *Полуостровская набережная, № 7.*
— Dostawa do domów minimum 15 butelek. —

Uniwersytet we Fryburgu (w Szwajcarii).

Wyszedł program wykładów letniego semestru 1893 r.
Wykłady rozpoczną się d. 18 kwietnia.
Zwracać się do kancelarji uniwersytetu.
Fryburg w Szwajcarii, 10 marca 1893 r. (1708-3-2)
Rektorat.



Siodła i wszelkiego rodzaju sprzęże na konie wyrabiają się najtaniej w specjalnym zakładzie wyrob. rymarsk. i siodlarsk.
ADAMA ZAWADZKIEGO,
Warszawa, ul. Królewska, № 6 (róg Salskiego placu). (28-8-3)

CESARSKO-KRÓLEWSKA UPZYWILEJOWANA FABRYKA
JAKÓB I JÓZEF KOHN.
Kompletne umeblowania, meble stolarskie i draperje.
Petersburg: Newski pr., № 64. Moskwa: Kuzniecki most, № 14.